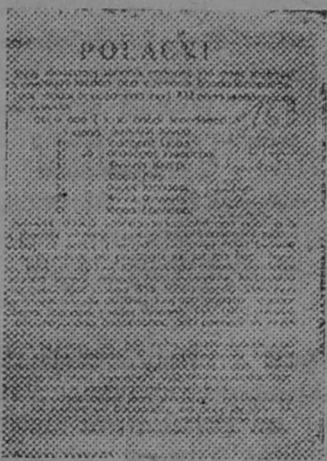




szuka  
dosirzegania  
innych



tylko krwi  
jednej wiosny



skakanka



talenty  
i samograj



# KONTAKTY

LOMZYNSKI TYGODNIK SPOLECZNY • PISMO PZPR

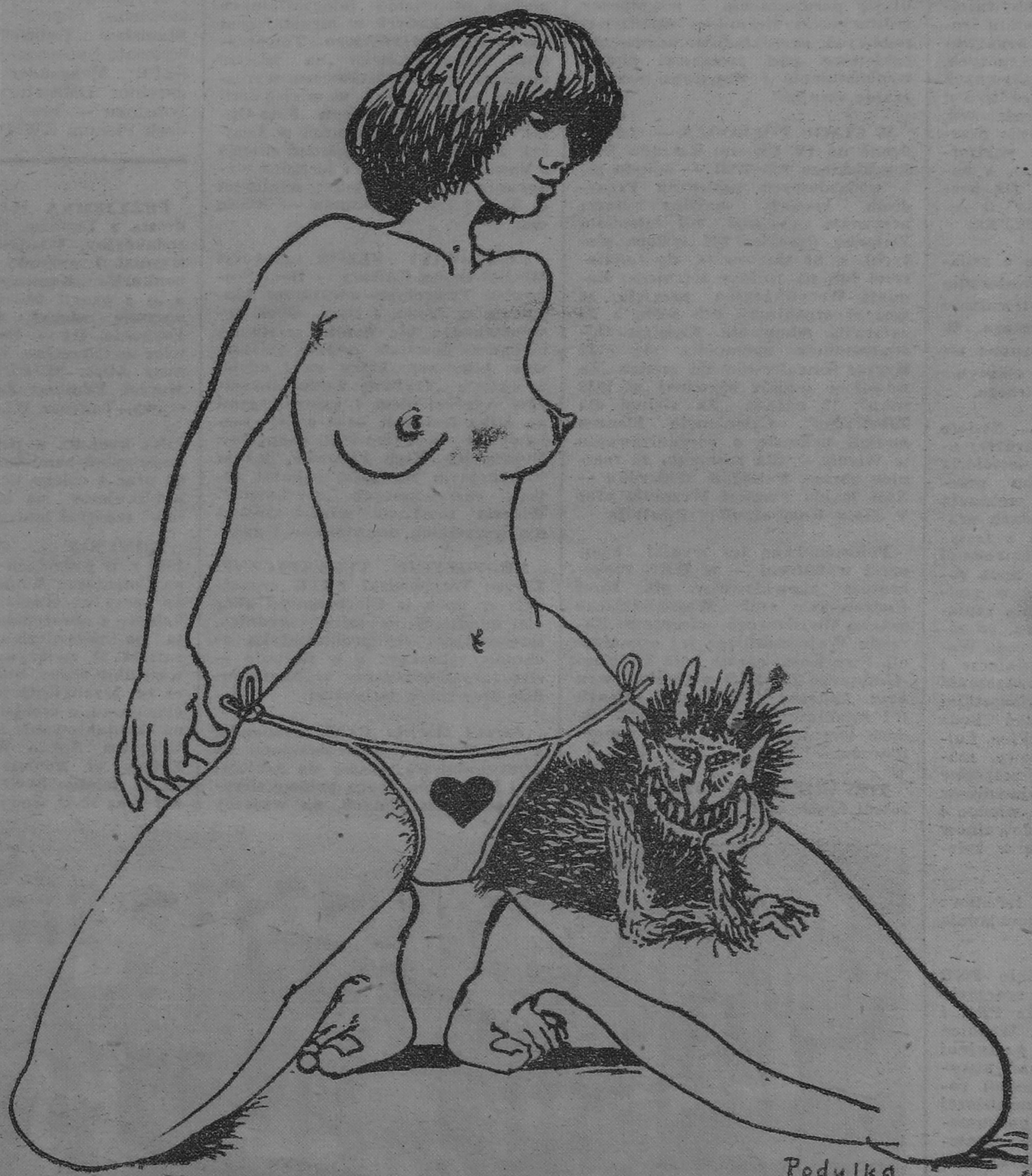
PL ISSN 0208-6840

28

(196)

KONTAKTY  
15 VII 1984

cena  
10 zł



Rys. Andrzeja Podulki

GRZEGORZ SKWIERCZYŃSKI

WYZNANIA CÓREK

## KIERAT

**M**ATKA MOJA JEST NAUCZYCIELKA, ojciec prowadzi zakład prywatny. Nie narzekamy, sytuacja materialna nie jest zła. Rodzina jest niby szczęśliwa — tak się może wydawać tylko ludziom z zewnątrz — ale...

Tato nie bije mamy ani nas, choć czasem nie obejdzie się bez szturczyńców. O jego słownictwie, przezwiskach — lepiej nie wspominać. Mama mówi, że już nic jej nie wzrusza, przyzwyczaiła się do wszystkiego. Ale czasem ojciec potrafi dotknąć człowieka do żywego. Jak przyjdzie trzeźwy, rozmawia z nami i wszystko niby w porządku, wystarczy jednak jedno jakieś niewłaściwe słowo, źle postawione pytanie, nie na czas podana herbata, a zaczyna się awantura. Lecą przezwiska, ja uciekam, młodsze rodzeństwo także, mama kręci się jak oparzona albo wychodzi z domu. Czasem płacze.

Jak sama mówi, jest w domu służącą. „Czekajcie, kiedy mnie zabraknie, to zobaczycie” — często słyszymy. (...) Żal mi mamy, pomagam jej, jak mogę. Nie ma czasu dbać o siebie, nie chodzi do fryzjera, do lekarza, nie wyjeżdża na wczasy. Jest pracowita, sumienna. Nieraz patrzę, jak wieczorem, kiedy wszyscy już śpią, na kolanach zmywa podłogę w kuchni, i mówię: „Po co myjesz ją dwa razy dziennie, po co na kolanach, naciągnij szmatę na szczotkę”. Mama jest bardzo telega, ma słaby wzrok, choruje, jest niezręczna. Ojciec wyśmiewa jej niezręczność, kpi z niej na każdym kroku. To jest straszne. Nigdy nie wychodzą razem z domu, ojciec ma ją po prostu za nic. Jak ona mogła wyjść za takiego człowieka, zastanawiam się czasem. Pytałam ją o to — sama nie wie. Gdy wyrażam się o ojcu źle, mama upomina mnie: „To przecież twój ojciec, jak możesz tak o nim mówić?”

STR. 8

CIĄG DALSZY NA STR. 9



**W NASTĘPNYM NUMERZE: „Siekierzada”, czyli balladka o trendzie** • powinności wobec najbliższych • „Poczet general-ski” • „przesłuchanie” Mirosława Milewskiego — „Cena życia” • z wizytą w Chelmie.

**ZADANIA CZŁONKÓW PARTII** w zwalczaniu patologii społecznej oraz utrwalaniu bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego w województwie łomżyńskim były tematem obrad Plenum KW PZPR. Wzięli w nim udział również ławnicy sądów powszechnych, członkowie zespołów antyspekulacyjnych, kolegiów ds. wykroczeń, przedstawiciele MO, sądownictwa i prokuratury. Terminy poruszane w dyskusji: patologia społeczna wśród dzieci i młodzieży, oszustwa podatkowe, nielegalna sprzedaż maszyn rolniczych, niegospodarność i zła organizacja pracy w zakładach, pokątny handel alkoholem (i przestępczość pod jego wpływem), kradzież mienia prywatnego i społecznego, pasożytnictwo, metody walki z przestępczością. Postulaty: wybudowanie w Łomży parkingu strzeżonego i izby wytrzeźwień.

„Zwalczając należy poglądy, że reagowanie na zło i zgłaszanie nieprawidłowości, przestępstw, to «donosicielstwo». Członkowie partii muszą kształtować świadomość, że reagowanie na zło jest świadectwem obywatelskiej dojrzałości i spełnienia dobrze pojmowanego obywatelskiego obowiązku [...]. W wielu środowiskach nie tylko brak negatywnej oceny czynów przestępczych, troski o likwidację negatywnych skutków, ale najistotniejsze bywa: kto skrytykował niegospodarność, bałagan, a nie kto występuje przeciwko kombinatorstwu; kto poinformował odpowiednie władze, a następnie zastanawianie się, jak pozbyć się takiego pracownika” (z referatu Egzekutywy KW PZPR).

Plenum podjęło uchwałę o zadaniach członków partii w zwalczaniu patologii społecznej oraz utrwalaniu ładu i porządku publicznego. W drugiej części obrad zapoznano się także z planem pracy Egzekutywy KW PZPR w drugim półroczu.

**WKROTCE 22 LIPCA** — Święto Odrodzenia Polski, tym bardziej uroczyste, iż w roku czterdziestolecia jej istnienia. Harmonogram przewiduje m.in. uroczyste zebrania POP i akademie w zakładach pracy (16—20 VII), połączone z festynami, kiermaszami oraz zawodami sportowymi. Od 20 do 22 lipca podobne imprezy odbędą się w gminach. Wojewódzka Akademia zaplanowana została na 20 lipca, w nowej sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego. Zastępcy działacze i społecznicy otrzymają odznaczenia państwowe i regionalne. Wszystkim uroczystościom towarzyszyć będą imprezy sportowe, rekreacyjne, kulturalne — spływy kajakowe, maratony filmowe, występy zespołów artystycznych. Mogiły bojowników o wolność Polski pokryją wieńce i kwiaty, zaś nazwiska przodowników pracy umieszczone zostaną w księdze czterdziestolecia PRL.

**NAD CZYM PRACUJĄ** terenowe organizacje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

★ **Łomża:** — Wszystkie POP przygotowują zakładowe, uroczyste akademie z okazji 40-lecia PRL i Święta Odrodzenia Polski. Wkrótce w miejskiej organizacji partyjnej rozpocznie się dyskusja nad utworzeniem i zadaniami inspekcji robotniczo-chłopskiej. Na najbliższej Egzekutywie KM PZPR podsumowany zostanie mijający rok szkolny, a partyjnego oraz przedyskutujemy program na rok następny. Aktyw miejski utrzymuje stały kontakt z junakami Ochotniczych Hufców Pracy.

★ **Zambrów:** — Załoga Zambrówskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego podjęła czyn dla uczczenia 40-lecia PRL i 50-lecia swoich zakładów — produkcję 13 tysięcy metrów tkaniny i przekazanie funduszu na budowę Centrum Zdrowia Matki Polki. Odbyły się spotkania w zakładach pracy na temat zwalczania patologii społecznej. Przygotowujemy się do ponownych wyborów w naszym okręgu — chodzi nam o to, by wzięło w nich udział więcej mieszkańców. Zaproponowaliśmy już nowe kandydatury na

radnych. W 16 wsiach odbyły się ponowne zebrania konsultacyjne.

★ **Nur:** — Przygotowujemy się do plenarnego posiedzenia podsumowującego przebieg kampanii wyborczej do GRN i Wojewódzkiej Rady Narodowej.

★ **Klukowo:** — Spośród trzech kontrkandydatów na przewodniczącego Rady radni na I sesji GRN wybrali Witolda Szepietowskiego, rolnika ze wsi Piętki Gręzki, członka PZPR.

**50-OSOBOWA DELEGACJA** z województwa łomżyńskiego, pod przewodnictwem Włodzimierza Michaluka, I sekretarza KW PZPR, i Jerzego Zientary, wojewody łomżyńskiego, uczestniczyła w ponad 5-tysięcznym wiecu przyjaźni polsko-litewskiej. Goście (przybyli delegacje z 12 miast litewskich) i gospodarze uroczystości wystosowali apel, w którym czytamy: „Nad dalszym pokojowym rozwojem naszych państw groźnym cieniem zalega konfrontacyjna polityka amerykańskiego imperializmu, który wraz z sojusznikami z NATO zastąpił politykę porozumienia i współpracy militarną z nacjonalistami i rasistami. Przedkładając argumenty rakietowe nad rzeczowy dialog, wspólnie i stopniowo ograniczanie zbrojeń”.

**W CIĄGU PÓŁROCZA** — stwierdzono na IV Plenum Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD — odbyło się 5 wyjazdowych posiedzeń Prezydium, komisja socjalno-bytowa przyznała zapomogi 167 członkom Związku (łącznie: 954 tysiące złotych), a 84 skierowała do sanatoriów lub na wczasowe leczenie. Komisja Weryfikacyjna przyjęła w szeregi organizacji 248 osób, a 15 załatwiła odmownie. Komisja Odznaczeniowa upomniła się o 22 Krzyże Kawalerskie, 459 medali „Za udział w wojnie obronnej w 1939 roku”, 13 odznak „Za zasługi dla ZBoWiD-u”. Członkowie Plenum podjęli uchwałę o zorganizowaniu w Wiźnie — dla uczczenia 45 rocznicy obrony Polski w 1939 roku — XIII Rajdu Pamięci Września oraz V Zlotu Kombatantów ZBoWiD.

Podsumowano też wyniki kampanii wyborczej — w WRN reprezentuje zbawidowców: plk. Józef Piotrowski, szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego tej organizacji, Ewa Kosk, prezes koła Miejsko-Gminnego ZBoWiD w Ciechanowie oraz Tadeusz Grabowski, członek tej organizacji w Radziłowie. W radach terenowych zasiada 59 zbawidowców.

**TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ** Ziemi Łomżyńskiej było inicjatorem

symposium nt. „Dzień dzisiejszy i kierunki rozwoju Muzeum Okręgowego w Łomży”. Wśród też znalazły się m.in. utworzenie Rady Naukowej Muzeum, utrzymanie kurpiowskiego charakteru Muzeum w Nowogrodzie i stworzenie lepszych warunków do rozwoju tych obu placówek.

**OKRĘGOWE PRZEDSIĘBIORSTWO** Rozpowszechniania Filmów wypożyczyło w minionym półroczu około 11 tysięcy filmów, głównie oświatowych. Na okres letni przygotowało około 300 bajek — na potrzeby kolonii i obozów harcerskich.

**ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA** zacieśnia zagraniczne kontakty turystyczne. W ośrodku wczasowym Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych Czartorii wypoczywa 13 mieszkańców z NRD, w sierpniu przyjadzie — 14. We wrześniu wyjadzie do sąsiadów z Odrę 34 łomżyńskich rolników.

**ZANOSI SIĘ** na grzybny rok. Zbieracze suszą już pierwsze zbiory prawdziwków, koźlarzy. W łomżyńskim „Lesie” trwa skup kurek. Rozpoczął się też sezon jagodowy, truskawkowy i malinowy.

**UWAGA, FOTOAMATORZY** z województwa łomżyńskiego. Macie szansę zdobycia głównej nagrody w postaci materiałów fotograficznych za 1 tysiąc złotych w nieustającym konkursie Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego na zdjęcie miesiąca oraz dodatkowego wyróżnienia — publikacji w mini-galerii LTF (w witrynie sklepu „Foto-Optyk” przy ul. Ściegiennego w Łomży). Tam też należy składać zdjęcia o dowolnej tematyce i technice wykonania. Wymiary prac: minimum — 13×18 cm; maksimum — 30×40 cm.

**PRACOWITY SEZON** zakończył Miejski Domu Kultury — Dom Środowisk Twórczych wieczorem klubowym w środę, 4 lipca. Obok renomowanego big bandu wystąpiły niedawno powstałe zespoły amatorskie: bluesowy, który swój udział w święcie „Trybuny Ludu” uświetnił wyróżnieniem i zaproszeniami na kilka festiwali, oraz zespół rockowy i wokalo-instrumentalny. Dyskusyjny Klub Filmowy, już w wakacyjnym nastroju, pokazał zestaw rozrywkowych „kreskówek”. Wieczór zamknęła mini-dyskoteka dla wszystkich uczestników i gości.

**PROPOZYCJE TURYSTYCZNE:** Zarząd Wojewódzki PTTK organizuje w lipcu w Ciechanowie obóz dla młodzieży ze szkół średnich, interesującej się problematyką ochrony, zabytków, a w sierpniu — zlot turystów-kolarzy w Nowogrodzie oraz spływy kajakarzy.

Zarząd Miejski PTTK dysponuje jeszcze wolnymi skierowaniami na dwutygodniowe wczasy do Szklarskiej Poręby na drugą połowę sierpnia po 11500 złotych, na wyjazdy

zagraniczne: pociągami za 23 tysiące złotych oraz samolotem za 36 tysięcy na 14-dniowy wypoczynek do Bułgarii, na dwutygodniowy pobyt nad Bałatonem w terminie od 1 do 14 września (dojazd własnym środkiem transportu) za 24 tysiące złotych.

Zarząd Miejski PTTK sprzedał w tym sezonie 120 skierowań na wczasy krajowe w cenie po 12 i 15 tysięcy złotych oraz 230 — na wczasy zagraniczne.

## zaprosili nas

Komitet Obchodów Dnia Spółdzielczości w Ciechanowcu na uroczystości Dnia Spółdzielczości — 15 lipca br.; Wojewódzka Komenda Ochotniczych Hufców Pracy w Łomży — na Wojewódzką Inaugurację „Al OHP — 84” (5.07, godz. 19.00), Komitet Organizacyjny XI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży (3-17 VII 1984 w Poznaniu).

## gościli w Łomży

Mirosław Milewski, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, (odwiedził również naszą redakcję), Stanisław Gabrielski, kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR; Aleksander Młodzianowski, dyrektor Delegatury NIK w Białymstoku — brali udział w obradach Plenum KW PZPR.

**PRZYJEMNA WIADOMOŚĆ** nadeszła z Lublina. Oto nasz kolega redakcyjny, Władysław Tokci, otrzymał I nagrodę za reportaż w konkursie „Kameny”, zorganizowanym z okazji 40-lecia PRL. Drugą nagrodę zdobył Krzysztof Lis z Poznania, III — Bogdan Chocianowicz ze Szczecina. Wyróżnienia: Janusz Atlas, Michał Mońko, Ilona Morzół, Edmund Żurek — z Warszawy, Tadeusz Więcek z Kielc.

Na konkurs w dziale reportażu i wspomnień-pamiętników napłynęło 88 prac z całego kraju. Wkrótce opublikujemy na łamach „Kontaktów” reportaż laureata.

**KOMUNIK** .. W dniu 4 lipca 1984 r. w godzinach popołudniowych na Cmentarzu Komunalnym w Łomży przy ul. Kopernika znaleziono kobietę z obrażeniami głowy. Osoba ta po przewiezieniu do szpitala zmarła. W związku z tym prosimy wszystkie osoby, które w dniu 4 lipca br. przebywały po godz. 10.30 na cmentarzu, o osobiste lub telefoniczne skontaktowanie się z Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych w Łomży, ul. Nowogrodzka 39, pokój nr 11, telefon 54-61 wewn. 213, lub 997 oraz 52-71 wewn. 121.



## zdanie tygodnia

— Dożyć czasu, w którym nie trzeba być ani optymistą, ani pesymistą.

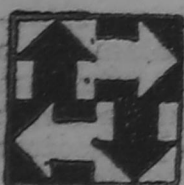
Adam Prywar, poeta ludowy

## myśl z atestem

„Kto w pochlebnym kocha się dymie, ten we mgle grubej osiadzie”.

(polskie przysłowie ludowe)

Uroczystym przeglądem pododdziałów przez kapitana Krzysztofa Skłodowskiego, komendanta wojewódzkich Ochotniczych Hufców Pracy, zainaugurowano tegoroczny sezon letni junaków. Podejmują oni w województwie pracę w 23 hufcach, zrzeszających 420 osób, w tym po raz pierwszy — 30-osobową grupę z zaprzyjaźnionego z Łomżą Władysławem. Bułgarscy junacy zadeklarowali przeznaczyć część zarobionych złotych na budowę Centrum Zdrowia Matki Polki.





Znani są z pierwszych stron gazet, z radia, filmów, telewizji, publicznych wystąpień. Czytamy i słuchamy ich i o nich. W gruncie rzeczy nie wiemy jednak o nich nic. Sztynne, oficjalne słowa przemówień, metafory poetyckie, gra na scenie mówią niewiele o ich cechach charakteru, usposobieniach, gustach i zainteresowaniach. „Kontakty” postanowiły nieco rozszyfrować tych „nie znanych znanych” poddając ich swoistemu przesłuchaniu. Dziś odpowiada WŁODZIMIERZ MOKRZYSCZAK, zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR.

1. Czy kocha Pan siebie?  
— Nie sądzę.
2. Co jest Pańska główną zaletą?  
— Poczucie obowiązku.
3. A wada?  
— Brak czasu dla rodziny.
4. Jaką cechę ceni Pan najbardziej?  
a) u podwładnych,  
b) u zwierzchników?  
— a) Sumienność w wykonywaniu obowiązków, b) Umiejętność wysłuchiwanie drugiej strony.
5. Jakiej wady życzyłby Pan swym wrogom?  
— Niedoceniania przeciwnika.
6. Kogo Pan bardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentnego pochlebcy?  
— Inteligentnego pochlebcy.
7. W czym Pan był zawsze najlepszy?  
— W doprowadzaniu rozpoczętej pracy do końca.
8. Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?  
— W momencie zagrożenia istnienia państwa.
9. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?  
— Mogą, lecz nie muszą, dzielić wszystkie naraz.
10. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka...”  
— ... celem życia.
11. Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?  
— Technika kosmiczna.
12. W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?  
— Ludzi o podobnych do moich poglądach.
13. Czego najbardziej się Pan wstydzi w swoim życiu?  
— Nie muszę niczego się wstydzić.
14. A czym chlubi?  
— Uznaniem środowiska, w którym pracowałem w chwilach dla partii najtrudniejszych.
15. Wyłączając Polskę, w jakim



- kraju chciałby Pan mieszkać na stałe?
- Nie wyobrażam sobie „wylączenia” Polski.
16. Najwybitniejsza postać z historii Polski?  
— Nasza historia chlubi się wieloma postaciami wybitnych Polaków; trudno mi wymienić tylko jedno nazwisko.

17. Osoba najbardziej godna pogardy w historii ludzkości?  
— Hitler.
18. Kiedy człowiek jest bogaty?  
— Gdy ma wielu przyjaciół.
19. Jaka powinna być maksymalna rozpiętość dochodów?  
— Taka, która wyróżniałaby wyraźnie pracownika bardzo dobrego od przeciętnego.
20. Czym, według Pana, jest przystosowanie się do sytuacji?

21. Czy zawsze wierzy Pan, że 2+2=4?  
— Tak.
22. Kto powinien być najlepiej wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?  
— Każdy, kto najlepiej wykona swoją pracę.
23. W co Pan wierzy?  
— W zwycięstwo naszej ideologii.
24. Czy polityk powinien reformować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniami, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?  
— Zgodnie ze swoimi przekonaniami, lecz uwzględniając oczekiwania społeczeństwa.
25. Gdybym sam decydował o losach kraju, podjąłbym następujące decyzje:  
— Sam nigdy nie podjąłbym decyzji; do tego potrzebna jest zbiorowa mądrość.
26. Jak godzi Pan postawę prywatną z publiczną?  
— Z trudem; nie starcza mi czasu dla własnej rodziny.
27. Czy uważa Pan, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?  
— Wierzę w mądrość ludzi.
28. Co przychodzi Panu na myśl, gdy słyszy Pan słowa:  
a) patriota,  
b) komunistą?  
— a) Gotowy do poświęceń dla ojczyzny, b) To samo wraz z gotowością działania w imię proletariackiego internacjonalizmu.
29. Przywary Polaków to:  
— Egocentryzm, niecierpliwość.
30. A zalety?  
— Gotowość do największych poświęceń, poczucie odpowiedzialności, mądrość.
31. Krytyka jest dla mnie:  
— Niezbędna we wszystkich dziedzinach naszego życia; byłoby dobrze, gdyby oprócz niej istniała w nim również samokrytyka.
32. O czym chciałby Pan przede wszystkim przekonać Polaków?  
— Że jesteśmy w stanie przezwyciężyć wszelkie trudności.
33. O czym chciałby Pan przekonać samego siebie?  
— Że uda nam się zmobilizować — możliwie szybko — do realizacji wspólnych zadań tych jeszcze nieprzekonanych.

#### LISTY DO INSTANCJI

## BARIERA

## MOŻLIWOŚCI

Obywatele wnoszą do instancji wojewódzkiej skargi, interwencje, dotyczące praktycznie wszystkich zjawisk życia społeczno-gospodarczego. Wśród piszących są członkowie partii i bezpartyjni. Oczywiście, każdy z nich zawsze ma nadzieję, że kierując list czy skargę do komitetu, powinien otrzymać odpowiedź pozytywną. Po wyjaśnieniach, sprawdzeniach, które niekiedy dokonywane są parokrotnie, okazuje się, że nie zawsze sygnalizowane problemy znajdują pomysłny finał.

Oto jedna z interwencji.

Informuję I sekretarza KW, że naczelnik w B. niewłaściwie wydał obywatelowi X zezwolenie na budowę obory. Twierdząc, że lokalizacja obory w bliskim sąsiedztwie cmentarza nie jest właściwa, zważywszy fakt, że istnieje możliwość

wzniesienia jej z drugiej strony siedliska. Skarga wędruje do architekta wojewódzkiego z prośbą o wnikliwe zbadanie zgłoszonej „nieprawidłowości”.

Po upływie dwóch tygodni Komitet Wojewódzki oraz zainteresowany otrzymują z Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Łomży odpowiedź następującej treści:

„W odpowiedzi na interwencję, skierowaną do Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Łomży, w sprawie budowy przez ob. X budynku inwentarskiego w sąsiedztwie cmentarza, Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego po zbadaniu sprawy informuje, że budynek został zlokalizowany zgodnie z przepisami warunków technicznych.

W powyższej sprawie uzyskano

również pozytywną opinię Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Łomży”.

Czytając odpowiedź zastanawiam się, czy interesanta to zadowoli. Próbuje szukać potwierdzenia dla moich przypuszczeń. Zaglądam do uchwały IX Plenum KC w sprawie skarg i czytam: „Odpowiedzi i wyjaśnienia muszą być rzeczowe, konkretne i komunikatywne. Winny zawierać ocenę zasadności przedstawionej sprawy oraz informacje o możliwości jej załatwienia, a decyzje niekorzystne dla zainteresowanego muszą być uzasadnione w sposób rzeczowy, kulturalny i życzliwy”.

Przecucie nie zawiodło — telefonicznie dowiaduję się, że Biuro Planowania podeszło do sprawy zza biurka (przejrzano pewnie tylko dokumentację, nie fatygując się wizją lokalną itp.).

W odpowiedzi faktycznie nie można doszukać się argumentów, które pozwoliłyby zaprzeczyć tym zarzutom.

Skarżący osobiście kontaktuje się z wicewojewodą, któremu podlega wymienione biuro.

Oto kolejna odpowiedź wojewódzkiego architekta.

„W związku z ponowną interwencją Obywatela w sprawie budowy budynku inwentarskiego przez ob. X w sąsiedztwie gruntów Parafii Rzymsko-Katolickiej zostało wzno-

wione postępowanie z urzędu postanowieniem z dnia 31 marca 1984 r. Jednocześnie wstrzymano wykonanie decyzji Naczelnika z 4 maja 83 r. w części dotyczącej budowy obory typowej WB-3719/78.

W wyniku wznowienia postępowania decyzją z dnia 16 maja 1984 r. [...] odmówiono uchylecia decyzji Naczelnika z uwagi na brak podstaw do jej uchylecia.

Przedmiotowy budynek inwentarski nie zajmuje gruntów należących do Parafii Rzymsko-Katolickiej w miejscowości P. i został usytuowany zgodnie z przepisami warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki, co potwierdziła wizja lokalna, podczas której dokonano pomiarów i szczegółowych oględzin działki ob. X, bazując na aktualnym wyrysie geodezyjnym i wymiarach przesłanych przez Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych.

Podczas rozpatrywania sprawy ustalono również, że brak jest jakiejkolwiek możliwości usytuowania budynku inwentarskiego z drugiej strony siedliska ob. X z uwagi na istniejącą zabudowę działki”.

To pismo wyjaśnia jeśli nie wszystko, to prawie wszystko. Można mieć nadzieję, że i interesanta skłoni ono do zrewidowania poglądu na sprawę.

CECYLIA JANKOWSKA

przesłuchanie





komisja  
zbadała

WZSR „Samopomoc Chlopska” Zakład Zaopatrzenia Rolnictwa w Łomży w nawiązaniu do przesłanego artykułu z tygodnika „Kontakty” dotyczącego ingerencji Gminnej Rady PRON w Kłukowie w pracę Spółdzielni Maszyn Rolniczych uprzejmie informuje, że sprawa została zbadana komisyjnie. Przeprowadzono rozmowę z przewodniczącym Rady Gminnej PRON w Kłukowie, który oświadczył, że na zebraniach nie były poruszane sprawy pracy SMR w Szeptowie. Oświadczył również, że w protokołach zebrań nie ma żadnych zapisów odnośnie nieprawidłowej pracy Składnicy.

Ponadto informujemy, że na prawidłowość obsługi interesantów zwracamy szczególną uwagę.

inż. CZESŁAW PIĄSIK  
z-ca dyrektora Zakładu  
Zaopatrzenia Rolnictwa  
w Łomży

Od redakcji: W liście do redakcji Tadeusz Godlewski, członek Rady Wojewódzkiej PRON ze wsi Zalesie Stare (gm. Kłukowo) napisał, iż Rada Gminna PRON w Kłukowie

czuł poszukiwania działki pod budowę hydroforni, proponując jej odkupienie wielu rolnikom. W sierpniu 1981 roku naczelnik, I sekretarz KG PZPR i przedstawiciel WZIR-u w Zambrowie zjawili się u mnie. Chcieli, abym odsprzedał na ten cel 0,5 hektara działki. Ponieważ proponowana przez WZIR summa wydała mi się dość niska, nie wyraziłem zgody. Wówczas naczelnik zobowiązał się, że do ceny podanej przez WZIR otrzymam dopłatę do 200 tysięcy ze składek społecznych zainteresowanych budową wodociągu wsi i że otrzymam talony na narzędzia rolnicze. Dostałem je w 1983 roku, a spowowiązał w 1984 po cenach trzykrotnie wyższych niż w roku 1981. Nie otrzymałem sadzarki ziemniaczanej, natomiast narzędzia dostałem po wielu nieprzyjemnych rozmowach z naczelnikiem. Chciano wejść na moją działkę z budową studni (w tym czasie nie otrzymałem jeszcze narzędzi), więc nie pozwoliłem. Wtedy naczelnik wydał zlecenie na ich kupno. Sadząc, że dotrzyma słowa również co do pozostałych zobowiązań, zezwoliłem na wywiercenie studni. Po skończonych robotach naczelnik przestał się ze mną liczyć. Podczas rozmowy w Urzędzie Gminy w obecności pracownika WZIR-u powiedział: „Idź pan do cholery, nie wiem nic o dopłacie”. Działka, z której mnie wywłaszczono, nie jest to ka-

nie otrzymał Pan, ponieważ komisja rozdzielająca sprzęt nie przydzieliła ich. Później, kiedy wynikła sprawa budowy hydroforni, w krótkim czasie otrzymał Pan koparkę, snopowiązałkę, przetrząsacz-zgrabiarkę. W innych okolicznościach oczekiwania na ten zestaw maszyn trwałyby dłużej. Zainteresowanie Pańskim gruntem wynikało z faktu, że nadawał się on najlepiej na lokalizację hydroforni. Co do dopłaty żądanych przez Pana 200 tysięcy złotych — takie zobowiązanie podjęli sołtysi wsi, do których miał być doprowadzony wodociąg, a nie obiecywał tego naczelnik. Zresztą, w ostatnich dniach mieszkańcy wsi Szczodruchy zobowiązali się dopłacić panu 140 tysięcy do sumy 60 tysięcy, które może wyłożył naczelnik gminy z kasy państwowej, aby przyspieszyć rozpoczęcie pracy. Dla informacji podajemy, że te wszystkie czynności podejmowane były w celu polubownego załatwienia sprawy. Dłużej zapewne trwałby, choć również byłby legalny, przymusowy wykup działki.

ściana  
niezgody

W związku z artykułem „Wojna o pokój” („Kontakty” 1984) Zarząd Związku Zawodowego Pracowników

Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z dnia 3 lipca 1980 roku w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki (Dz. U. nr 17, poz. 62 z 1980 r.).

PZU „nie czekało z premiedytacją na zakończenie robót”, ponieważ już w grudniu 1983 roku na naszą interwencję decyzja nr BUA-8331-IV/40 — 1/83 z dnia 7 grudnia 1983 roku Urząd Miejski w Łomży wstrzymał „samowolę budowlaną” PKO.

Tajemnicą poliszylna pozostaje, w jaki sposób PKO otrzymało zgodę na przebudowę w dniu 31 stycznia 1984 r. Stało się to bez zgody PZU, co jest sprzeczne z art. 199 kodeksu cywilnego.

Pomimo licznych interwencji i odwołań decyzję utrzymano w mocy, nie zajmując stanowiska w najbardziej drażliwej sprawie, tj. ewentualnego podziału nowo uzyskanych pomieszczeń.

PKO zapomina („twierdzi, że „pokrywamy wszystkie opłaty”, czego autorzy nie sprawdzili), że udział PZU w kosztach za 1982 rok wyniósł 67 proc. kosztów ogólnych, a za rok 1983 — 60 proc. Są to wydatki ponoszone nie tylko na utrzymanie budynku, ogrzewanie, ale również na płace ludzi odpowiedzialnych za czystość posesji, stąd też trudno się dziwić żądaniom PZU, aby nie przeciekał dach i nie „fruwali” papiery.

Powątpiewanie w legalność zajęcia mieszkania po pracowniku PKO jest również co najmniej złośliwością. Starania PZU o wykup mieszkania, a następnie jego adaptację, trwały kilka miesięcy i nie stanowiły dla PKO żadnej tajemnicy. PKO po prostu w owym czasie nie potrzebowała dodatkowej powierzchni biurowej, a jej dyrektor nie mógł „zauważyć przy wejściu trzeciego szyldu”, ponieważ w tym czasie nie pracował.

Autorzy artykułu nie sprawdzili również innych faktów, m.in. dotyczących opinii Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej, będącej w posiadaniu PZU, z dnia 16 stycznia 1984 roku. Decyzję o przebudowie wydano 31 stycznia, a głównemu architektowi województwa przedstawiono opinię z lutego br. Kto miał więc inne zapotrzebowanie? Odpowiedź na to pytanie pozostawiamy samym autorom, a może również głównemu architektowi województwa.

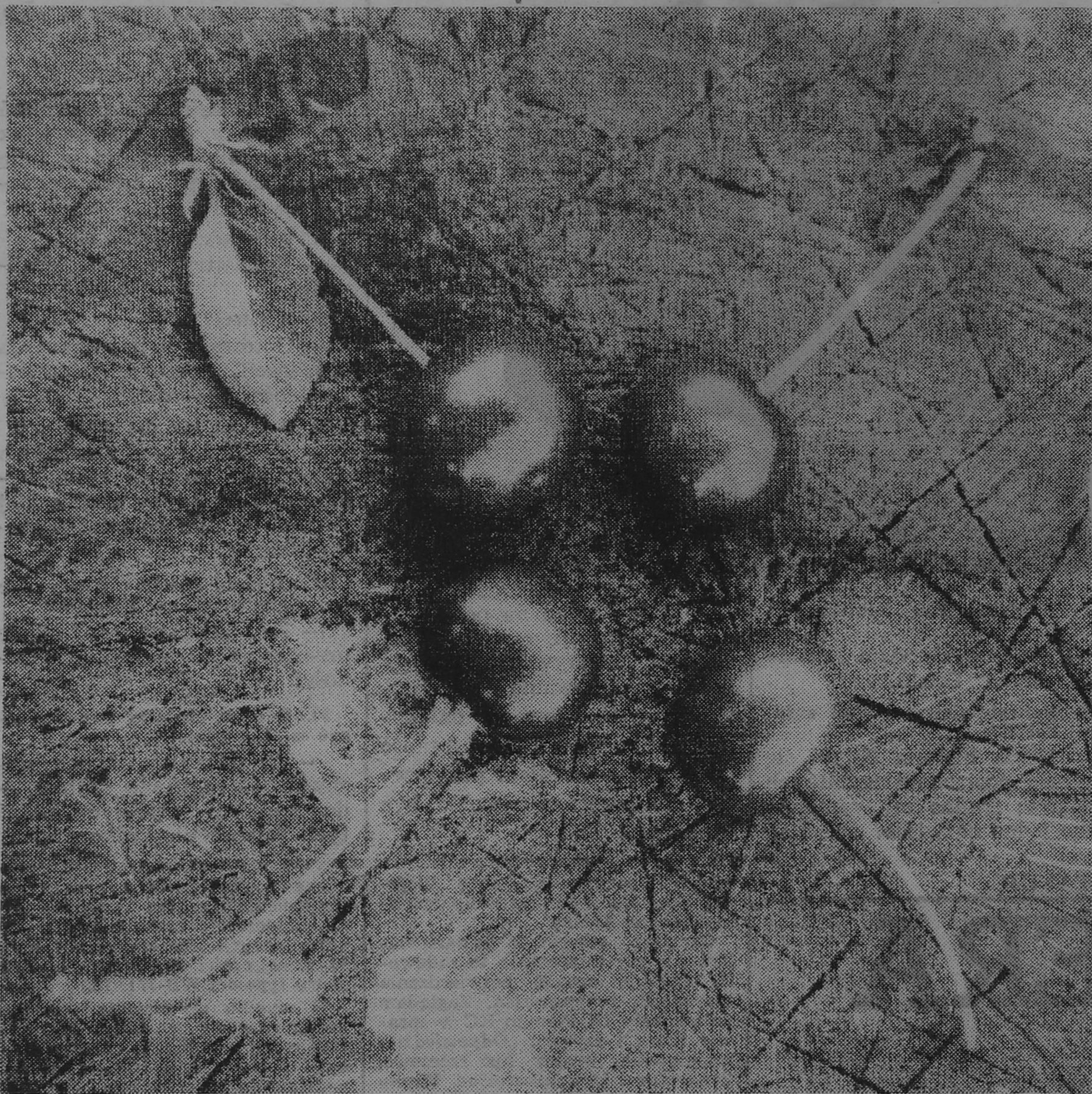
W świetle powyższego sam incydent „wojny o pokój” uważamy za niepoważny i wspominanie o nim nie wniesie do rozstrzygnięcia sporu nic nowego.

ANDRZEJ POLKOWSKI  
przewodniczący  
Związku Zawodowego  
PZU — Gospodarczych  
woj. łomżyńskiego

dla kogo  
samochody?

W nawiązaniu do publikacji prasowej zamieszczonej w Waszym tygodniku („Kontakty” 14/84), dotyczącej sposobu rozdysponowania samochodów osobowych przydzielonych przez Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska pragnę poinformować, iż fakty w niej podane nie miały miejsca. Na początku 1983 roku minister AGTiOS dla zaspokojenia potrzeb transportowych Urzędu Wojewódzkiego i podległych kolumn transportowych szczebla wojewódzkiego przydzielił dwa samochody służbowe polonez wraz z asygnatami (nr 0106408 i 0106409). Miało to uzupełnić poważnie wyeksploatowany i długo nieodnawiany park pojazdów służbowych Urzędu Wojewódzkiego. Resort określił też szczegółowe warunki realizacji w PP „Polmozyt”, gdzie złożono odpowiednie zamówienia handlowe. Zobowiązał też przyszłych użytkowników do informacji odnośnie kierunków rozdysponowania w województwie. Po zrealizowaniu przydziałów 8 sierpnia ub. roku Urząd Wojewódzki poinformował resort, iż samochody te używane są jako służbowe do obsługi Urzędu.

Mgr JERZY JUST  
Dyrektor Wydziału  
Budżetowo-Gospodarczego  
Urzędu Wojewódzkiego  
w Łomży



dyskutowała na temat tej obsługi w Składnicy Maszyn Rolniczych w Szeptowie, zastanawiano się nad formą interwencji, lecz nie zważono jej podjąć. Dlaczego nie zdażyła, tego już autor listu nie wyjaśnia.

## działka

Informacja zamieszczona w „Wiściach gminnych” („Kontakty” 20/84) o sprzedaży działki pod budowę hydroforni dotyczy właśnie mnie. Od roku 1972 jestem właścicielem gospodarstwa rolnego o pow. 13,5 hektara. Od tego momentu pisałem podania do Urzędu Gminy o przydział narzędzi rolniczych. Nie wiem, dlaczego nie otrzymałem, skoro dostali je inni, posiadający gospodarstwa o wiele mniejsze od mojego.

W roku 1981 zaplanowano budowę wodociągu. Naczelnik gminy rozpo-

wał grunt, lecz 0,3580 hektara III i IV klasy. Zniszczona od dwóch lat; płace podatek, nie otrzymawszy żadnego odszkodowania. Czuję się bardzo pokrzywdzony. Jako rolnik przez tyle lat nie dostałem żadnego narzędzia; otrzymałem talony nie na wszystkie obiecywane. Przedstawiliście mnie jako „chciwca”. Ja nie „żadam” — jak piszecie — lecz chcę, by naczelnik wywiązał się ze swojego zobowiązania danego w obecności I sekretarza KG PZPR w Kłakach i sołtysa wsi Szczodruchy. I jeszcze jedno: mój syn nie pisał podania o odroczenie służby wojskowej, którą odbył honorowo, a 60 tysięcy, o których wspominacie, nie otrzymałem.

WALDEMAR STRZESZEWSKI  
wieś Szczodruchy (gm. Kłak  
Kościełne)

Od redakcji: Według informacji naczelnika gminy maszyn rolniczych

PZU województwa łomżyńskiego czuje się w obowiązku wyrazić swoje oburzenie, iż podane fakty przedstawiono tendencyjnie i krzywdząco dla PZU.

Na posiedzeniu Zarządu w dniu 24 maja br. po zapoznaniu się z całością dokumentacji, stwierdza się:

Reprezentacyjna, lecz niezbyt funkcjonalna „dubeltowa” klatka schodowa — zdaniem autorów — spełniała swoją rolę właściwie i odpowiadała wymogom stawianym drogą komunikacyjnym w budynkach użyteczności publicznej w zakresie ochrony przeciwpożarowej. W obecnie użytkowanej klatce schodowej szerokość stopnia wynosi zaledwie 1 metr i nie odpowiada założeniom techniczno-ekonomicznym inwestycji budowlanych, ogłoszonym w „Monitorze Polskim” nr 17 poz. 57/78 oraz § 52 ust. 2 Rozporządzenia Ministra Administracji,





**M**odne jest ostatnio stwierdzenie, iż rząd pracuje przy otwartej kurtynie. Warto chyba przypatrzeć się temu, co do tej pory strzeżone było u nas, rozumianym trochę na wyrost, „magicznym” pojęciem tajemnicy państwowej. Przyjrzyjmy się więc np. temu, w jaki sposób rząd informuje innych i jak zdobywa informacje sam. Wprawdzie wszyscy doskonale znają rzecznika rządu, ministra Jerzego Urbana, niemal nikt nie wie, jednak, jak funkcjonuje Biuro Prasowe Rządu.

Nie jest to na pewno instytucja zburokratyzowana. Pracuje w niej 21 osób, z tego dwie w sekretariacie, trzy w hali maszyn, jedna — jako archiwistko-dokumentalistka. Zasadniczą robotę wykonuje więc zaledwie 14 osób. Całe Biuro podzielone jest na kilka pionów. Pierwszy, to pion prasowej obsługi rządu. Zajmuje się on głównie sporządzaniem komunikatów (przede wszystkim dla Polskiej Agencji Prasowej i Telewizji Polskiej) z posiedzeń Rady Ministrów, Prezydium rządu itp., obsługą wizyt premiera, wicepremierów i niektórych ministrów (Cioska, Baki, Rybickiego). Wszelkie to spoczywa na barkach trzech osób.

Również trzyosobowy pion prasy krajowej odpowiada za utrzymywanie stałych kontaktów z redakcjami prasy krajowej, organizowanie konferencji prasowych dla dziennikarzy polskich, współpracę z rzecznikami prasowymi różnych instytucji, wreszcie za udzielanie odpowiedzi na krytykę prasową.

Niewątpliwą pomocą służy mu w tym, prowadzony przez dwie osoby, zespół analiz prasowych. Dokonuje on systematycznych przeglądów artykułów krytycznych, ukazujących się w prasie polskiej w — średnio — 350 gazetach i tygodnikach miesięcznikach, tak centralnych, jak i o zasięgu regionalnym; materiałów traktujących o nieprawidłowościach rodzących się zarówno na szczeblu gminnym, wojewódzkim, jak i centralnym. Raz na kwartał analiza obejmuje wybraną dziedzinę życia: rolnictwo, budownictwo, problemy związane z funkcjonowaniem reformy gospodarczej itp. Każda ze spraw poruszanych w tych publikacjach wymaga wyjaśnienia. Są też i takie, w stosunku do których powinny zapaść odpowiednie decyzje rządowe. Przygotowaniem ich zajmuje się zespół specjalistyczny powołany z przedstawicieli poszczególnych resortów odpowiedzialnych za różne sprawy zgłaszane przez prasę.

Przegląd merytoryczny publikacji dotyczy też audycji problemowych ukazujących się w radiu i telewizji. W chwili obecnej trwają np. przymiarki do zajęcia się problemami poruszonymi w telewizyjnym programie reporterów „Pokój 408”, którego jednym z twórców jest Halina Miroszowa, z pochodzenia łomżyńska.

Ostatnim ogniwem w strukturze Biura Prasowego Rządu jest jednoosobowy pion prasy zagranicznej. Zajmuje się obsługą prasową wizyt delegacji zagranicznych, śledzeniem tego, co pisze o nas prasa zagraniczna, organizowaniem wycieczek po kraju i konferencji prasowych dla dziennikarzy zagranicznych. Dyrektor Biura, Adam Dunalewicz wyjaśnia, skąd zrodziła się taka potrzeba: — Do tej pory o tym, co dzieje się u nas, zagranica informowana była przede wszystkim przez podziemie. Należało złamać ten monopol. Dlatego można już było mówić o sukcesie, gdy dziennikarz podający informację, iż po wprowadzeniu stanu wojennego na stadionach, na mrozie, trzymano 30 tysięcy internowanych, zamieścił poniżej wypowiedź Urbana o aresztowaniu i trzymaniu w miejscach odosobnienia 1500 osób. Było to wprawdzie opatrzone dystansującym się komentarzem, ale najważniejsze, że czytelnicy poznali i naszą wersję wydarzeń.

Konferencje przygotowuje się bardzo starannie. Dwóch ludzi 24 godziny na dobę słucha stacji obcojęzycznych, czyta zagraniczną prasę starając się tą drogą wyedukować, o co korespondenci mogą zapytać ministra Urbana. Następnie, w oparciu o to, sporządza listę ewentualnych pytań opatrzoną gotowymi odpowiedziami, które, w zależności od objętości, minister Urban czyta w przeddzień wieczorem lub nawet na godzinę przed konferencją, uzupełniając je

tylko swoim komentarzem, ubarwiając własną stylistyką. Początkowo udawało się nam to na 70 proc., w tej chwili wychodzi w 110 proc.

Konferencje prasowe dla dziennikarzy zagranicznych odbywają się z reguły w pomieszczeniach agencji „Interpress”, mieszczącej się na tyłach Teatru Wielkiego w Warszawie. Przy dwóch rzędach stolików i w kilku rzędach krzeseł zajmują miejsca przedstawiciele poszczególnych redakcji i agencji prasowych. Na wprost stołu, przy którym siada zazwyczaj rzecznik rządu, któryś z wicepremierów lub ministrów, lokują się obsługi kamer telewizyjnych sieci BBC, NBC, ABC i, oczywiście, TVP. Dziennikarze wyposażeni są w miniaturowe magnetofony, a w razie potrzeby w słuchawki umożliwiające skorzystanie z tłumaczenia wypowiedzi osób obecnych na konferencji. Po zakończeniu spotkania mogą oni przejść do pomieszczenia obok, w którym, w długim rzędzie, stoją jeden za drugim stoliki z maszynami do pisania. Tutaj powstają teksty komentarzy i komunikatów, które jeszcze tego sa-

**DANUTA  
I ALEKSANDER  
WRONISZEWSCY**

# polityka słów

mego dnia lub dzień później ukazują się w prasie bądź odczytywane są w wydaniach dzienników radia i telewizji wielu krajów świata.

A jak przebiega sama konferencja? Posłużmy się konkretnym przykładem. 26 czerwca korespondenci zagraniczni i przedstawiciele kilku pism krajowych, w tym także „Kontaktów”, spotkali się w sali konferencyjnej „Interpressu” z rzecznikiem rządu, Jerzym Urbanem.

— Na wstępie — tym razem minister Urban rozpoczął konferencję od małego exposé — kilka słów o korespondencji z Warszawy na temat wyborów. Ze smutkiem muszę powiedzieć, że chyba nasza działalność informacyjna była niewystar-

czająca, gdyż powstały nieporozumienia, które powstać nie powinny. Np. radio BBC powiada tak: „W Wielkiej Brytanii, mimo sprawnej łączności, bardzo rozwiniętej techniki obliczeniowej itp. na ogłoszenie wyników wyborów czekać trzeba kilka godzin. W Polsce nie ma takich ułatwień, tymczasem już w kilka godzin po zamknięciu lokali wyborczych minister Urban był w stanie podać, że frekwencja wyniosła 75 proc.” To samo Associated Press: „Jak doskonale ma oko rzecznik PRL, który potrafi z dokładnością do 0,05 proc. określić frekwencję jeszcze na długo przed ogłoszeniem oficjalnych wyników”. Jednym słowem sugeruje się nam fałszowanie wyborów. Chciałbym więc wyjaśnić, że była to informacja nieoficjalna, a podana liczba oznaczała ilość osób, które przyszły na wybory. Następnego dnia została ona skorygowana, gdyż nie wszyscy rzeczywiście głosowali. Niektórzy wrzucili puste koperty.

Następnie minister Urban podał przykłady bardzo skrajnego interpretowania wyników wyborów — sugerowania, że była to wielka przegrana władzy, co jednak nie znajduje właściwego odbicia w doniesieniach i komentarzach polskich środków przekazu. Rzecznik zacytował m. in. zachodniemieckie radio, które miało, powołując się na doniesienia korespondentów zachod-

nich, poinformować swoich słuchaczy, że w wielu miastach polskich doszło w czasie wyborów do licznych manifestacji i protestów, a w Warszawie 100 tysięcy osób, włącznie z przewodniczącym zdelegalizowanej „Solidarności”, wzięło udział w mszy świętej na intencję aresztowanego tuż przed wyborami przywódcy podziemia, Bogdana Lisa, zaś w innych dzielnicach stolicy doszło do marszów milczenia oraz do burliwych demonstracji. — Są to opisy z wyobraźni — stwierdził minister Urban.

Z kolei zacytował on fragment komentarza, jaki ukazał się w „La Libre Belgique”: „... rezultaty wyborów były znane wcześniej i to wszystko dzięki faktowi, że jedne i drugie wybory, jak i wszystkie inne, które odbyły się w międzyczasie, były, zgodnie z postanowieniami Jaity, kontrolowane przez Armię Czerwoną. Przede wszystkim jednak jest pocieszające, że mimo 40

lat indoktrynacji, represji, kłamstw, szeroka część polskiej opinii, szczególnie młodzież, pozostała nieczuła na naciski reżimu”.

— A więc z jednej strony pan Kurta twierdzi — skomentował to minister Urban — że Armia Czerwona pilnowała tutaj wyborów i ich wyniki są rezultatem tego nacisku, z drugiej zaś, że młodzież pozostała nieczuła na te naciski i wyniki wyborów są niekorzystne dla władzy. Każdy racjonalnie myślący komentator powinien wybrać między tymi dwiema możliwościami. W ten sposób implikuje nam się bowiem nie tylko fałszerstwo, ale jeszcze fałszerstwo czynione przeciwko sobie samym. Absurd.

Jeszcze jeden przykład skomentowany przez Jerzego Urbana: — „Sun Times” pisze, że wybory w Polsce nie są prawdziwymi wyborami. Są bez żadnej realnej możliwości wyboru i nadziei na obalenie łotrów. Frekwencja prawdopodobnie byłaby minimalna, gdyby nie brać pod uwagę elementu strachu przed represjami. Gdyby ludzie rzeczywiście bali się nie brać udziału w głosowaniu, to przychodziliby do lokali wyborczych, tam odnotowywano by ich obecność, oni zaś wrzuciliby do urn puste koperty. Chyba przynajmniej państwo, że tego już skontrolować nie można, co kto wrzucił. Tymczasem osób, które tak uczyniły, było tylko ok. 1 proc.

Następnie minister Urban oświadczył: — Sugestie o sfalszowaniu wyborów są absurdalne, bo taka możliwość nie istnieje. Wyniki głosowania liczyło w okręgach wyborczych ok. 20 tysięcy komisji, w których zasiadało 175 tysięcy osób, nie licząc mężów zaufania. Aby dać impuls, żeby te wyniki sfalszowano, należałoby w tę intencję wtajemniczyć ok. ćwierć miliona osób. Z doświadczeń, nie tylko chyba polskich, wynika, że tajemnica, o której wie 10 osób, przestaje nią być. Tajemnicy w skali ćwierć miliona osób po prostu na świecie nie ma.

W drugiej części konferencji minister Urban odpowiadał na pytania dziennikarzy.

Prasa polonijna: — Wiemy już, dlaczego nie głosowało 25 proc. uprawnionych. Może pan jeszcze wskaże motywy głosujących.

Jerzy Urban: — Nie jest to możliwe. Nie mam takich danych.

A.F.P.: — Prasa wrocławska napisała, że w Jeleniej Górze została zatrzymana grupa osób nawołujących do bojkotu wyborców. Czy przed lub po wyborach też były jakieś aresztowania?

J.U.: — Było kilkadziesiąt tego typu przypadków. Jeżeli jednak prasa interpretowała to tak, jak pan mówi, to robiła źle. Wzywanie do bojkotu nie jest bowiem samo w sobie przestępstwem. Może być nim dopiero, gdy towarzyszy mu np. używanie słów szkalujących państwo, rząd. Zatrzymania — gdyż danych dotyczących tego, ile z tych osób zostało aresztowanych, nie mam — dotyczyły głównie osób niszczących flagi wiszące przed lokalami wyborczymi, usiłujących zakłócić proces wyborczy itp.

BBC: — Czy w ostatnim okresie zwalniane były z więzień osoby mające status więźniów politycznych?

J.U.: — Owszem, zwolnienia były, jednak ani nazwisk, ani liczb nie znam. Zwolnienia są procesem ciągłym, wynikającym albo z ustania wyroku, albo z powodu jego niezapadnięcia. Nastąpił też ostatnio wzrost aresztowań. Nie zmieniła się jednak skala zjawiska.

EFEE: — Czy można poznać dokładną liczbę aresztowanych z przyczyn politycznych?

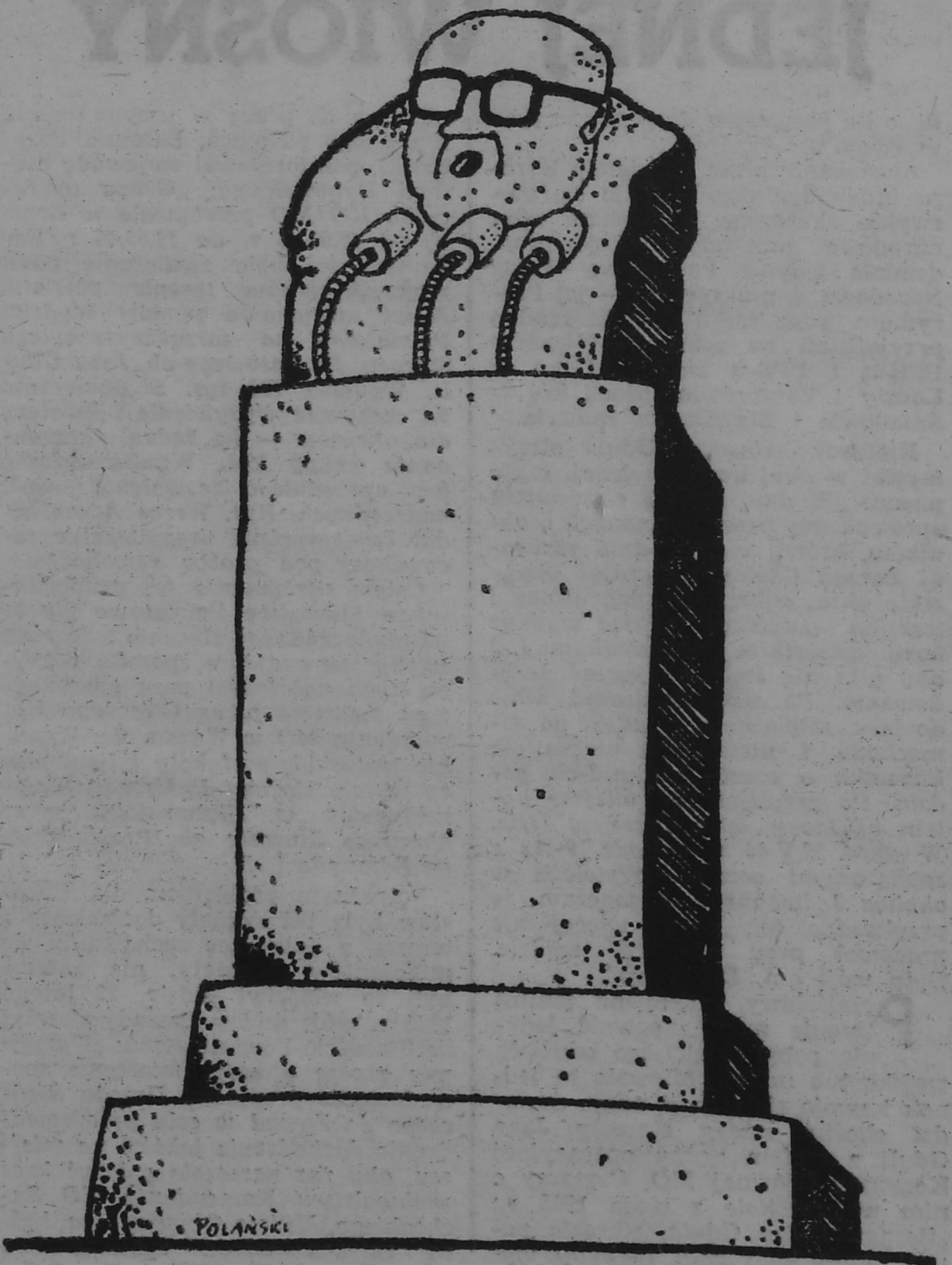
J.U.: — W tej chwili nie mam takich danych. Ewentualnie na przyszłej konferencji.

AFP: — Czy można przed 22 lipca spodziewać się amnestii dla więźniów politycznych?

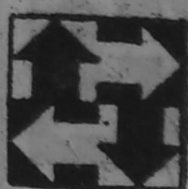
J.U.: — Dziwię się temu pytaniu. Jeżeli w waszych komentarzach piszecie o klęsce władzy w wyborach, to chyba trudno, żebyście spodziewali się po niej takiego aktu łaski. Ale mówiąc poważnie — nie mam na ten temat nic do powiedzenia. Żadna konstytucyjna władza nie rozważała jeszcze takiej możliwości. Jest to zależne od oceny stanu stabilizacji społecznej.

Podobny przebieg miała konferencja dla dziennikarzy prasy krajowej. Z tą różnicą, że pytań na nich było znacznie więcej i często sprawała one odnowiającym dużo nowożniejsze kłopoty.

Rys. Marka Polańskiego



relacje





Tak długo wyczekiwane przenosiny władz powiatowych (i miejskich) z Zambrowa do Łomży nie oznaczały jeszcze rozpoczęcia normalnego funkcjonowania państwowych urzędów. Zbrojne podziemie — jak się wkrótce miało okazać — przyczajone i niezbyt groźne w czasie stacjonowania wojsk radzieckich, natychmiast po przesunięciu się frotu przystąpiło do walki z nową władzą. Nie było tygodnia bez rozbicia posterunku czy zdemolowania urzędu. Raport sytuacyjny za okres 1—28.02.1945 r., sporządzony przez Komendę Powiatową Milicji Obywatelskiej, daje częściowy obraz tych dni w powiecie łomżyńskim: „Ilość aresztowań: — 59, z tego [...] podejrzanych o zabójstwo — 3 [...], podejrzanych o współpracę z Niemcami — 2, za opór władzy — 3, za nieposłuszeństwo — 8 [...] 13 zabójstw”.

Jeszcze krytyczniejszy obraz rysuje raport obejmujący okres między 15 a 25 marca 1945 r.: „Zabójstw — 22, w tym 1 postrzelony milicjant z posterunku Lubotyń i 2 milicjantów z posterunku Stawisk. Napady: 1) na posterunek MO Rogienice, rozbrojenie milicjantów oraz uprowadzenie komendanta i jego syna; 2) na posterunek MO Rutki, jeden ciężko ranny zmarł w szpitalu; 3) dwa na terenie gm. Rutki z bronią w ręku; 4) na zastępcę posterunku w Śniadowie, zabra-



li pistolet; 5) na komendanta Zawad, gdy jechał na odprawę komendantów; 6) na posterunek MO Rutki, rozbicie aresztu i wypuszczenie aresztantów; 7) na młyn „Sokolicka”; 8) na wieś Mieczki, rabunek świń; 9) na wiatrak w Śniadowie, zabito Żyda”.

Następne tygodnie przyniosły nasilenie działalności podziemia. Raport sytuacyjny z okresu od 25 marca do 15 kwietnia 1945 r. donosił: „Napady: na wieś Jabłonna — rabunek 509 kg maki i dwóch koni z wozem, na posterunek MO w Małym Płocku na transport aresztowanych, wiezionych z Małego Płocka do Łomży, na samolot, który przy musowio lądował w okolicy Karwowa pod Jedwabnem, z którego zrabowano radiostację, karabin maszynowy, amunicję i 800 l benzyny, na gminę Miastkowo, z której zabrano pieczęcie, na obywatelkę Zarębę ze wsi Pęsy [...] na sklep w Szczepankowie”.

Szczególnie mocno ucierpieli jednak funkcjonariusze MO: Czesław Kasprzycki został zamordowany w lesie Rząśnik, Dębnickiego uprowadzono w nieznanym kierunku; 5 kwietnia zabito w Małym Płocku Juliana Kolasieńskiego, a 6 kwietnia — jego młodszego koleżkę, Mieczysława Modzelewskiego; 7 kwietnia został ostrzelany oddział Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, jadący ze zwiokami komendanta posterunku z Małego Płocka, a trzy dni później zginął sekretarz tego posterunku, Aleksander Trzaska. W tym samym czasie rozbrojono komendanta posterunku w Jedwabnem i 3 milicjantów z posterunku w Lubotyńcu oraz zabito komendanta posterunku w Lubotyńcu i Jana Tkaczyka z posterunku w Stawiskach; 18 kwietnia w Czerwonym zginął komendant posterunku w Kolnie, Aleksander Smolan, długoletni członek Komunistycznej Partii

## zachowane w pamięci (3)

Polski, były górnik z Westfalii i Belgii.

Nie dziwnego, że meldunek z Komendy Powiatowej utrzymany był w minorowym tonie: „Nastroje wśród społeczeństwa pogarszają się wskutek obcej propagandy, tj. AK, która afiszuje po nocach wisie oraz miasta, ludność zaczyna sabotaż, nie stosuje się do zarządzeń”. Po raz pierwszy odnotowano też dezercję milicjantów: trzech z Zawad i dwóch z Małego Płocka.

Starosta łomżyński, Jan Gdula, w swym sprawozdaniu za kwiecień 1945 r. informował: „Stan bezpieczeństwa w powiecie stale się pogarsza. Dzień w dzień bywają napady rabunkowe tak na milicję, jak i osoby cywilne. Poza tym bywają często zabójstwa osób cywilnych. Uzbrojone bandy napadają na zarządy miejskie i gminne, demolują urzędnika biurowe oraz niszczą akta. Zarząd miejski w Stawiskach, zarządy gminne w Stawiskach, Przytułach, Rutkach i Rogienicach są nieczynne, gdyż bandy zagroziły pracownikom, że zostaną zastrzele-

dziatu powiatowego Stanisław Ciepliński, przesłuchiwał — wicestarosta Edmund Przybylski [...] 9 V 45 r. w godz. urzędowych przyszedł do gabinetu starosty oficerowie z działającej na terenie powiatu łomżyńskiego grupy operacyjnej KG MO i pod groźbą rewolweru wymusili od starosty wypłacenie 720 zł na obiad i 700 zł jako ekwiwalent dla rannych żołnierzy tejże grupy, wyrażając się przy tym, że jest to na wodkę. W stosunku do starosty powiatowego odnieśli się w sposób grubiański twierdząc, że robi sabotaż i nie popierając tego twierdzenia żadnymi dowodami. Pomimo tego, że znany im był oplakany stan aprowizacyjny powiatu, nie chcieli zrozumieć, że starosta nie dysponuje żadnymi zapasami artykułów spożywczych i wyrazili się na propozycję starosty, ażeby sami wyjechali w teren wraz z egzekutywą aprowizacji po potrzebne im artykuły spożywcze — iż do nich ściąganie kontyngentu nie należy”.

Dzień lub dwa po tej historii starosta Gdula został służbowo prze-

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

## JEDNEJ WIOSNY

ni, o ile przystąpią do pracy w tych urzędach”.

Stosowanie przez podziemie terroru indywidualnego okazało się niezwykle skuteczne — gminne rady narodowe przestały funkcjonować; działała jedynie Powiatowa Rada Narodowa, a praktycznie — jej Prezydium, gdyż radni z gmin rzadko przyjeżdżali na zebrania. Komórki PPR-u i PPS-u istniały tylko w Łomży i Zambrowie; praca kół w Śniadowie i Stawiskach zamarła.

Nierzadko starosta Gdula otrzymywał w swej korespondencji takie pisma: „W dniu 22 V 45 r. zostałem uprowadzony przez nieznaną osobę, który w tym dniu rozbroił Zarząd Gminy zabierając wszystkie akta, cukier kontyngentowy i wszelką gotówkę zadając wymiar kary wszystkim pracownikom [...] aby nikt nie śmiał rozpocząć urzędowania. Po wyprowadzeniu mnie do lasu, zawiązaniu, wsadzili do samochodu i uwięzili w nieznanym kierunku o czasie jazdy 3-ch godzin. Po przybyciu na miejsce byłem osadzony w bunkrze w lesie. W dniu 29 V 45 r. o godz. 9-tej z zawiązanymi oczami przywieźli w okolice Jedwabnego. Zaczęli mnie przykazywać mi, abym więcej nie pracował przy obecnym rządzie. Były wójt gm. Drozdowo”.

Przejęciowy spokój na jakimś terenie mógł zapewnić jedynie pobyt większego oddziału wojska lub milicji. Miewało to jednak i swoje złe strony, czego dowodzi choćby zatarg starosty Jana Gduli z szefem grupy operacyjnej Komendy Głównej MO. Czytamy o nim w protokole z maja 1945 r.: „Zeznał Jan Gdula, starosta powiatowy i kierownik rachuby wy-

niesiony do pracy w innym terenie i już jego następcę, Edmund Przybylski, poinformował wojewodę Stefana Dybowskiego: „Grupa operacyjna KG MO przebywała w Łomży od 17.03.45 r. do 12.05.46 r. Zadaniem jej było zwalczanie band reakcyjnych na terenie powiatu. Koszt utrzymania poniósł Wydział Powiatowy na zarządzenie byłego Starosty Powiatowego ob. Jana Gduli. Wydatki 120 tys. zł poniesiono na całkowite wyżywienie i kwatery dla oficerów — na żądanie komendanta grupy kpt. Wrzosa Adama bez uprzedniego zezwolenia władz nadzórnych. Kpt. Wrzosa Adam żądał kategorycznie uregulowania rachunków pod groźbą rewolweru. Celem utrzymania tej grupy tuższe Starostwo Powiatowe nie otrzymało żadnego zlecenia i ze swej strony nie znajduje sposobu pokrycia tych należności poza ewentualnym zwrotem przez Głównego Komendanta MO w Warszawie. Wszelkie rachunki, protokoły i listy płacy zostały złożone do Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku przez obecnego Starostę ob. Przybylskiego Edmunda [...]”.

Poważnym problemem dla starostów były też sygnały dochodzące z terenu, a dotyczące zachowania się milicjantów. Niestety, nie zawsze byli to właściwi ludzie. 23 lutego 1945 r. wójt gminy Zawady skarżył się Staroście Powiatowemu: „Uprzejmie proszę o natychmiastowe spowodowanie przyjazdu Urzędu Sledczego do Zawad w celu przeprowadzenia dochodzenia faktów na miejscu, aby raz nareszcie położyć kres zuchwałości Komendanta MO Suchockiego. Milicja Obywatelska, która zatracła wśród społeczeństwa

miejskowego charakter stróżów bezpieczeństwa, zajmuje się wyłącznie własnymi sprawami nie współdziałając z Zarządem Gminy, który jest mocno obciążony sprawami natury społ.-gosp. gminy”.

A 2 marca 1945 r. komendant posterunku w Kolnie donosił — zaniepokojony — Komendzie Powiatowej: „Melduję, że dn. 2.03.45 r. ob. Dębski, Gasik i Adamski zażądali z magistratu konie i wyjechali w niewiadomym kierunku. Wzięli z sobą 12 maszyn do sżycia marki «Singer» i w workach wiele innych rzeczy, których zawartości nie znam. Wyjechali o godz. 3-iej w nocy. W podróży byli tydzień czasu. W międzyczasie wymienili sobie konia na lepszego i po tygodniu wrócili z powrotem. Na początku przy organizowaniu milicji przez tych obywateli była sprzedana młockarnia szesroko-miotna, wialnia, zarznięta około 4 krowy, jak również rozdali za kwatery krowy [...]”.

Zdarzały się też sprawy „lżejszego kalibru”, choć — z pewnych względów — nie mniej kłopotliwe. Oto np. protokół sporządzony 1.03.1945 r. „z zeznań radnych m. Stawiski o delegacie Wojewódzkim Jankowskim, który przybył 1.03.45 r. do Stawisk i Niebloszczuka Mieczysława, pełnomocnika Samopomocy Chłopskiej, zarządził zarząca krowę po ob. Grabowskim, rozdać po 1 kg mięsa na rodzinę wszystkim nauczycielom, radnym i urzędnikom państwowym oraz robotnikom pracującym na drogach. Krowa ważyła netto 190 kg, z tego mieszkający w/w otrzymali razem 80 kg. Reszta mięsa została zabrana przez ob. Kozłowskiego Czesława, Jankowskiego Czesława oraz Niebloszczuka Mieczysława. Podpisy 6, w tym sekretarza PPS”.

Maj 1945 roku, oprócz radości z prawdziwego zakończenia wojny, przyniósł wiele kłopotów mieszkańcom powiatu łomżyńskiego. Sześć zbrojnych związków podziemnych — „Roli”, „Zbycha”, „Wybickiego”, „Sępa”, „Rogińskiego”, oraz bezimienna banda należąca do 1 BP NZW — dawały dotkliwie odczuć swoją obecność. Coraz częściej dopuszczali się rabunków. „Raport sytuacyjny od 1.05. do 1.06.45 r. Napady i rabunki — 11, w tym 1 na mieszkanie ks. Prałata w Zambrowie [...], 1 na zabudowania Głębokiego Jana ze wsi Podgórze i usiłowanie dokonania rabunku, przy czym zastrzelono klacz, 1 napad na Post. MO Śniadowo i rozbrojenie tegoż, 1 napad na milicjantów wiozących kontyngent z Gm. Jedwabne oraz rozbrojenie tychże, 1 napad na samochód na szosie Zambrow—Łomża, 1 napad na Spółdzielnię Robotniczo-Handlową w Łomży i rabunek pieniędzy kasowych w sumie ok. 250 tys. zł, 1 na Spółdzielnię Rolniczo-Handlową w Pęczratce i rabunek zboża, 1 na ob. Stachurskiego w Łomży i usiłowanie dokonania rabunku, na Darmochwałta w Łomży i usiłowanie dokonania rabunku, 1 na Spółdzielnię „Społem” w Łomży i zrabowanie 6 tys. zł, 1 napad na milicjanta Rutkowskiego Władysława z Powiatowej Komendy MO w Łomży”. Milicja dzielnie odparła ich ataki, jednocześnie jednak zaczęły napływać polecenia, by raczej zjednywać wroga niż zbrojnie go zwalczać. Wkrótce zresztą, 1 czerwca 1946 r., rząd wystosował do członków podziemnych organizacji apel o wychodzenie z konspiracji. Być może na tym tle doszło do nieporozumień między komendantem powiatowym, st. sierż. Feliksem Bylebiem, a kierownikiem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

Pewnego majowego wieczoru — wspomina świadek owego wydarzenia, Józef Reza — na Komendzie przyszedł zastępca szefa Urzędu Bezpieczeństwa z trzema ludźmi. Poznałem go i wpuściłem na wartownię. „Za dużo macie broni — stwierdzili — coś wam zabierzemy”. Nie chciałem nawet tego słuchać, więc sięgnęli komendanta. Bylebi przyszedł, porozmawiali. Broni wprawdzie nie zabrali, ale za to wzięli komendanta. Wrócił od nich dopiero rano, napisał protokół z zajęcia i pojechał z nim do Komendy Wojewódzkiej. Z Białegostoku wrócił z poleceniem, by działać jak najenergiczniej, lecz bez rozlewu bratniej krwi i... z nowym komendantem, Szymonem Karpikiem. Przeniesienia służbowe załatwiano wtedy szybko, a motywację znaleziono niewiele. Za tydzień: wszystkie imiona strachu, czyli „Cena życia”.



# kontakty kontaktów

Po zapoznaniu się z tekstem wywiadu ze mną pt. „Sny o potęgde... („Kontakty” 24/84) zauważyłem pewne nieścisłości, braki — spowodowane wymogiem skrótości wypowiedzi (ograniczone miejsce). Na skutek tego, czytelnicy mogli je odebrać niezgodnie z moimi intencjami lub nie zrozumieć. Chciałbym więc uzupełnić ten tekst paroma zdaniem wyjaśnieniami.

Podział na prominentów i resztę uważam za sztuczny. Myślę, że w naszym województwie prominentów w negatywnym tego słowa znaczeniu — nie było.

Mówiłem w wywiadzie, że nie wszystkie rady cieszyły się wysokim autorytetem, a zdarzało się, że do ich obsługi zatrudniano niedoświadczonych pracowników.

Zdanie: „My proponujemy kandydata na wojewodę, a dopiero wtedy zatwierdza premier” winno brzmieć: „My opiniujemy kandydata na wojewodę, a powołuje premier” lub zgodnie z art. 127 ust. 1 ustawy: „Wojewodę powołuje prezes Rady Ministrów, po uzyskaniu pozytywnej opinii WRN”.

Wybudowanie w województwie łomżyńskim 600 tysięcy m<sup>2</sup> powierzchni mieszkalnej w budownictwie społecznym w latach 1981-85 WRN na sesji 24 IX 1981 roku określiła jako wielkość zapotrzebowania społecznego. W latach 1981-1982 wybudowaliśmy 116,3 tys. m<sup>2</sup>; program na lata 1983-1985 zakłada wykonanie około 360 tys. m<sup>2</sup>. Liczba ta mogłaby być wyższa, gdyby nie trudności gospodarcze.

Mówiąc o czynach społecznych stwierdziłem, że kilka lat temu z załogą zakładu, w którym pracuję, rozebraliśmy część nawierzchni ulicy Kapucyńskiej i tak pozostało. Nie była to jednak sprawa podjęta przez przewodniczącego WRN i w trakcie kadencji.

Pełnienie funkcji społecznej uważam za moralny obowiązek, a na oczekiwanie satysfakcji nie ma czasu; tyle jest jeszcze przed nami do zrobienia.

Nie uważam również, że WRN była kiedykolwiek przybocznym organem wojewody. Faktem jest natomiast, że w ostatniej kadencji nastąpiło ogromne ożywienie Rady, czego dowodem jest liczba podjętych uchwał, interpelacji, wniosków komisji, wystąpień radnych na sesjach.

Nie przypisywałem również GUS-owi ogłaszania warunków kredytów zaciąganych za granicą. Pisała o tym prasa.

Pragnę również sprostować zdanie, że województwo otrzymuje rocznie na budowę wodociągów tylko 140 mln zł, WRN bowiem uchwalając plan społeczno-gospodarczy przeznaczają na ten cel odpowiednią do możliwości kwotę (np. na rok 1984-145,4 milionów złotych).

Nie mogę potwierdzić tezy, że więcej dla Ziemi Łomżyńskiej zrobiliśmy w minionej kadencji niż w warunkach powiatowych w okresie pierwszych powojennych dwudziestu lat. Wypowiedź moja dotyczyła wyłącznie budownictwa mieszkaniowego i okresu istnienia województwa, a nie ostatniej kadencji Rady.

Inż. ZYGMUNT GRYGO  
ŁOMŻA

\*

Otrzymałem właśnie numer „Kontaktów” z wywiadem i fotografiami, dziękuję bardzo! Tekst, m.in. dzięki swojej lapidarności, wyszedł doskonale, treściwie i bez przegadania, co przy moim monstrualnym gadulstwie rzadko się „wywiadowcom” udaje...

Zabawnie jest na okładce, gdzie soczewka z lekką „rybioką” pokazała głębię i — co właśnie śmieszne! — drewnianego ptaszka, doskonale imitującego żywy okaz! Mieśliśmy w swej karierze i takie właśnie szpaczki i (zeszłoroczne chociażby) kawki, tak, że rzecz jest adekwatna do tematu.

Co pozwoliwszy sobie przekazać kreślę się z pozdrowieniami.

SZYMON KOBYLIŃSKI  
ONIAZDOWO-KALISKA



Przy ulicy Sadowej w Zambrowie wcale nie ma sądów. Od budynków straży pożarnej oddziela ją siatka i kilka rachitycznych drzewek. Stoją tam dwa domy, liczące sobie prawie trzydzieści lat, które przypominają przedwojenne czynszowe kamienice, a to kojarzy się z kaflowymi piecami, kuchniami na węgiel, brudnymi klatkami schodowymi. Choć domy nie są jeszcze wickowe, wymagają ciągłych remontów nie tylko z zewnątrz, ale również w mieszkaniach. Odpowiedzialność za ich przeprowadzenie spoczywa na Rejonowych Zakładach Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Tam więc zwróciła się Teresa W., lokatorka „czterdziestki”. W tydzień później zadzwoniła do naszej redakcji.

**P** przed blokiem rozkopany chodnik i kilku ludzi z łopotami. Walają się jakieś kable, deski i tekturowe pudła. Tuż przy wejściu — błoto i kałuże. Na ławce siedzi grupka osób, mimo wiskających ciężko chmur, zapowiadających znowu ulewę. Odprowadzają nas wzrokiem, przerywając na chwilę żywioną rozmowę.

Mieszkanie wygląda tak, jakby niedawno szalał tu huragan lub inny żywioł: podłoga zasłana kawałkami tynku, gazetami i wiadrami z białą mazią; meble wtłoczone do małego pokoiku z wyremontowanym już piecem.

— W grudniu ubiegłego roku odpadł z sufitu tynk — Teresa W. nerwowo porządkuje jedyne wolne miejsce do rozmowy. — Zgłosiłam w Gospodarkę Komunalną, Chcieli przyjąć od razu, ale ze względu na porę roku poprosiłam o przesunięcie terminu. W kwietniu br. złożyłam podanie o remont pieca i kuchni. Kierownik Przedsiębiorstwa powiedział mi, że za piec wezmą się lada chwila, natomiast kuchnię musi najpierw obejrzeć specjalna komisja. Przyszli No i zaczęło się. W domu byli wtedy syn i córka. Pani Kozłowska, nie wiadomo dlaczego, pouczyła ich, że nie wolno malować kafli, bo będą one jeszcze wykorzystywane. Wtedy Piotrek zapytał, do czego, skoro nie tak dawno, podczas remontu pieca w sąsiedniej klatce, zostały wyrzucone przez okno. Czy pani wie, jak zareagowała? Opowiadała wszędzie, że moje dzieci zachowały się arogancko i ona przez dłuższy czas nie mogła dojść do siebie. A prawdę mówiąc, co to za komisja, która sprawdza funkcjonowanie kuchni „na oko”? Jak można nie malować kafli, które pękają ze starości? Przecież w tym domu mieszkamy już 13 lat! Decyzję mają przysłać na piśmie. Kiedy? Znowu przyjdzie mi czekać w tym rozgardiaszu nie wiadomo ile. Ledwo skończyłam sprzątanie po remoncie pieca, kiedy mi przysłali, bez powiadomienia, ludzi do sufitu. We czwórkę gnieździłyśmy się w jednym pokoju. A dom? Sama pani widzi, jak wygląda.

— O, jadą drzwi! — woła córka Teresy W. zrywając się z krzesła.

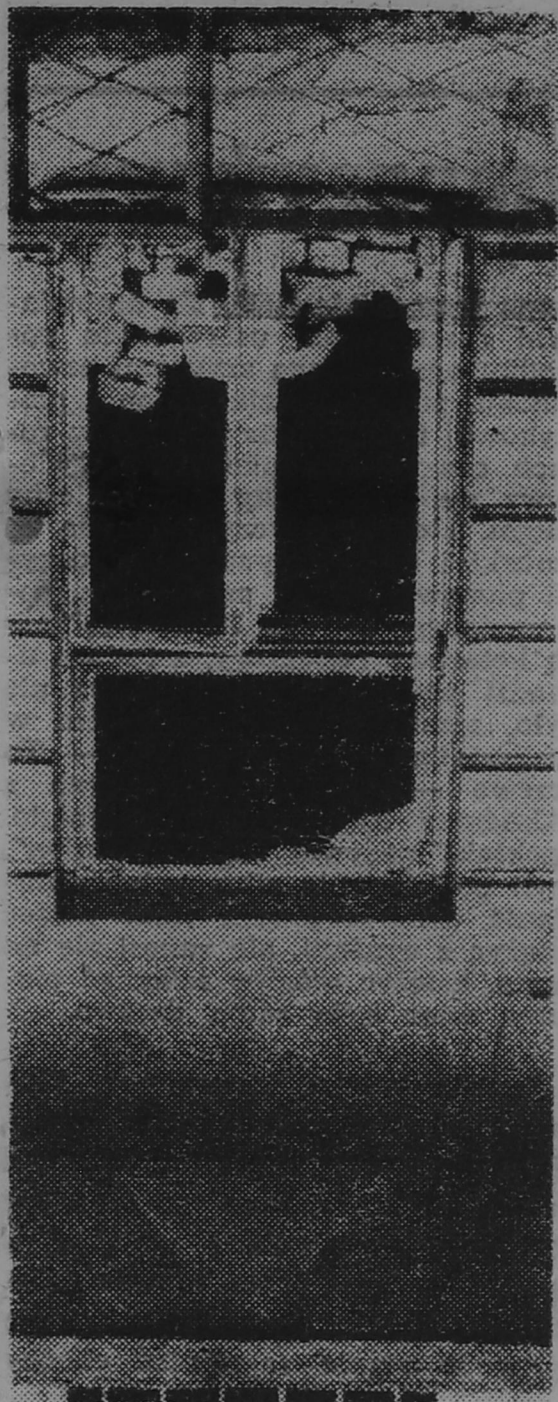
— Boże! — zdziwiona tym widokiem matka łapie się za głowę. — O wymianę prosiłam już 5 lat temu i ciągle słyszałam, że nie ma nowych.

Na korytarzu rozlegają się ciężkie kroki. Po chwili z przedpokoju mamy widok prosto na ulicę.

Mija kilkanaście dni. Teresa W. ponownie dzwoni do redakcji: — Właściwie wszystko za mną i przede mną. Kuchnia po remoncie, ale na malowanie sufitu czekam już dwa tygodnie. Dzisiaj robią u sąsiadki; tam nie musiał być suchy, a u mnie musi. Jestem wykończona nerwowo. Ile czasu można mieszkać w takich warunkach? Obiecali, że przyjdą, więc poprzesuwaliśmy meble; minęło kilka dni, znowu przeciągnęliśmy na stare miejsce i tak w kółko. Dziś też nie przyszli. Czy można tak traktować ludzi? Jak długo jeszcze będę żyć na walcach?

Dzwonię do Rejonowych Zakładów Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Jakiś głos informuje mnie, że ekipa remontowa pracuje piętro wyżej i do mieszkania Teresy W. przyjdzie jeszcze tego samego dnia. — Zresztą, tak miało być i nie rozumiem, dlaczego ta pani się denerwuje.

Po kilku dniach znowu przyjeżdżam do Zambrowa. O tej porze Teresę W. zastaje w pracy. — Już po wszystkim — mówi ożywiona. — Nikomu nie życzę remontowania pieca, sufitu i kuchni naraz. Gospodarka Komunalna zawsze jest w porządku, tylko lokatorzy nie wiedzą, czego chcą, i ponoszą winę za nieszczęsne okna, sypanie się tynk, przepaloną instalację elektryczną.



## SKAKANKA

Słyszała pani przecież, co mówili moi sąsiedzi. Wiele osób wszelkie naprawy i remonty przeprowadza na własny koszt. Jeżeli człowiek czeka tyle użerania się, pieniądze nie mają znaczenia.

\*

W obecności dyrektora RZGKiM-u historię remontu mieszkania Teresy W. przedstawia mi Józef Przedziecki, kierownik Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, zajmującego się eksploatacją lokali.

— Wiem już, o której sprawie będziemy rozmawiać. Pani W. jest przekonana, że wszystkie prace w jej mieszkaniu wykonał dzięki interwencji „Kontaktów” i chyba nikt nie zdola jej przekonać, jak bardzo się myli. Nie mieliśmy żadnego telefonu z redakcją. Ot, przyszła jej koleżka i to wszystko. Dotarli do nas wieści, jak to nas „załatwia” ściągając na głowy dziennikarzy. Ludzie pytają, co myśmy takiego z tego zrobili. Sam nie potrafię na to odpowiedzieć. Uważam, że angażowanie redakcji było zupełnie niepotrzebne. Prace wykonałmy zgodnie z terminem i na miarę naszych możliwości. W kwietniu br. lokatorka zgłosiła nam konieczność przebudowy pieca. Ponieważ pracę tę wykonują ci sami ludzie, zgodziła się na jednoczesną naprawę sufitu, żeby nie sprzątać dziesięć razy. W trakcie roboty zgłosiła remont kuchni i wymianę drzwi (kilka tygodni temu, a nie 5 lat, jak powiedziała). Wysłałem tam naszą komisję. Pani Kozłowska wróciła roztrzęsiona. Trudno było ją uspokoić. Okazało się, że została obrzucona obelgami przez syna Teresy W.

Proszę — Józef Przedziecki podaje mi kilka spiętych arkuszy: „Notatka służbowa spisana w dniu 22 V 84 r. na okoliczność sprawdzenia trzonu kuchennego w mieszkaniu nr 40 przy ul. Sadowej [...] Trzon kuchenny kwalifikuje się do przebudowy [...] Jednocześnie zwió-

cono uwagę osobom znajdującym się w tym czasie w lokalu, tj. synowi i córce najemcy, by w przyszłości nie niszczyli kafli przez malowanie ich farbą olejną, ponieważ odzysk ich służy do ponownego wbudowania. Ponadto stwierdzamy, że zachowanie się tych osób jest sprzeczne z normami kultury i awiacja godności pracowników ZGM”. Zresztą, niech sama poszkodowana dokładnie pani to opowie.

Po chwili w słuchawce rozlega się głos pracownicy ZGM-u: — Trudno mi o tym mówić, choć minęło już sporo dni. Niczym nie obraziłam tego młodego człowieka, a usłyszałam tyle przykrych słów. Po oględzinach stwierdził, że istotnie kuchnia wymaga remontu. Delikatnie zwróciłam uwagę, że nie należy malować kafli, bo mogą być jeszcze wykorzystane. Na to syn lokatorki odpowiedział: „Co tam pani będzie pieprzyć. Przecież widzę, co się dzieje z kafkami tych z sąsiedniej klatki”. Nie będę pani powtarzać wszystkich jego słów, bo to niczego nie zmieni.

— To już taka niewdzięczna praca — kontynuuje mój rozmówca. — Nikt nie doceni zaangażowania naszych ludzi. Zresztą do takich reakcji zdążyli chyba przywyknąć. Obwinia się nas za wszystko: za demalowane klatki schodowe, wylamane klamki, brak żarówek, przepalone przewody, pękniętą rurę, brud, zniszczone urządzenia sanitarne itp. A kafele to zupełnie odmienny, choć odwieczny problem, prawdziwe utrapienie. Ludzie nie chcą zrozumieć, że malowanie ich dla ozdoby przyspiesza proces niszczenia: farba żółknie, pęka szkliwo, a pod wpływem wysokiej temperatury — cały kafele. W pewnym mieszkaniu do ozdoby użyto nawet farby okretowej. A z tymi potłuczonymi kafkami, o których mówiła pani W., sprawa ma się zupełnie inaczej: przecież nie wszystkie nadają się do ponownego użycia. Dlaczego, wyjaśniłem wcześniej. Wracając do malowania sufitu w mieszkaniu pani W.: po uzupełnieniu tynku (robiliśmy to niemal w tym samym czasie również u jej sąsiadki) trzeba odczekać około dwóch tygodni, zanim położymy farbę. Daliśmy słowo lokatorki spod 41, że najpierw zrobimy u niej. Pani W. obiecałmy to także tego samego dnia. Kiedy rano wychodziła do pracy.

Kiedy rano wychodziła do pracy, nie mogła widzieć naszych ludzi, bo właśnie byli na górce. O 8.00 zadzwoniła do mnie z wyrzutami. Wystałem mistrza. Okazało się, że malarze pracują zgodnie z planem. Po południu przeszli do mieszkania pani W.

— A drzwi? — przypominam sobie reakcję matki i córki.

— Akurat mieliśmy na składzie, więc wymieniliśmy bez niczyjej interwencji.

— Niektórzy lokatorzy domów przy Sadowej zarzucają wam opieszałość w wykonywaniu zleconych prac.

— Mówi pani o Sadowej, myśląc zapewne i o innych podległych nam blokach. Opieszałość to niewłaściwe określenie, a chyba nawet obraźliwe. Niedobrze jest, gdy widzi się tylko własne podwórko i nie zna drugiej strony. Czy pani wie, ile mamy pracy? Są dni, że nie wiadomo, w co włożyć ręce. Urywają się telefony, nie zamykają drzwi. A wydłużenie się terminu oczekiwania na swoją kolejkę powodują sami mieszkańcy. Przecież nikt z naszych pracowników nie każe dzieciom biegać po ścianach, wybijać szyb, rąbać drzwi siekierą, wykręcać żarówki, korków i wszelkiego, co „może się przydać”. Nie rozumiem, dlaczego demolują nawet swoje mieszkania. Mogę pani podać kilka takich adresów. Czasem zastanawiam się, czy naprawdę żyją tam ludzie.

**W**ydłuża się lista bolączek pracowników RZGKiM-u, wreszcie przeraża się w książkę życzeń pod adresem mieszkańców. A rzeczywistość jest taka: i jedni, i drudzy są na siebie skazani. Jedynie buszujące w piwnicach koty mogą na to wszystko machnąć ogonem.

GABRIELA SZCZESNA

Imiona i nazwiska oraz adres bohaterów zostały zmienione.



Na początku był koniec.  
„Łomża, Ogródek Jordanowski, godz. 23.00—1.00. Przy zapalonym ognisku rozpoczyna koncert grupa „Mantra”, za nią kapela regionalna z kurpiowskimi przyspiewkami. Po między występami „Najstarszy Kurp” opowiada o nocy świętojańskiej, o święcie Kupaty i szukaniu kwiatu paproci. Na miejscu będą przygotowane wianki, które zostaną z zapalonymi świeczkami puszczane z nurtem Narwi. Przy tym ceremoniale każdy wypowiada swoje najskrytsze życzenia, po czym udaje się na poszukiwanie kwiatu paproci. Koniec”. (Ze scenariusza imprezy „Czartowisko”, scena finałowa).

Tu nie sposób zabić. Nad ulicą Bucza powiewa transparent imprezy z demonem o fosforyzujących ślepiach. „Pod Arkadami” mowa jest dzisiaj o rozwoju diabła w historii; prelekcję prowadzi Krzysztof Boruń.

Notatki: „Przełom w pojmowaniu istoty diabła nastąpił w latach sześćdziesiątych naszego wieku. Odtąd trwa proces depersonifikacji szatana. System przyjmuje postać demona. Dobrym przykładem mogą być dyktatury południowoamerykańskie. Istoty zła szuka się jeszcze głębiej — wśród ludzkich błędów, które są korzeniami szatańskiego systemu. Pycha to piekło”.

W barku na dole jest fajnie. W przyćmionym różowym świetle postać młodej pomocnicy barmanki przedstawia się nad wyraz korzystnie. Dziewczyna o tym wie. Jutro w hotelu „Polonez” będzie pozowała do aktu. — Nie ma się czego wstydzić — rozprasza jej wątpliwości plastik, Andrzej Podulka. Ktoś zapytał, czy w tych puszkach za kontuarem jest piwo. Dziewczyna śmieje się szczerze. Trzydzieści sześć kolorowych puszek, światowy niemal browar, a wszystkie puste.

Wypisy z księgi pamiątkowej klubu: „Wiesław, Ty wiesz... Wiesław, my z Tobą. Szkoda, że Go nie ma, że został tylko Jego Duch, że Łomża nie zyska dzięki Niemu więcej. Szkoda”.

Wiesław Sielski, plastik, zginął w wypadku samochodowym pod Kolnem w maju 1982 r. Przez jakiś czas w różowym barze na dole stał dla niego pośmiertny kieliszek wina. Dziś ma dwie tablice: jedną u drzwi wejściowych do klubu, drugą przy szosie między Kolnem a Czerwonym.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych (centrala imprez).

Kierownik organizacyjno-gospodarczy, Zbyszek, podkreśla, że czego takiego jeszcze w Łomży nie było. Nie tylko w Łomży, ale w całej Polsce, a może i na świecie. Za trzy miesiące znów będzie coś, czego jeszcze nie było — bicie rekordu w graniu bluesa. Weźmie się skrzypka z „Easy Rider” („On trochę leci bluesa”), trzech, czterech wokalistów z Polski, którzy znają się na tym, trzon stworzy grupa „Browar Łomża” („Przeważnie leca bluesa”). Tego na pewno jeszcze nie było, żeby przez dziesięć godzin dygać na harmonijce ustnej. Ale potrzebna jest zgoda władz. Kierownik obawia się, że może wyjść tak, jak z biciem rekordu w jeździe na rowerku „Bobo”. Wszystko było przygotowane — grochówka i pamiątkowe talerze z fabryki mebli — a władze odmówiły, obawiając się o trawniki w parku.

Wykwalifikowany opiekun ekspozycji, Lech, wyznaje, że jest już ugotowany, to znaczy — skrajnie wyczerpany dyganiem. Tylko „Łomża Beer” trzyma go jeszcze na nogach. A ta baba od telefonów przed chwilą znów tu była. Kierownik galerii, Wojtek, też jest ugotowany. Jego trzyma poranna seta. Za piętnaście minut dygają obaj do hali, gdzie Video Super Studio rozstawia swoje bajery. Słowa „dyganie” używa się w MDK-u od miesiąca: ono znaczy właściwie wszystko, co wiąże się z upowszechnianiem kultury. Wywodzi się podobno od dygania panienci na scenie.

Bez dygania nie ma imprezy. A ta baba nic nie rozumie i zamiast siedzieć murem przy telefonach, już trzeci raz wchodzi do pokoju kierownika organizacyjnego i pyta, czy może iść do domu. Jakby nie widziała, że wszyscy padają na pysk. Przez trzy dni i trzy noce, bez jedzenia i bez spania dygają do upadłego.

# DYGANIE

## GRZEGORZ SKWIERCZYŃSKI

Wspomnienie o Wiesku. Nie ma pewności, jak długo stał ten kieliszek „Pod Arkadami”; pewne jest to, że Wiesiek był ewenementem. Założył Dom Środowisk Twórczych, chciał, żeby było stowarzyszenie, a nie firma. Jest firma. Załatwił roburę dla MDK-u. Niekonwencjonalnie się zachowywał. Wchodził, na przykład, do klubu i od razu miał jakiś pomysł. Wojtek przyznaje, że Wiesiek zrobił z niego człowieka. Wcześniej był nikim; wpadał „Pod Arkady”, owszem, miał nawet kartę wstępu, ale potem już sam mógł sprawdzać karty, a to przecież zupełnie co innego.

„Robię, co mogę, Wiesławie” — napisała w księdze pamiątkowej dyrektorka MDK-DST, Joanna Zwolska.

— Co mogę, to znaczy na swoją skalę — tłumaczy. — Na swoje czasy. Wiesiek miał wspianego wojewodę, wszystko mu wychodziło. Chciał, żeby coś się działo w takiej Łomży, 140 kilometrów na północny wschód od Warszawy.

Na placu Żegliskiego, pod halą targową, dzieje się właśnie coś.

czego jeszcze nie było. Na drewnianym rusztowaniu, ustawionym pośrodku ogrodzonego sznurami czworoboku, puchnie wielki balon z plastikowej folii. Z ustawionych w rogach czworoboku głośników wydobywa się jednostajny elektroniczny bulgot. Dwie dziewczyny ciągną za sznurki i balon sztywnieje w pozycji pionowej. Teraz przypomina postrzępionego fallusa. Za chwilę gasną kolorowe reflektory, z fallusa uchodzi powietrze; rzecz, jakiej nie było, zamienia się z powrotem w bezkształtną stertę plastiku. — To drzewo — objaśnia dziewczyna z „Akademii Ruchu”. Ono zaistniało. Spektakl nazywał się „Ascension”, czyli podniesienie albo wniebowstąpienie. Nad drzewem miał wisieć księżyc z cynfolii, ale zanosi się na burzę, księżyc mógłby ściągnąć pioruny, więc było samo drzewo.

Zapada krótka, zimna noc. Tłumek wokół czworoboku stopnieje, nim ustanie bulgocząca muzyka. Old Surehand, który rano startował w konkursie gwizdania i został dyskwalifikowany przez klauna „Cebulkę” z cyrku „Kaskada”, teraz nie byłby w stanie zagwizdać choćby

najszybciej. Nie już chyba nie czuje, zgity w przedziwnej pozie pod transparentem „Czartowiska”.

Lucja, instruktorka MDK-DST: — W Łomży bardzo trudno robić kulturę. Tu ludzie mają gust na wysoki polysk. Większa wieś, rozumiesz. Wielu wyjechało do Ameryki, teraz przysyłają dolary i liczy się tylko szmal. Chęć konsumować.

Za plecami mam plakat Video Super Studio, przed sobą break-dance łomżyńskich małałów. Najciekawiej jest, gdy wśród tancerzy lawiruje jakiś nawalony Old Surehand. Wtedy liczy się perfekcja break-dance. Nawalonego nie wolno spuścić z oczu, a jednocześnie trzeba trzymać się siłownego rytmu, który nabija, sprowadzony do parteru hali targowej, Michael Jackson. Sztuka polega na tym, żeby uskokować we właściwym momencie; wtedy nawalony wyklada się na betonowej podłodze i spokój. Chyba że jakimś cudem uchwyci się żelaznej barierki, na której wiszą rzeźnicze haki.

Gdy w tumanach kurzu ustaje taniec-połamaniec i cichnie nagła zadyma, uśmiechniona przez kierownika Zbyszka, z drewnianego podestu dla Video Super Studio leci w tłum świętojański wianek z przytwierdzoną do lipowych gałązek bezpłatną kartą wstępu na wszystkie imprezy MDK-DST.

Notatki z wykładu Lecha E. Stefańskiego. „Napój, maście i kadzidła czarnoksiężskie”: „Mówi się, że człowiek pijany jest sobą, ale — wierzyć mi państwo — to nieprawda. Zrzuca tylko jedną maskę, pod którą jest druga i trzecia. Halucynogeny działają inaczej, dają poczucie dziwności. Ułatwiają przechodzenie z planu rzeczywistego w plan astralny. Najpopularniejsze to: meskalina, zawarta w płatkach pejotlu, świętego kaktusa Indian, LSD-25, psylocyliny, psylocybina, dwumetylotryptamina. Mogą być też suszone włókna skórki banana. Czy państwo pamiętają, jak wygląda skórka banana?”

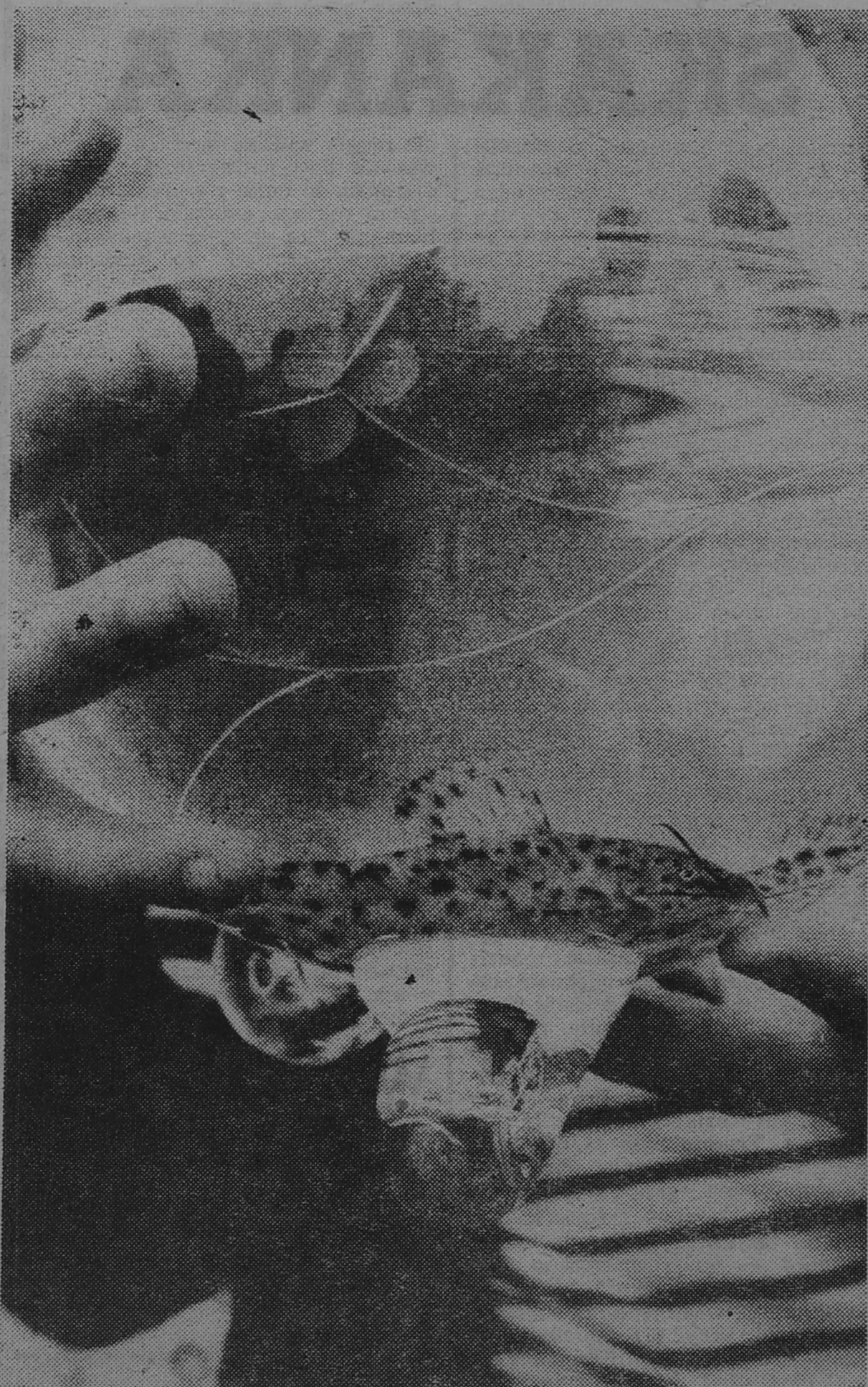
Portier z klubu „Pod Arkadami” obawia się, że o nim zapomnieli. Już noc, a ciągle nikt nie przychodzi z wiadomością, że można iść do domu. Pogasił światła, popalał sobie i czeka. Musieć nie musi, przyjął się tylko na pół etatu. Ale rozumie, że w czasie imprezy cały personel obowiązuje pełną mobilizacją. Raczmy mnie opowieściami o przedwojennej Łomży, która miała cztery orkiestry dęte, i „Bigosem literackim”. „Bigos” to jego popisowy numer. Wystąpił z nim kiedyś na spotkaniu autorskim młodego poety, który recytował swoje nie rymowane wiersze. Zaczyna się tak: „Kiedy Kara Mustafa, wielki wódz Krzyżaków, / siedł ze swoim wojskiem przez Alpy na Kraków, / wtedy to na Saharze, jakby w złą godzinę, / Mickiewicz ogniem i mieczem niszczył Kartaginę”.

Zostawiam starego miłośnika orkiestr dętych w nadziei, że nie przedrzemnie Sobótki na krzeselku „Pod Arkadami”.

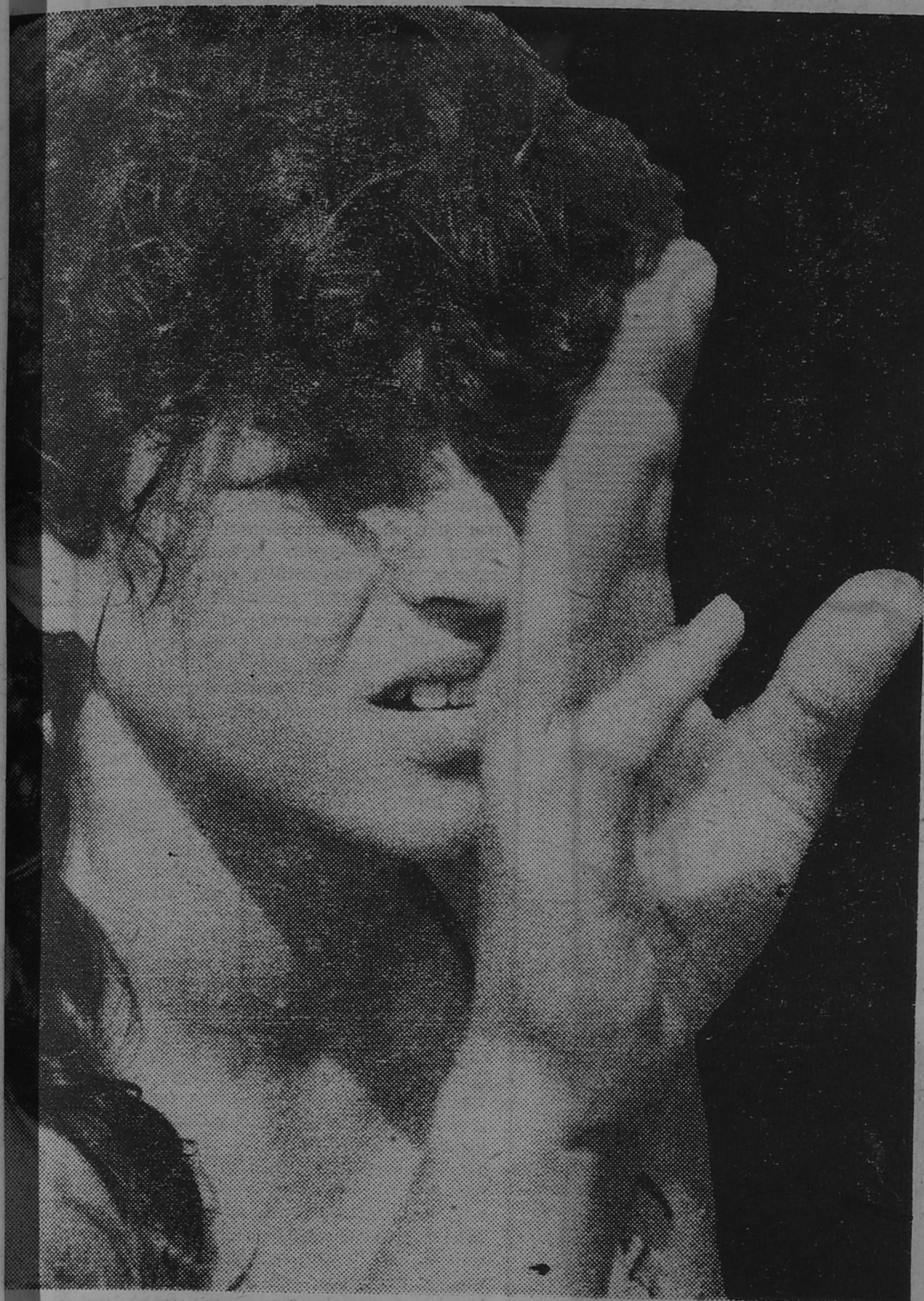
Scena finałowa. Ogródek Jordanowski świętojańską nocą.

Spóźniony robur przywozi choinkowe galezie na ognisko, wianki, świece i paprotek w doniczce. — To dziwne — zastanawia się dyrektorka. — Podobno pół godziny temu była tu setka ludzi. Kierowca robury ciosem karate rozbija deszczulki na podpalce. — Dygaj, dygaj — popęda kierownik organizacyjno-gospodarczy. Od mostu nad Narwią wracają niedobitki z videoteki. Przydadzą się do puszczania wianków. Ktoś ze świecą w ręce szuka paprotki z wetkniętym w doniczkę czerwonym goździkiem. — A teraz pomyślimy sobie jakieś najskrytsze życzenie — oznajmia dyrektorka.

Trzaskają drzwiczki robury. W ekipie nie ukrywany entuzjazm. — Chciałbym zobaczyć tego, co mnie jutro o ósmej obudzi — ziewa instruktor Leszek, który się chyba najofiarniej nadgaj.







CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Jakie wartości chciałabym przejąć od rodziców? Mamę kocham i chciałabym być taka sumienna i pracowita, jak ona, ale nie chciałabym mieć w życiu takiego pecha. Ojciec... jest mi smutno, nie widzę u niego żadnych wartości. Choć na pewno je ma... Muszę się nad tym zastanowić. Nie chcę, aby pozostał w mojej pamięci taki...

**MOI RODZICE POBRALI SIĘ** w 1952 r. Był to ciężki okres, trzeba było wiele trudu i pracy, aby jakoś sobie ułożyć życie. Rodzina mojej mamy znalazła się na Ziemiach Odzyskanych. Ludzie byli z różnych stron kraju, nie znali się, we wsi mieszkali jeszcze rodziny niemieckie. A jednak... zarzucić rodzicom, że żyli w tym trudnym okresie, pracowali, wierząc w lepsze jutro. Nie byli sfrustrowani, nie dręczyli się wątpliwościami co do sensu życia, w odróżnieniu od współczesnych młodych ludzi. Oni po prostu wymagali od siebie więcej niż od innych.

Mama była jedynaczką, rodzice jej byli już starsi, schorowani. Spadło na nią dużo obowiązków, a przecież miała ledwie kilkanaście lat. Pracowała w domu i w polu, a umiała jeszcze znaleźć czas na życie towarzyskie, zabawy, rozrywkę. Mama opowiada, że podczas tych zabaw i spotkań wszyscy byli weseli, choć mieli czasem, dosłownie, tylko po jednym ciuchu; śpiewali, dowcipkowali. Sens i cel życia widzieli prosto: pracować, mieć swój własny dom, założyć własną rodzinę.

Nie wszystkim udało się dobrze ułożyć sobie życie. Nie udało się też chyba mojej mamie. (...) Ojciec mój był kowalem z zawodu i bardzo kochał swoją pracę. Robił wozy, maszyny rolnicze, podkuwał konie, dorabiając do skromnego budżetu rodzinnego. Niestety, w ten sposób większość robót w gospodarstwie spadła na mamę, a dzieci z roku na rok przybywało (jest nas sześćoro).

Rodzice różnili się charakterami. Mama była domatorką, romantyczką, lubiła porządek, spokój, chciała, aby nasza rodzina była szczęśliwa. Ojciec lubił towarzystwo, rozrywki, zabawy, zaglądał do kieliszka. Sąsiadom pomagał chętnie, ale brakowało mu zrozumienia dla ciężkiej pracy mamy. Nigdy nie podziękował

jej za wysiłek, nie okazywał uczuć. On trzymał kasę, mama dostawała niewiele pieniędzy na utrzymanie domu, ale też o więcej nie prosiła, przyzwyczaiła się radzić sobie sama. Była dumna, kulturalna, z czasem zamknęła się w sobie, stała się służalcza najpierw wobec ojca, potem — wobec synów. Nie miała odwagi powiedzieć ojcu prawdy w oczy, potem również nam, dzieciom; unikała w ten sposób awantur i kłótni. Straciła chyba wiarę, że ktoś w domu może ją zrozumieć.

Lata biegly (...). Ojciec zrzucił pracę na starsze dzieci, one — na mamę. Bracia stawiali się coraz bardziej egoistyczni. I nagle — w środku lata — umarł ojciec. (...)

Jeden z braci ma objąć gospodarstwo. Ale bracia są opryskliwi w stosunku do mamy, nie widzą, że ona się starzeje i nie ma siły robić tak, jak dawniej.

Mama nas kocha, dba o nas, jednak myślę, że zbyt mało od nas wymagała, zagubiła się w miłości, nie karała nas, gdy postępowaaliśmy źle, nie nauczyła nas szacunku dla swojej pracy i siebie.

**MYŚLĘ, ŻE MOI RODZICE OSIĄGNELI BARDZO DUŻO** i nie wiem, czy uda mi się im dorównać. Całe życie pracowali na roli. Po wojnie dom był w takim stanie, że gdy wrócili z robót w Niemczech, musieli zamieszkać u sąsiadów w dwu pokojach, przydzielonych decyzją sądowniczą. Oprócz rodziców był jeszcze dziadek i pięcioro młodszego rodzeństwa mamy.

Teraz rodzice są już na emeryturze. Oto ich najważniejsze osiągnięcia: postawili nowy dom i wszystkie zabudowania gospodarze, zmechanizowali gospodarstwo, wykształcili dzieci (troje), cieszą się we wsi ogólnym szacunkiem i poważaniem. Dużo? Według mnie — osiągnęli sporo.

Oboje mają wykształcenie podstawowe. Mama pochodzi z rodziny chłopskiej, ojciec — z robotniczej. Najważniejszym celem dla nich było, oprócz doprowadzenia gospodarstwa do porządku, wykształcenie i usamodzielnienie dzieci. Bardzo pragnęli, abyśmy uczyli się dobrze, ale nie była to ambicja fałszywa — nie zmuszali nas do nauki, nie pędzili do książki, nie „walczyli” z nami o lepsze stopnie. Jeśli nie chcielibyś-

my się uczyć, trudno, łopaty i widły zawsze czekały.

Okazywali nam wiele cierpliwości. Oczywiście, pomagaliśmy im we wszystkich pracach w polu i w domu, ale nie ponad nasze siły. Nie rozpieszczali nas: wakacje spędzaliśmy przy żniwach, a jesienią — przy wykopkach (oczywiście, po zajęciach w szkole). Letnie kolonie i obozy były nie dla nas. Natomiast wycieczki krajoznawcze — krótkie w czasie, ale bogate w treści — tak.

Swoje dzieciństwo uważam za bardzo piękne. Pamiętam nie tylko pracę. Wspominam ten okres jako czas bez troski, spokoju i wielu radości, co wynika chyba z atmosfery domu. Rodzice nie karali nas surowo, nie prawili też kazań, ale dużo opowiadali o swoim życiu, o życiu innych. I tak z tych opowieści powoli krystalizowało się w naszych głowach to, co jest dobre, a co złe. Uczyli odpowiedzialności za swój los. „Jak sobie pościesz, tak się wypiszesz” — mówili. W miarę możliwości spełniali nasze marzenia. I, na dobrą sprawę, nie pamiętam jakichś rozgoryczeń.

Bardzo ważny wydaje mi się sposób, w jaki moi rodzice odnosili się do innych ludzi. Na wsi — wiadomo — wszyscy wszystko o sobie wiedzą. Jak w każdym środowisku, ludzie kłócą się i obmawiają, piją i biją, ródzą nieślubne dzieci itd., tyle, że w niedużej wsi wszystkie tego typu wydarzenia i postawy są bardziej widoczne niż w mieście. Otóż moi rodzice byli bardzo tolerancyjni w stosunku do innych. W ich sądach nigdy nie było ślepego potępienia. Gdy jakaś wieś gruchnęła po wsi, mama mówiła: „Nie wiadomo, jak naprawdę było, ludzie zawsze coś dolożą i przekreślą”. Może dlatego nigdy nie mieli dożgonnych wrogów, a wielu przychodziło do nich po radę i pomoc. Myślę, że będę całe życie wierna tej postawie rodziców, chcę być (i mam nadzieję, że jestem) tolerancyjna, rozważna w sądach, szczególnie w tych przypadkach, gdy można skrzywdzić człowieka.

Moim rodzicom nie wszystko szło gładko. Pieniądzy brakowało często. Książeczki PKO nie mieli nigdy, za to pożyczki ciągle. Wszystkie zyski wykładali na potrzeby rodziny i gospodarstwa. Mama przez długie lata chorowała, a za lekarzy też trzeba było płacić. W polu, chlewni, oborze pracować nie mogła. (...)

Chciałabym mieć tyle siły, spokoju i wytrwałości, co ojciec. Ale mama też ma wiele zasług. Dzięki niej dom był czysty, zadbane, a dzieci porządnie ubrane. Mama bardzo kochała kwiaty — nasz ogródek był najpiękniejszy w całej wsi. Odziedziczyłam po niej to zamiłowanie. Ogródka nie mamy, ale w moim pokoju jest aż 18 doniczek.

Czy są sprawy, których nie mogłabym rodzicom wybaczyć? Nie, nie popełnili takich błędów, które zachwiałoby moim szacunkiem do nich, zaufaniem. Choć, oczywiście, drobne błędy popełniali. Ale przecież nikt nie jest wolny od potknięć.

Nie we wszystkim jednak chciałabym ich naśladować. Moja mama nigdy nie widziała morza, gór. Urlopów na wsi nie ma, więc na wczasy nie wyjeżdżali. Ale mnie chodzi o to, że nie mieli ani potrzeb, ani chęci uczestniczenia w jakimkolwiek życiu kulturalnym. Nie chodzili do teatru, co zrozumiałe, ale także nie czytali książek, które przecież są dostępne. Jedyna ich rozrywka to wesela, chrzciny, uroczystości rodzinne. Ja na taki styl życia nie mogę się zgodzić.

Chciałabym także nieco inaczej traktować swe dzieci. Pragnęłabym, aby bez obaw dzieliły się ze mną swymi problemami, przeżyciami. Mnie osobiście brak było zachęty ze strony rodziców w tym kierunku. Chciałabym również, by między mną a mężem przez całe życie udało się zachować przynajmniej cień młodzieńczej miłości. Kiedy patrzę na swoich rodziców, jest mi czasem przykro. Wiem, że kiedyś kochali się bardzo, pobrali się z miłości, a z biegiem lat uczucie to gdzieś się ulotniło, znikło. Miałam niejednokrotnie wrażenie, że łączą ich dzieci, gospodarstwo, wspólna praca, wspólny los, ale nie miłość. Może się mylę? Może tylko nie potrafił, czy nie chcieli okazać tej miłości na zewnątrz?

Po krótkiej przerwie kończymy druk prac nadesłanych na konkurs „Filipinki” pn. „Podobieństwa i różnice”.

spiecia



9

KONTAKTY  
15 VII 1984

Gospodarna wieś Srebrna postarała się o ogień o wspólny zbiornik mieszczący parę tysięcy litrów serwatki. Zakończenie było proste: rolnicy odstawią mleko — serwatka, miast zatrwać środowisko, wróci do obory. Od dłuższego jednak czasu kierowncom Zakładu Mleczarskiego z Zambrowa starczya chęci na dojazd jedynie do Szumowa, tu tyśiące litrów tej doskonałej paszy dla świń wylewają wprost na ziemię. Jeszcze raz potwierdza się więc, że do większości świństw zdolny jest tylko człowiek.

★

Komisja Odwoławcza do Spraw Pracy przy Prezydencie Miasta w Łomży wzywa petentów — niezależnie od ilości spraw — na godzinę dwunastą. Z podobną organizacją pracy zetknąć się można w Państwowym Biurze Notarialnym z tą różnicą, że klienci proszeni są na dziewiątą. Ostatni czekają więc w kolejce niekiedy kilkanaście godzin. I klną. „Najwięcej nieporządku robią ci — zauważył kiedyś Tadeusz Kotarbiński — co źle robią porządek”.

★

Naczelnik gminy Przytuły pożałował, że nowa Gminna Rada Narodowa wszystkie materiały na sesję inauguracyjną przygotowała bez jego wiedzy. Nie tylko on będzie musiał chyba pójść na odwyk. Z zaskożenia.

★

Urząd Skarbowy w Łomży twierdzi, że w tych ciężkich czasach i tak ma więcej przyjaźni niż wrogów. Wspólną cechą sympatyków jest głębokie umiłowanie równości, niezmiennie wyrażane formułką: „Donoszę, że mój sąsiad...” Prawda prawdą, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie!

★

Szef Wydziału Organizacyjnego UW w Łomży polecił, by orły w urzędach gminnych wisiły naprzeciw a nie nad biurkiem, czyli za plecami urzędników. Mądrze: napatrz się, napatrz i ani się obejrzymy, a wyrosną im skrzydła.

★

Poradnia Sportowo-Lekarska w Łomży. Na drzwiach, z lewej — tabliczka z nazwiskiem lekarza, z prawej — pielęgniarzki. Pod spodem karteczka wyjaśniająca powód zamknięcia: „Wyszedł do lekarza”. Lekarz, widać, nie baba!

★

„U nas (czyli w Łomżyńskim — przyp. „S”) obowiązuje wariant żniw mokrych” — poinformował dziennikarza „Gazety Współczesnej” zastępca dyrektora Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW w Łomży. A mówi się, że odeszliśmy od planowania z nieba.





Tym wszystkim, którzy twierdzą, że w Polsce nie się nie dzieje na serio, że klimat mamy nijaki, bo ani nie ziębi nas szczególnie, ani nie grzeje, że Wisła nie wylewa co roku jak Nii, że ziemia pod nami się nie trzęsie, że zamiast poszukiwanych cytrusów rosną niechciane jabłka, że rewolucje, powstania itd. do niczego nie prowadzą, bo zapal pionię szybciej niż słowa, a rozum ginie w powodzi rozpasanego chęćstwa, że nawet dobrego kryminału nikt u nas nie może napisać, ponieważ nie ma prawdziwych przestępców ani autentycznych detektywów, otóż tym wszystkim spieszę donieść, że narzeczcie coś się zmienia na lepsze i kraj, a w każdym razie centrum kraju, zaczyna kontrolować dobrze zorganizowana mafia. Nie zajmuje się ona narkotykami, bo nie ma u nas prawdziwych narkomanów, młodzież przeważnie wacha rozpuszczalniki syntetyczne ogólnie dostępne na rynku, albo we własnym zakresie przygotowuje sobie wywar ze słomy Papaver somniferum, czyli zwyczajnego maku. Nie rusza też związków zawodowych ani kasyn gry, z różnych przyczyn powodów, nie bogaci się na nielegalnym handlu dewizami, bo zielonych dla wszystkich koników nie starcza, a co dopiero dla mafii. Nasi ojcowie chrześni dobrze wiedzieli, za co się złapać i — wzorem wszystkich mafii — opanowali rynek najbogatszy.

Pod koniec czerwca kilogram pomidorów kosztował w Warszawie 320—350 złotych. W tym samym czasie, w odległym o blisko dwieście kilometrów Białymstoku, który — jak wiadomo — położony jest na wschód od stolicy, w surowszym klimacie, takie same lub nawet tańsze, można było kupić o sto złotych taniej. Jeśli uważamy, że pod Warszawą szklarnia stoi na szklarni, a w Białymstoku tylko gdzieś niedaleko widać namioty pokryte dziurawą folią, sprawa nabiera posmaku sensacji. Tam dużo i drogo, a tu mało i względnie tanio.

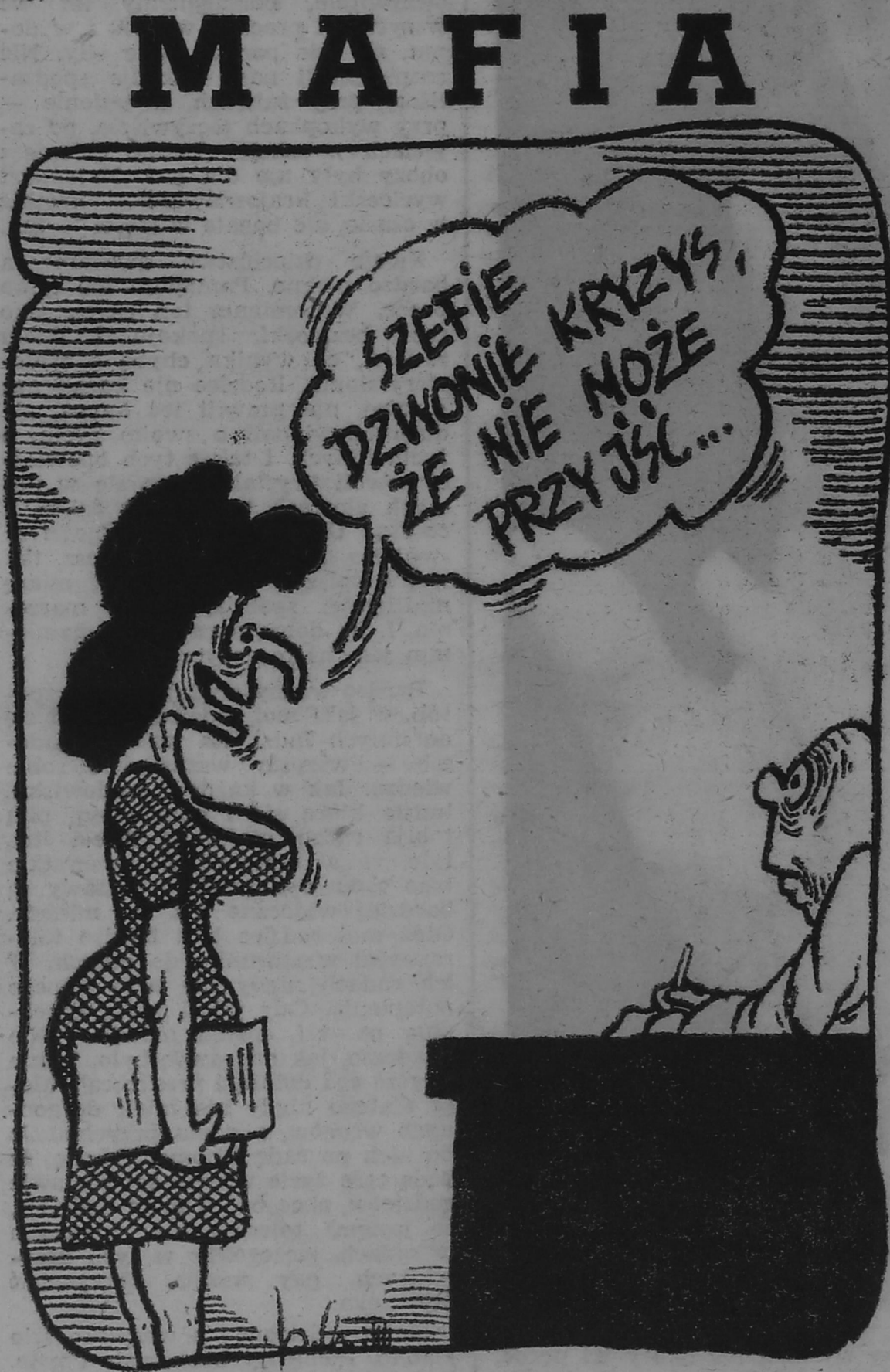
Wasz felietonista w sobie tylko wiadomy sposób dotarł do źródeł tej niewątpliwie dewiacji ekonomicznej i oto krótki raport: mafia opanowała prywatne budki z wa-

rzywami, albo inaczej zieloniaki. Producenci pomidorów dostają w Warszawie mniej więcej połowę tej ceny, za którą towar sprzedaje

później klientom sklepikarz, często — a niesłusznie — nazywany bazarlarzem. To właśnie tutaj ma miejsce rozrób dokonywany z premedy-

tacją na kieszeniach obywateli. Tak robią wszystkie mafie na świecie: nie sieją, nie orzą, nie produkują, uchodzą do gry dopiero w tym momencie, gdy zaczynają brzęczeć pieniądze. Opornych karzą. Chodzą słuchy o serii dziwnych włamań, w trakcie których nic z kiosków nie ginie, tylko pomidory i truskawki zamieniały się w czerwoną papkę. Widocznie ich właściciele nie chcieli się zgodzić z ustalonymi przez kogoś cenami. Przez kogo? Trudno uwierzyć, że ich ruch — przeważnie w górę — reguluje prawo popytu i podaży. Więc co zostaje? Mafia!

Z mafią walczyć trudno, o czym wiedzą wszystkie policje świata. Z naszą walczyć nie sposób, gdyż działa ona całkowicie legalnie. W dobre reformy gospodarczej sklepikarz ma prawo żądać nawet pięciu tysięcy za kilogram pomidorów czy salaty, państwo może mu najwyżej wlepić stosowny podatek, który on zapłaci nie ze swojej, tylko naszej kieszeni. Podatkami niczego się więc nie zwojuje. Nie byłby też celowy odwrót od zasad reformy i powrót do sztywnych cenników stałby się dla nas wszystkich raczej klęską niż zwycięstwem. Jedyną rozsądną drogą wiedzie przez stworzenie konkurencji dla prywatniarzy, przez firmy w taki czy inny sposób administrowane przez państwo. Te firmy istnieją i jest ich wcale nie mało, ale konkurencji nie stwarzają żadnej. Kiedy prywatniarz podnosi cenę, państwowa firma natychmiast za nim podąża, łapie wiatr w żagle i zyskując złotówki traci socjalistyczną moralność. Taka, niestety, jest prawda. Może zatem pójść za radą redaktorów z tygodnika „Veto” i przestać kupować? A może każdy z nas powinien wyhodować sobie na balkonie własne pomidory? Trzeba wreszcie zacząć działać, istnieje przecież realna groźba, że mafia — której się raz powiedz — nie spocznie na laurach, a wtedy koniec z nami. No, chyba, że sami wpisujemy się do mafii, wszyscy, jak jeden mąż. Tylko kogo wtedy będziemy ograbiwać?



Rys. Zbigniewa Szulca

ANDRZEJ WIESLAWSKI

Zięć Mussoliniego, hrabia Ciano, cyniczny minister faszystowskich Włoch, zapisał kiedyś w swym „Dzienniku” taką uwagę: „Wiele rzeczy już widziałem i nie mnie nie zdziwi. Jedynie, co mnie jeszcze może zdziwić, to widok mężczyzny w ciąży”.

Daleko mi do cianowskiego cynizmu i chociaż historia, którą zamierzam opowiedzieć, nie wydaje mi się szczególnie bulwersująca, dostrzegam w niej jednak elementy niezwykle: smarkaterię, brak poczucia odpowiedzialności, naiwności itd. A także niezwykle egoizm, zaślepienie... Reszta jest zwyczajna i banalna. Imiona bohaterów — zmieniłem, nazwy miasta nie podaję. Zanim opowiem o tej prawdziwej historii, wziętej z życia, pozbawionej reportażu czy dokumentacji, proszę o nienadsyłanie protestów, wyrazów oburzenia, zapewnień, że

Jedyną czwórkę z przedmiotu humanistycznego przyznała mu pani Beata, nauczycielka i od jesieni 1983 r. wychowawczyni (sic!) Mariusza, od stycznia 1984 r. sympatia czy narzeczona, z którą od marca br. mieszka pod jednym dachem. Po prostu wiosną młodzieniec ukończył 18 lat, sam wystąpił się o dowód i z rodzicielskiego domu dał nogę do narzeczonej. Rodzice są bezsilni. Z punktu widzenia prawnego nie mogą mu nic zrobić. Syn jest pełnoletni i odpowiada za siebie. To, z kim żyje, jest wyłącznie jego sprawą. Ewentualna interwencja u władz oświatowych też niewiele by dała. „Wapniakom” nie zależy na skandalu, ale na tym, aby nawet z dwuletnim opóźnieniem ich pociecha ukończyła szkołę średnią.

Tata ma nadzieję, że syn „odzie-

chura to dla młodzieży i punków, a Mochacki czy Brzozowski — dla intelektualistów. Mariusz podobno dużo czytał. Głównie pochłaniał literaturę science-fiction z bogatej polsko- i anglojęzycznej kolekcji ojca.

Lektura Mariuszowych wierszy nie dawała powodów do takich przypuszczeń. Nieporadne, grafomańskie, smutne, pozbawione rytmu, a częstokroć sensu, przerażały niesłychaną wprost ilością błędów ortograficznych i nieopanowaniem podstaw gramatyki i języka polskiego. W przedwojennej szkole, do której chodziłem, z takim pisaniem nie można było marzyć nie tylko o karierze poety, ale i o ukończeniu czteroklasówki. A tu plany, nadzieje... Rodzicom Mariusza zwróciłem uwagę na trudności z ortografią i

sać. „Olewa” naukę, bo jest geniuszem... Píše po dawnemu nieortograficznie i niegrammatycznie. A więc „oprucz”, „wzbużony”, „szem-że”, „otkrytyh”, „mażeń”, „spruhniałh”, „zieleniom upajam się”, „mnichowie”, „obrazuw”, „prubuje”. O poziomie tych wierszy nie ma co nawet mówić: kontestacja, banał, cikliwość i sentymentalizm w połączeniu z demonstrowaną wyżej ortografią i nieznaną podstawą języka polskiego tworzą piorunującą mieszaninę. Różnych już mieliśmy poetów. Poetów-analfabetów jeszcze nie było. Może kiedyś będą...

Starsza o 10 lat narzeczona, bądź co bądź humanistka z wyższym wykształceniem, zda się utwierdzać Mariusza w dobrym mniemaniu o jego własnych zdolnościach. Sam młodzieniec też myśli o sobie dobrze; wie, że nie zostanie dobrym poetą,

## ŚWIAT SUPRAPARCIALNY

## ANALFABETA CZEKA NA NOBLA

nie cała kadra nauczycielska szkolnictwa średniego jest „tak zdemoralizowana”.

Bo... po pierwsze: nie uważam za demoralizację zgodnego współżycia dwójki dorosłych obywateli odmienną płci. Po drugie: zgodnie z polską szkołą etyki (Ossowska, Kotarbiński) sądzę, że sprawy seksu nie należą do dziedziny moralności, ale wiążą się z pięknem i zadowoleniem. Właściwa wyrocznia jest tu smak (gust) a nie sumienie. Po trzecie: nie mam nawet nic przeciwko temu, żeby dorośli uczniowie „żyli” z nauczycielkami pod jednym warunkiem — bez wplątywania w to osób postronnych (Wbrew pozorom bardzo trudno spełnić ten wymóg).

A teraz ad rem, czyli do banalnej opowieści, której bohaterami są: Beata — lat 28 — nauczycielka szkoły średniej, oraz Mariusz — lat 18 — nie najlepszy uczeń tegoż zakładu naukowego (powtarzał pierwszą klasę w drugiej pod koniec maja miał osiem dwójek, prawie ze wszystkich ważniejszych przedmiotów). Można wątpić, czy Mariusz otrzymał promocję do klasy trzeciej.

dzierzy” po nim choć trochę zdolności do matematyki i fizyki, że podciągnie się z tych przedmiotów, zdobędzie maturę, zda egzamin na wyższą uczelnię techniczną i zostanie przynajmniej magistrem inżynierem. Taki obrót sprawy usatysfakcjonowałby również mamę. Oboje są pracownikami naukowymi, związanymi z techniką. Żyją po japońsku tzn. „jako tako”. Mają mieszkanie własnościowe, samochód, trochę skromnej biżuterii, kilka dziewiętnastowiecznych obrazów. Typowa neomieszczańska rodzina. Poznałem ich kilka lat temu. Przyszli z wierszami Mariusza. Wyobrażają sobie że dziennikarz to coś pośredniego między życzliwym krytykiem literackim dobrym doradcą i facetem piętnującym wszelkie nieprawidłowości życia społeczne. Najważniejszą nieprawidłowością wydało im się to, że syn pisze wiersze. Skąd takie brzydkie kaczątko w zacnej rodzinie? Bibliotekę, owszem, posiadają nawet dość pokaźną, pełną cennych nabytków ale czyta się tylko to, co modne. Teraz: „Błaszany bebenek” i „Kamień na kamieniu”. Sta-

gramatyka, jakie przechodzi ich syn. Przyszli, że „pani od polskiego” ma sporo zastrzeżeń, a przecież chłopiec jest wybitnie uzdolniony, co wykazywały stosowne testy.

Niedawno dowiedziałem się, że troskliwi rodzice Mariusza zaraz po wizycie u mnie wystąpili się o zaświadczenie, że chłopiec cierpi na tzw. lateralizację mowy. Odtąd mógł pisać, jak chciał. Skończył podstawówkę, dostał się do szkoły średniej. W gimnazjum zaczął lekceważyć naukę, gdyż „starzy” — chcąc poprawić jego samopoczucie — nieopatrnie poinformowali go o wynikach badań psychologicznych, świadczących o wysokim współczynniku inteligencji, podobno bliskim geniuszu. Zrobiono to bardzo nieumiejętnie i nieodpowiedzialnie, nie podając wszystkich rezultatów badań, w tym również i takich zdecydowanie poniżej przeciętnej. Sto czterdzieści kilka punktów skali Wechslera rodzice odczytali jako punkt za genialność. Ta informacja oraz fakt, że polski poeta — Czesław Miłosz otrzymał nagrodę Nobla, zaprogramowały życie Mariusza. Postanowił nie nie robić, tylko pi-

będąc poetą „reżimowym”. Lekceważąc wyraża się o wszystkich pisarzach publikujących w oficjalnej prasie czy w oficjalnych wydawnictwach. Ze zdziwieniem oglądał numer „Literatury na świecie” z przekładami Woroszyńskiego. I wreszcie znalazł wytłumaczenie: „przekłady zamieszczono bez zgody tłumacza”. Po prostu wyciągnęli je ze starych redakcyjnych teczek.

Mariusz nawet propozycję wystąpienia swoich wierszy do oceny uważa za zachętę do „kolaboracji”. Píše skłócone z ortografią protest-songi, w których „mnichowie” chodzą z tarczami, żądają od przechodniów „kart wstępu”, do jakiegos ogródka, gdzie rzucają świecę dymną. Podpisuje „trzydziesty miesiąc niewqli”. Czekaj.

Kiedy zniszczy zmore ortografii, zawrę związek małżeński z ukończoną nauczycielką, która zjawiała się na „choryzoncie” jak tęcza, podbiła tyle serc i uległa urokowi tekstów, wiążąc się z prawdziwym, nieprzekupnym artystą...

JASIO WSZECHSTRONNY







**AGROFILMOWA WIOSNA** — te dwa słowa znają mieszkańcy Łomżyńskiego, szczególnie ci związani z rolnictwem. Nazwa imprezy trochę myli, gdyż zawiera tylko jeden ze sposobów upowszechniania wiedzy rolniczej, film, przemilczając drugi — prelekcję. A przecież od konkursu prelegentów czy — jak się to dziś mówi — lektorów szkolenia rolniczego wszystko się zaczęło. Jest nawet wśród plakatów pokazywanych w ciechanowieckim kinie jeden z pierwszych, ozdobiony hasłem mówiącym, że unowocześnienie rolnictwa Białostoczczyzny zależy od poziomu lektorów. Ale to dawne lata, dzisiaj Wiosna jest imprezą ogólnopolską, pod opieką licznych protektorów naukowych, ministerialnych i lokalnych. Jeśli jeszcze nie można powiedzieć, że wytwórnie kręcą filmy „pod” tę imprezę, to na pewno da się stwierdzić, iż wielu pracowników służby rolnej w całym kraju przygotowuje tematy i pracuje nad nimi (z rolnikami) z myślą o udziale w niej. Kusi nie tylko sprawa opublikowania swojej pracy przez szepietowski WOPR i rozpowszechnienia jej w Polsce, ale i zdobycie czegoś, co nazwałbym dyplomem mistrzowskim w dziedzinie upowszechniania nowoczesności w rolnictwie.

Spośród siedmiu tegorocznych uczestników (zwycięzców eliminacji regionalnych) pierwsze miejsce bezapelacyjnie zdobył Henryk Kurczewski z WOPR-u w Bartoszewicach za wykład „Nowa metoda zakładania i prowadzenia sadów jabłoniowych”. Profesor Marian Jerzak, przewodniczący jury konkursu lektorów, podkreślił fakt zdecydowanego górowania laureata nad pozostałymi. Inni zaprezentowali fachowość, ale nie ponad poprawność w prowadzeniu pogadanki i użytych środków demonstracji.

Przegląd filmów obsadzony był przez 17 krótkometrażówek dydaktycznych i instruktażowych oraz 9 publicystycznych. Tu także tematyka sadownicza dominowała wśród laureatów. Pierwszą nagrodę zdobył film Remigiusza Ronikiera „Zgorzel kory i rak drzew owocowych” z Wytwórni Filmów Oświatowych, zaś wśród publicystycznych — „Ku-



## talenty i samograje



ry są bardzo zdrowe” Krzysztofa Jasińskiego. Film ten, opowiadający o zmaganiach młodego weterynarza, pracującego w górskich terenach Nowosadeczczyzny z nonsensami „statystycznego” leczenia zwierząt i wykonywania planu wpływów pieniężnych przez placówki służby weterynaryjnej, zdobył także nagrodę publiczności. Wygrał z dwoma filmami o Wincentym Witosie (których realizatorzy poddali się „samograjności” tematu), a nawet z — poruszającą liryzmem i niebanalnym wskazaniem na archetypowość pewnych obrządków religijnych — baladą „Beskidzkie palmy wielkanocne”. Nic dziwnego jednak, bo jego satyryczna ostrość w pokazywaniu personalnych rozgrywek pod pretekstem służbowej niesubordynacji (czytaj: samodzielności) ma w sobie coś z tematu klasycznego, nieprzemijającego zarazem.

Julian Kulenty, prezes Stowarzyszenia Filmu Naukowego, wierny Agrofilmowej Wiosnie i wytrwały przewodniczący jury przeglądu filmów, omawiając tegoroczny konkurs zauważył dwa istotne jego braki: niewykorzystanie najnowszej produkcji filmowej wobec niedostatku kopii (których najczęściej wykonuje się... trzy sztuki, wszystkie w praktyce do archiwum), więc prelegenci muszą się posługiwać filmami często przestarzałymi; nieobecność w przeglądzie telewizyjnego filmu rolniczego, mimo ogromnej ich produkcji.

Z imprez towarzyszących należy zauważyć z zadowoleniem sprawozdanie przez organizatorów — wobec chudości tematyki wiejskiej w filmie fabularnym — „Pastorałe heroica” i rewelacyjnej „Seksmisji”. O wsi tam niewiele, ale o naturze świata sporo, i to nie tylko zabawnie.

Z obfitej mżawki nagród chcę wspomnieć o ufundowanej przez ZMW dla najmłodszego lektora oraz nagrodzie Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów w Białymstoku dla Dorotki Dębowskiej z Łomży za przepiękny malunek do ubiegłorocznego plakatu Agrofilmowej Wiosny.

11  
KONTAKTY  
15 VII 1984

prezentacja

Osadnicy nie mogli się wstrzymać od śmiechu. — Kto się odważy walczyć z Ralfem Ryczącym, pożeraczem cielska indiańskiego, ze straszliwym Aligatorem znad Rzeki Słonej? — wrzeszczał Ralf, widząc, że figle pożądany skutek wywarły. — Dawajcie mi tu jakiego śmiałka, ażeby go schrupać, jak pantera zająca! Prędo do milionset szatanów!

Roland, znudzony niedorzecznościami Ralfa, już zamierzał powrócić do domu, gdy wtem w ulicy, wiodącej na plac, ukazała się nowa postać, na której widok wybuchnęły jeszcze gwarliwsze śmiechy.

— Ralfie Ryczący — zawołał Tom Bruce — patrz! Oto zbliża się przeciwnik, godny twojego męstwa, który niezawodnie przyjmie wyzwanie. Patrz! Oto Krwawy Natan.

Usłyszawszy to straszne nazwisko, osadnicy zaczęli śmiać się jeszcze głośniej, klaszcząc z uciechy w ręce.

Wszyscy wiedzieli dobrze, iż kapitan rzucił na wiatr swoje wyznania i tym sposobem starał się położyć koniec dalszym przycinkom Brucego; nikt więc z obecnych nie kwapił się odpowiedzieć na wyzwanie koniarza, owszem drażnili go coraz bardziej, dogadując mu i zarzucając z pozorną groźbą, że już niejednokrotnie pożyczał konie od rozmaitych osadników, ale ani jednego nie zwrócił.

— Gdzie on jest? — ryknął Ralf, podskakując do góry — niechaj mnie siarczysty grom roztrząska, jeżeli go żywcem nie pożrę. Kuku-ryku!

— Śmiało! Śmiało, Stackpole — wołała ze wszystkich stron młodzież — pokaż, że nie jesteś tchórzem, że nie ułęknieś się Krwawego Natana.

— Ja miałbym się lękać tego rozżartego jaguara? — wrzasnął Ralf. — Połknę go jak kluskę. Alboż darmo nazywają mnie Aligatorem znad Słonej Rzeki?

Roland, usłyszawszy nazwisko nowego przybysza i słysząc odgrzanie się Ralfa, niezmiernie był ciekaw ujrzeć tego, którego osadnicy nazywali Krwawym Nataniem, a Ralf — rozżartym jaguarem.

Wtem przy wejściu z ulicy na plac ukazał się naprzód stary, siwy, koń, obok którego biegł mały piesek, długa, brunatna i jedwabisto połyskująca sierścią pokryty; zwieszony ogon i spojrzenia ukradkowe spoje iba rzucające, dowodziły bojaźni biednej psiny.

— Tak, to jest Krwawy Natan — zawołał pułkownik — ze swoją starą szkapą i psem trwożliwym: Miłosierna duszał Pakunek dźwiga na plecach, a koniowi wolno iść pozwala, głupiec!

Kiedy Natan przybliżył się do gromady osadników, Roland z ciekawością przypatrywał się jego długiej, ale chudej i przegarbionej postaci, całej pokrytej skórą. Miał on na sobie bluzę skórzaną, bez najmniejszej ozdoby, która — równie jak i skórzane spodnie, skrepowane u dołu rzemieniami od mokasynów — była poplamiona krwią i tłuszczem. Powierzchność Natana, dzika, nie budziła wcale wstępu, ale wcale nie pociągła ku sobie. Przez ramię przewieszony miał długi karabin, a za pasem nóż myśliwski. Broń, znać od niepamiętnych czasów używana, nie odznaczała się bynajmniej pięknością — owszem, łożysko strzelby było tak niezgrabnie i grubo obrobione, iż chyba sam Natan wyćiosał je swoim nożem myśliwskim.

Z pozoru więc Natan zasługiwał na przydomek Krwawego, ale Roland — przypatrzawszy mu się lepiej — nabrał przekonania, iż przezwisko to dawano mu chyba z żartu i na drwiny. Twarz tego człowieka, mogącego liczyć około czterdziestu pięciu do pięćdziesięciu lat, była zwiędła i znekana. Nos długi, cienki, nieco wykrzywiony, wysunięta naprzód broda i wąskie a zaciśnięte usta nadawały mu cech człowieka





Polska jest krajem festiwali — tak, jak Holandia — tulipanów. Każda, nawet najmniejsza gmina ma ambicję mieć stały, choćby niewielki, przegląd piosenek, niekoniecznie polskiej. Za punkt honoru organizatorzy przyjmują zaproszenie ekipy telewizyjnej, która już po wszystkim — potnie, wytnie i puści w świat. Tak też było z tegorocznym Festiwalem Piosenki Polskiej w Opolu, chociaż miasto to nie gminne, a tradycje imprezy są duże. W tym roku zaproponowano widzom nową formułę — koncerty: przebojów, wytwórni fonograficznych, promocyjny i gwiazd. Telewizja natomiast raczyła nas przez kilka dni różnego rodzaju ścinkami

liczyłem, Ewa Bem — która będzie chyba zawsze wspaniała i „Kombi”, które pokazało w całej krasie swój profesjonalizm. Publiczność też się na tym poznała i obdarzyła grupę swoją nagrodą. W sumie dzień niezbyt interesujący. Zabrakło mi przede wszystkim prawdziwych przebojów, Urszuli z „Dmuchawcami” i „Maanam” którego nie było, bo — może wylansował ich za dużo? W drugim dniu rywalizowały ze sobą polskie wytwórnie fonograficzne. Tylko po co? Wiadomo, że dzięki temu nie wzrośnie w najbliższym czasie ilość wydanych płyt. Zresztą, stara zasada kupiecka mówi: żeby handlować, trzeba mieć czym. Ale za to udało się zrobić farsę praw-

swoim występem, że aż zapomnieli, co trzyma w ręku. Mikrofon, oczywiście, wylądował na scenie. Inny popis był udziałem Haliny Frąckowiak. W czasie występu przypomnieli sobie, iż chciała coś powiedzieć widzom, tak od siebie, wzruszyć. No i powiedziała. Wcześniej zatrzymała orkiestrę i oznajmiła, że jej przyjaciółka, Anna Jantar, nie żyje. Ktoś „dowcipny” z widowni odpowiedział: „To bzdura, żyje!”. Powstał śmiech. Chyba niepotrzebny. W dedykowanym utworze, który wcześniej znałem ze słowami „...i Julia już nie mieszka tu”, zmienione zostało tylko imię na: Anna. Nikt mądry jednak

kłapy, dopóki przypadkowy będzie dobór wykonawców, piosenek, reżyserów i całej plejady ludzi którzy tę imprezę przygotowują.

Koncert finałowy „Mikrofon i ekran” również nie należał do udanych i ciekawych. Co prawda Alicja Majewska tym razem mocno trzymała mikrofon w swej niewieściej dłoni, ale to, co zobaczyliśmy, nie było najlepsze. Jury było podobnego zdania i przydzieliło nagrody tym, którzy na nie zasługiwali. Pierwszy raz widziałem Edytę Geppert, pierwszy raz słuchałem jej piosenki — fantastyczna! Trudna w wykonaniu i bynajmniej nie na opolską estradę.

## trzymać mikrofon mocno

i filmowymi odpadkami, które pewnie nie zmieściły się do jakiegoś innego programu. Nie mogłem przy tym wszystkim zrozumieć jednego: skoro festiwal nadaje się z poślizgiem, po co te kilkakrotne bisy i inne dłużyzny.

Festiwal opolski zawsze budził wiele kontrowersji, i to nie tylko związanych z organizacją, bądź obsługą. Mnie najbardziej nie podobała się wykonawcy. Ale zaczniemy od początku.

Pierwszy dzień i koncert „Przeboje”, w którym wykonawców oceniała publiczność. Na początek „Banda i Wanda” i wielkie nieporozumienie. Grupa znana jest z wielu przebojów, ale nigdy nie powinna pojawiać się na żywo przed milionową widownią. Mikrofon to takie urządzenie, które wychwyci natychmiast każdy fałsz i kiks, a tak — niestety — było w tym roku z „Bandą i Wandą”. Wokalistka sobie, gitary sobie, a perkusja jeszcze dalej. Nie wszystko więc można załatwić miłą buzią, uśmiechem, gołym ramieniem i murzyńskim tańcem — trzeba jeszcze mieć głos. Takich nieporozumień było wiele. Dla przykładu: „Klaus Miffloch” (wycięty, zresztą, w telewizji), Andrzej Rybiński, „Lady Pank” i „Oddział zamknięty”, który TV też wyrzuciła do kosza. Zadziwili mnie swoją formą: „Bajm” — chociaż doprawdy nie

dziwnych targów płytowych. Do gustu przypadł mi tylko Marek Biliński, który przekonał o swojej klasie. Pozostałe propozycje to, niestety, nic nowego. Denerwowały reklamówki poszczególnych firm płytowych. Czy naprawdę nie można było wymyślić czegoś mądrzejszego? Były tandetne, bez gustu i smaku. Myślę, że w przyszłości organizatorzy powinni obejrzeć kilka razy programy z Festiwalu Eurowizji — zobacz wtedy, jak robi się prawdziwą reklamę na dobrym poziomie. Nie do przyjęcia też była „panienka z okienka” — czyli Andrzej Jaroszewski, którego reżyser umieścił w dziwnym pudle, skąd prowadził cały koncert. Bardzo sobie cenię styl prezenterki Jaroszewskiej, ale w tym okienku lepsza byłaby chyba Krystyna Loska, która z racji zawodu obeznana jest ze wszystkimi okienkami, zwłaszcza telewizyjnymi.

Dzień trzeci, w którym słuchaliśmy piosenek promocyjnych, przemilczę. Natomiast w tzw. koncercie gwiazd, pokazano nam „gwiazdy” mocno już wyblakłe — poza Hanną Banaszak i Zbigniewem Wodeckim. Cały blask — to stroje i fryzury. Alicja Majewska tak przejęła się



nie pomyślała, że pozostałe słowa piosenki pasują do sytuacji. o której mówiła wcześniej Frąckowiak, jak pięść do nosa i mogą obrażać pamięć zmarłej wokalistki, jej rodzinę, a także wiernych fanów. Dzień zakończył się jednak szczęśliwie „Pszczołką Mają” w wykonaniu duetu Banaszak-Wodeckiego. Zamiast iść do amfiteatru, lepiej było obejrzeć ciekawe mecze w telewizji. Festiwal zakończył się, nagrody rozdano — nieliczne, ale jednak. Wydaje mi się, że nic nie uratuje festiwalu opolskiego od niechybnej

de, ale ładna. Tę młodzieńką aktorkę czeka — myślę — wielka kariera.

Całość zakończył Jan Pietrzak, który w tym roku uważał na swoje zdrowie i nie spadł z drabiny. Nie widziałem jego programu „Imię niny u pana Janka”, ale może kiedyś będzie mi to dane. Piosenka, którą zakończył festiwal, wcale nie była do śmiechu i zabawy. Mówiła o nadziei, którą wszyscy mamy.

To dobra pointa tej imprezy. Może za rok będzie lepiej.

starzejącego się i zgryźliwego, ale w oczach malowała się dziwna słodycz, łagodność i pokora. Chód jego chwiejny i niepewny, postać zgarbiona, wykazywała osłabienie i, patrząc nań, wnosić można było niemal z pewnością, iż człowiek ten pozwoliłby raczej skrzywdzić się każdemu, aniżeli komukolwiek krzywdę wyrządzić. Na koniec, pęk skór zwierzęcych, które sam dźwigał, zamiast obciążać nim wychudzonego konia, dowodził, że Natan miał serce litościwe i dobre.

Roland nie wiedział zrazu, czy ma się litować nad przybyłym myśliwcem, czy śmiać się z niego, jak to czynili inni, ale jakiś pociąg sympatyczny ku tej wątej i zbiedzzonej istocie powstrzymał rychło uśmiech sztycher na jego ustach.

— No, Stackpole! — zawołał Tom na Ralfa — czyś się tak przeląkł Krwawego Natana, że już nie śmiesz ponowić swoich wyznań?

— Niech no tylko się zbliży — krzyknął Ralf rozżarty — a natychmiast polknę go ze skórą i kośćmi. Daję na to moje aligatorskie słowo!

— Nie pozwolisz przecie, pułkowniku, ażeby ten wariat wyrządził krzywdę znanemu myśliwcowi — szepnął Roland do Brucego.

— Niech Bóg uchowa — odrzekł tamten — chcemy sobie tylko z obydwa cokolwiek pożartować.

— Dlaczegoż tego biedaka nazywacie Krwawym Natanem?

— Przez drwiny i pogardę — odpowiedział pułkownik. — Jest to kwakier z Pensylwanii, jedyny człowiek w całym Kentucky, który się bić nie chce z Indianami. Licho do nas przyniosło tego tchórza i niezdare, robiącego wstyd wszystkim Europejczykom. Powiadają ludzie, że ma bzika, gdyż nigdy na miejscu nie usiedzi i wciąż wibczy się po lasach. Indian się nie lęka wcale, gdyż wojownik czerwonoskóry gardzi kwakrem bardziej niż kobietą i miałby sobie za hańbę szukać zaczepki ze stworzeniem, które się bronić nie chce i nie umie. Nam czyni niekiedy przysługi, tropiąc ślady Indian tam, gdzie nikt by się nie domyślił ich obecności. Przed trzema laty przyszedł do mnie i rzekł: „Bracie! Przy niższym brodzie Rzeki Słonej ukrywa się w gąszczu dwudziestu Osagów. Donoszę ci o tym, ażebyś ostrzegł osadników, żeby się tam nie zbliżali, gdyż dzieci mogliby ich pomordować, ale zarazem zaklinam cię, nie czyni nic złego czerwonym skóróm”. Rzecz prosta, nie posłuchałem prośby tchórza i, wzięwszy dwudziestu pięciu dzielnych zuchów, w części wybiłem, w części przepędziłem Osagów. Z powodu trwożliwości Natana gardzą nim wszyscy koloniści i często mu dokuczają. Ja sam raz odebrałem mu strzelbę, gdyż nie chciał stanąć na popis milicji, ale żal mi się zrobiło biedaka, bo, zmuszony zaprzestać polowania, byłby z głodu umarł, więc mu ją w kilka dni potem oddałem.

Tymczasem młódz otoczyła Natana, natrącając się z niego, a w końcu Ralf, nasrożywszy twarz i utkwivszy w swej ofierze przerażające spojrzenie, ryknął straszliwym głosem: — Słuchaj, Krwawy Nataniel! Godzina twoja wybiła; zmów ostatnią modlitwę. Aligator cię pożre!

— Przyjacielu — odrzekł Natan pokornie — zostaw mnie w spokoju, albowiem jestem człowiekiem cichym i łagodnym i spierać się z tobą nie myślę.

To rzekłszy, nie zważając na srogiego Ralfa, chciał iść dalej, ale ten, rozjuszony pokorą kwakra, zerwał mu z pleców pęk skór i rozewawszy rzemień, którym były ściągnięte, rozrucił je wokoło. Całe zgromadzenie, widząc to, głośnym wybuchem śmiechem.

Natan zniósł te zaczepki z dziwną cierpliwością i rzekł tylko:

— Bracie! Dlaczegoż mnie prześladujesz?

— Bo chcę się bić z tobą! — wrzasnął Ralf, udając straszliwą wściekłość.

— Ale ja się bić z tobą nie myślę — odpowiedział Natan.

— Nędzniku, nie chcąc wnieść broni w obronę niewiast i dzieci — krzychał coraz głośniejszym głosem Ralf — wzdrażający się walczyć z czerwonymi tygrysami! Ty duża wywłok! Tchórzu nikczemny! Rzuć mi zaraz tę broń, której nie jesteś godzien dźwigać!

— Bracie — odrzekł Natan z widoczną wzdargą — sam jesteś tchórzem, jeżeli szukasz zaczepki z człowiekiem, który ci nic złego nie zrobił i bić się z tobą nie chce.

To powiedziawszy schylił się i zaczął zbierać rozrzucone skóry, ale Ralf — pochwytywszy Natana za kark i wstrząsając nim — nie pozwolił mu tego zrobić; na koniec widząc, że — pomimo wszelkich napaści — kwakier nie utracił cierpliwości, koniarz kopnął psa Natanowego, który z żalonym skomieniem o kilka kroków odleciał.

— Bracie — zawołał Natan, prostując się — musisz sam być gorszy od psa, jeżeli czynisz krzywdę temu biednemu stworzeniu.

— Więc albo się bij ze mną, albo kolbą mej strzelby roztrząskam łeb psu twojemu.

— Zadasz tego koniecznie — odpowiedział Natan — dobrze więc, ale pod warunkiem, że obydwaj nie użyjemy broni.

— Wiwat, niech żyje Krwawy Natan — zawołała młodzież, śmiejąc się do rozpuku.

— Niech i tak będzie — krzyknął Ralf, ucieszony niezmiernie z przyjęcia walki. — Odrzućmy strzelby i noże, ale radzę ci nie zdejmować futerału z móżgownicy, ponieważ postanowiłem cię wyrzucić tak w górę, że makówką wbijesz się w ziemię.

— Jestem gotów — rzekł Natan, złożywszy broń na stronie.

— Kukuryku! Kukuryku — zapiął dwukrotnie Ralf, a potem rzucił się na Natana i, uchwycivszy prawą ręką za jego lewe ramie, a lewą za prawe biodro, zawołał: — Baczność, już lecis!

— Czekam — rzekł Natan spokojnie.

Ralf szarpnął go, ale — pomimo wielkiej siły — nie był w stanie z miejsca poruszyć. Zdawało się, że chudy kwakier wrósł w ziemię, a członki miał stalowe.

— Omyliłeś się, mój bracie — rzekł pokornym głosem. — Jak widzisz, jeszcze nie leczę. Ale teraz na mnie kolej.

To rzekłszy, pochwylił samochwałę i bez wielkiego natężenia rzucił go w górę, że Stackpole aż wyrzucił kota w powietrze i padł tak silnie głową na ziemię, iż byłby ją roztrząsł, gdyby o kamień, zamiast o miękki piasek uderzył.

Przypatrzywszy się wydali okrzyk nadzwyczajnego zdziwienia.

— Zabił go — krzyknął Roland — ale sam Ralf chciał tego.

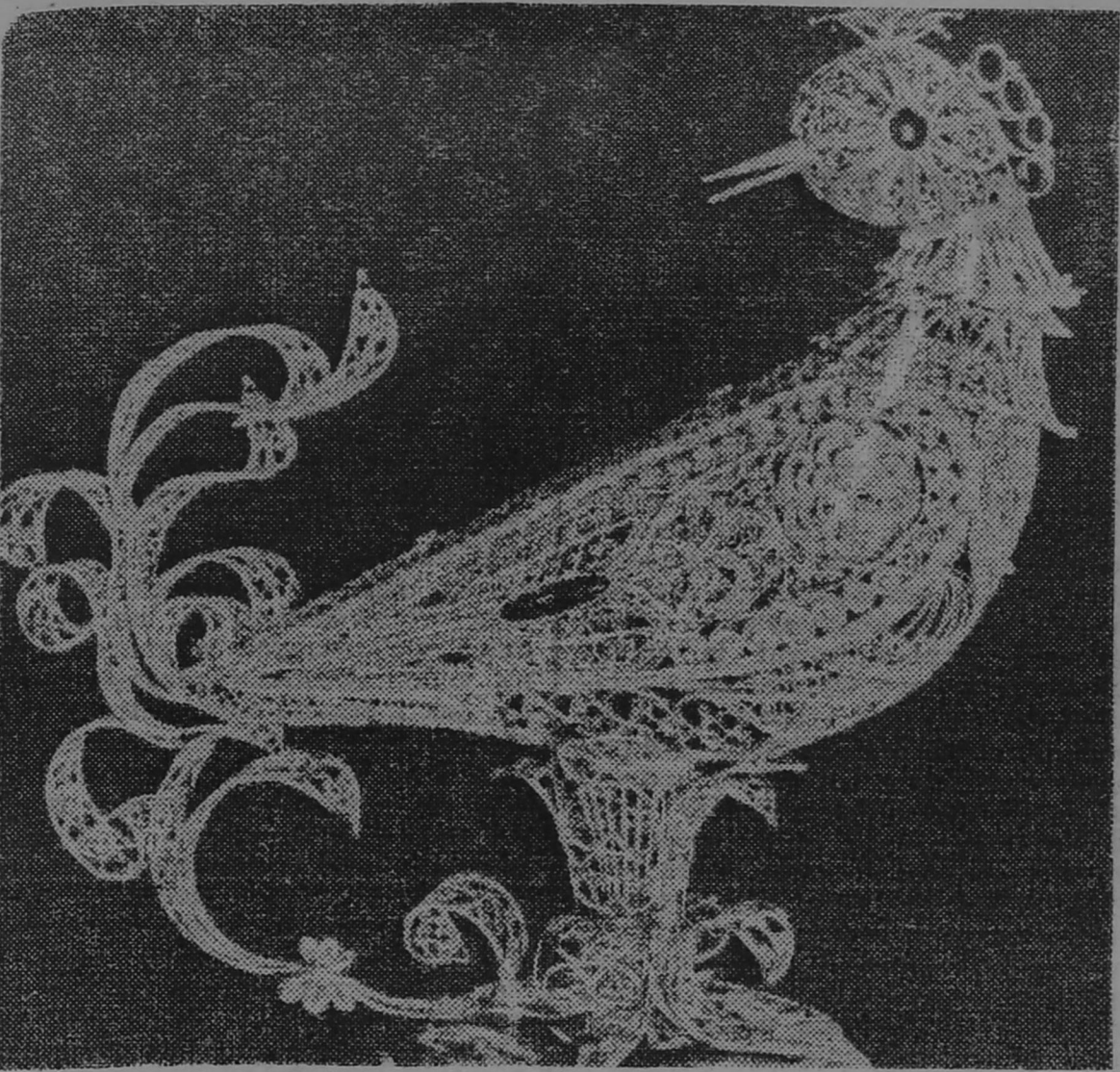
— O nie, zacny komendant! wychodźców — rzekł Ralf, dźwigając się powoli i z trudnością. Zabił, dzięki Bogu, nie jestem jeszcze, ale zdaje mi się, że moja głowa nie siedzi na dawnym miejscu, a może jej już nie ma. Zobaczcie no, moi drodzy!

— Niech żyje Krwawy Natan, pogromca Aligatora znad Rzeki Słonej — krzyknęli chórem młodzi koloniści, zanosząc się od śmiechu.

— W istocie pobiliś mnie na głowę — zawołał Ralf, wyciągając rękę ku Natanowi. — Mam dosyć i więcej nie pragnę. Wszakże nie przebaczę ci nigdy, że będąc tak zręcznym i silnym, nie chcesz walczyć w obronie swych ziomeków z krwiożerczymi Indianami i pomimo, żeś mnie pokonał, powiem ci otwarcie, że jesteś tchórz.

Potem, zwróciwszy się do pułkownika, Ralf dodał: — Szlachetny gubernatorze! Zabierasz moją klacz, a nie troszczysz się o to, co ze mną będzie; spodziewam się przecie, że za bezinteresowność, z jaką zwracam pożyczonego konia właścicielowi, powinienem przynajmniej dostać w zamian choćby najlichszą szkapę, naturalnie tytułem pożyczki.





# skarby utajone

13  
KONTAKTY  
15 VII 1984

**PIERWSZY SPOSÓB** znajdowania skarbow jest przez rozdwojoną z natury leszczynę, która noszona w ręku, do skarbow nakłania się. A ten sposób jest w użyciu, przez który setne beczki metalów wynajdowano.

**DRUGI SPOSÓB.** Zrobić knot ze starego płótna, wlać nań oliwy i przydać część dobrego merkuriusza (rtęci), a zapalwszy szukać skarbu. Gdy tedy na to miejsce trafisz, gdzie jest skarb utajony, światło takowe bez przyczyny zgaśnie i merkuriusz poruszy się.

**TRZECI SPOSÓB.** Wziąć kadziadła, siarki i wosku, który nie był w użytkowaniu i wziąć szmatki albo nici, co roztopiwszy razem, zrobić z tej miksury świecę, a wszystkie kąty są utajone, zgaśnie nagle świeca.

**CZWARTY SPOSÓB.** Uważać mur, w którym bowiem miejscu jest grubszy nad potrzebę, tam się zamurowanych rzeczy spodziewają. Uderzając także raz wedle razu po murach, wydają głos odmienny utajone depozyta.

**PIĄTY SPOSÓB.** Długimi świdrami stalowymi miejsca podobne wiercić, a po wierceniu łatwo zrozumieć, na co trafi. Mogą albowiem tak być zrobione z rurami świdry, iż cokolwiek wezmą w siebie, do góry przez rurę podnoszą i nią wszelką materię, przez którą świder idzie prezentują. (...) Powiadają i to, że gdzie są zakopane skarby, tam rosy nie znać, bo z metalów wynikająca ekshalacja jest sucha i ostra, która trawi rosę.

KALENDARZ DUŃCZEWSKIEGO  
(mniejszy)

TANIE DANIE

## RZEPĄ NADZIEWANA

SKŁADNIKI: 10 sztuk rzepy, 1/16 kg kaszy mąki, żółtko, 2 łyżki kwaśnej śmietany, trochę masła, sól, cukier.

Rzepę opłukać, wstawić do piekarnika i upiec do połowy. Obrąć z wierzchniej

skórki, skropić wierzch, wydrążyć środek i — półki masę jeszcze gorącą — wymieszać z srurową kaszą manną. Gdy kasza napecznieje, wlać 2 łyżki kwaśnej śmietany, dodać masło, żółtko, szczyptę soli i cukier. Nadziewać tym farszem wydrążoną rzepę, przykryć skrojonymi wierzchemi, ułożyć na ogniotrwałym półmisku, wysmarowanym masłem lub margaryną, i wstawić do piekarnika na pół godziny.

Ostatnie dziesięciolecie upłynęło pod znakiem różnych typów pogody. W Europie środkowej — także i w Polsce — wystąpiła seria ciepłych zim: 1973/74, 1974/75, 1975/76. Jednocześnie w latach siedemdziesiątych było praktycznie tylko jedno upalne lato — w 1975 r. Cały okres 1976—1980 odznaczał się dość chłodnymi wiosnami oraz dość niskimi temperaturami w miesiącach letnich. Rok osiemdziesiąty był wyjątkowo deszczowy. Później mieliśmy okres suszy i letnich upałów od 1981.

Uczeni zastanawiają się, czy tego typu zmienności zapowiadają zmianę klimatu, czy też stanowią chwilową anomalię. Dość liczne są głosy twierdzące, że podobne zjawiska, jakie występowały w ciągu ostatnich 10—15 lat, nie są niczym nadzwyczajnym i mieszczą się w naszej normie klimatycznej. W bieżącym stuleciu obserwuje się — w porównaniu z XIX w. — stopniowe zmniejszenie się kontrastowości klimatu, tj. różnicy między średnimi temperaturami najzimniejszego i najcieplejszego miesiąca roku.

Zjawisko to może dawać nieoczekiwane efekty: ciepłe zimy i chłodne lata.

Przypuszcza się, że niektóre anomalie są uzależnione od aktywności Słońca. Suche i upalne lata w okresie 1981—83 można wiązać ze słonecznym maksimum, jakie przypało na 1980 r. Stwierdzono też związek między zakłóceniami pogody a rozkładem temperatur wód oceanicznych. Ostrem zimom u schyłku lat sześćdziesiątych na kontynencie amerykańskim towarzyszyły anomalie temperatur w pewnych częściach Pacyfiku. Chłodne zimy na naszym kontynencie występowały równolegle z pojawieniem się na Północnym Atlantyku tzw. ciepłych i chłodnych wysp. Były to obszary oceanu o temperaturach nieco wyższych lub niższych. Takie wyspy zmieniały układ wiatrów i prądów powietrznych. Powstawały tzw. blokady zimowe, hamujące latem napływ chłodnego powietrza z rejonów polarnych. Dochodziło niekiedy do takich paradoksów, że wiosną notowano wyższe temperatury w Murmańsku niż w Kijowie.

Dwóch wyznawców chasydyzmu wychwalało swoich cadyków. Jeden z nich mówił: — Kiedyś mój cadyk wracał do domu. W drodze złapał go deszcz. Cadyk był bez parasola. Uczynił więc cud: machnął lewą ręką, machnął prawą i wówczas deszcz padł po obu stronach, a w środku, gdzie szedł rabin, było sucho.

— Też cud! — powiedział drugi chasyd. — Jak ja ci powiem o cu-

## SIŁA CUDU

dach mego rabina, to dopiero zobaczysz. Kiedyś mój rebe wracał w piątek do domu. Nagle pojawiła się pierwsza gwiazda. Zaczął się więc święty dzień soboty. Co robić, przecież bogobojnemu Żydowi nie wolno podróżować w sobotę. Mój rebe machnął prawą ręką, machnął lewą ręką i stał się cud: z lewej strony była sobota, z prawej sobota, a w środku, gdzie szedł mój cadyk, był piątek.

## KŁOPOTLIWY SUBLOKATOR

Karaluch jest najmniej dokuczliwym owadem, a mimo to budzi wstręt człowieka. Pochodzi on z krajów Azji podzwrotnikowej i został rozwieziony po całym świecie szlakami handlowymi do Indii. Ten czarny duży owad zadomowił się w siedzibach ludzkich i — podobnie jak jego jasnożółty krewniak, prusak — nie występuje już zupełnie w przyrodzie.

Uszczerbki w gospodarstwie czyni minimalne. Jego pokarm jest bardzo różnorodny, ale przedkłada raczej roślinny nad mięsny. W braku pożywienia miękkiego i soczystego zabiera się i do ziarna, skóry, płótna czy bawełny, a nawet papieru. Ma natomiast duże wymagania, jeżeli chodzi o bytowanie. Potrzebuje dość wysokiej temperatury i sporej wilgotności oraz — co może dziwić — czystości. Odpadki, którymi się żywi, muszą być świeże. Nadpsute i spleśniałe resztki wyraźnie mu szkodzą.

Dawniej często spotykało się go (jak i prusaka) w pomieszczeniach kuchennych. Z chwilą wprowadzenia centralnego ogrzewania i kuchni gazowych przeniósł się do piwnic, gdzie w kotłowniach znalazł dla siebie lepsze warunki.

|    |    |    |    |    |    |    |    |    |
|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| 1  | 2  | 3  | 4  | 5  | 6  | 7  | 8  | 9  |
| 10 |    |    | 11 |    |    | 12 |    |    |
| 13 |    |    |    |    |    |    | 14 |    |
|    | 15 |    |    |    | 16 |    |    |    |
|    | 17 | 18 |    |    |    | 19 |    |    |
| 20 |    |    | 21 |    | 22 | 23 |    | 24 |
| 25 |    |    | 27 |    |    |    | 28 |    |
| 29 |    |    |    | 30 |    |    |    |    |

**POZIOMO:** 1) ekspedient, 10) na podwórku do odkurzenia dywanów, 12) ozdoba ściana budynku, 13) ciskanie kamieniami, 14) do łączenia dwóch blach, 15) środek usypiający, 16) strata, 17) miara drogiego kamienia, 18) jordańska metropolia, 20) kwiat poświęcony Ozyrysowi i Izydzie, 22) jeden z jonów, 23) okres w dziejach, 27) w butelce lub na szosie, 28) część twarzy, 29) marka znanych papierosów polskich, 30) mała, kieszonkowa ze świecenia.

**PIONOWO:** 1) znak Zodiaku, 2) przekomarzenie się, 3) oszczepem lub dyskiem, 4) pracownik drukarni, 5) imię Rina, 6) miasto w Japonii, port nad M. Japońskim, 7) aromatyczna przyprawa, 8) imię żeńskie, 9) alotatyczny węglowodór nasycony, składnik benzyny, 11) noś go i przy pogodzie, 12) pionowe prądy powietrzne wykorzystane w szybownictwie, 13) olejek różany, 21) niejedno w rosale, 23) termin tenisowy, 24) wolny koniec drzewa omaszowania statku, 25) kaskiwy owad.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 18/84: „Nie w każdej muszli słychać morze”. Nagrody książkowe wylosowali: HALINA MAZUR z Bakalarzowa, MACIEJ MARCINKOWSKI z Osowca, KAZIMIERA ZALEWSKA z Wysokiego Maz. Rozwiązanie krzyżówki z nr 19/84: „Kto nic nie wie, musi we wszystko wierzyć”. Nagrody książkowe wylosowali: IRENEUSZ PIETROWICZ z Białogostoku, ALICJA PIOTROWSKA z Zambrowa, BARBARA DOŁĘGOWSKA z Zambrowa.

(GENTO)

Stragan pod trzynastką



letnie zimy-zimne lata





# wieści grodzkie



Czy długo jeszcze będą przynosić niesławę przedsiębiorstwa budowy baz eskaerowskich w Stawiskach i Nowogrodzie?

JAN JANKOWSKI, dyrektor Wo-

jewódzkiego Zakładu Usług Remontowych i Budowlanych w Nowogrodzie: — Podaję terminy zakończenia tych budów. Bazę w Nowogrodzie zakończymy w lipcu, ze stawiskowskiej zjeżdżymy do końca października. Oczywiście tego roku. Dłużej nie możemy ich ciągnąć. Odczuwamy coraz silniejsze naciski banku. Przyszli użytkownicy chcieliby ustawić tu maszyny, rozpocząć produkcję kołanek do parników. Wiele jest powodów naszych opóźnień. W 1982 roku musieliśmy zmieniać dokumentację, poprzednia była nieaktualna. Poza tym, nie zostaliśmy ujęci w żadnym rozdzielniku materiałów budowlanych. Prawdopodobnie wynika to z faktu, że jesteśmy przypisani do pionu

## NOWOGRÓD

WZKIOR-u, a w kraju są tylko trzy takie zakłady jak nasz. Niedawno złożyliśmy zamówienie do „Prefabetu” w Sniadowie na sipo-reks, odmówiono nam. Zmiana decyzji wymagała specjalnych zabiegów. Łatwiej byłoby nam, gdybyśmy przyjęli status spółdzielni. Ale taka przemiana to nie tylko formalności. Podstawą naszą jest brak fachowców do robót specjalistycznych. Na budowie bazy w Stawiskach zaangażowany był eicki PRIM, teraz BPIS. Oczekiwaliśmy na instalatorów znacznie wydłużyło czas budowy. Nie chcę obwiniać poprzedników, ale do niepowodzeń przyczynili się też błędy kierownictwa zakładu. Przyznam się, że teraz więcej zajmują się sprawami organizacyjnymi niż tymi opóźnionymi budowlanymi. Nie chcę robić rewolucji, przyszedłem się, jak ludzie pracują, część zwolnili, inni — którzy sami się zwolnili — teraz wracają. W najbliższym czasie nie będziemy podejmowali się większych budów, musimy zakończyć to, co rozpoczęliśmy.



Do szczęśliwego końca dobiega budowa przychodni rejonowej. Na cztery dni przed opuszczeniem budynku przez budowlanych z LPB w obiekcie panuje duży ruch. Ściągnięci zostali wszyscy fachowcy, wznoszący podobną placówkę w Łomży. Wysiłki koncentrowały się na układaniu podłóg z płytek pcv. Dobrze, że przed ułożeniem podłóg w gabinetach stomatologicznych odwiedzili je instalatorzy urządzeń dentystycznych, sznurkami odmierzyli ustawienie spłuczek i trzeba było przerobić niektóre przewody wodociągowe. Na budowie kręcili się też pracownicy BPRIE, sprawdzający instalacje elektryczne. O

rychłym terminie zakończenia budowy przypomnieli sobie hydraulicy z BPIS-u (przez tydzień stała nieczynna koparka, teraz wzięli się do kopania i układania przewodów kanalizacyjnych). Na cztery dni przed końcem czerwca można było bez pudła stwierdzić, że nie zostanie uporządkowane otoczenie nowej przychodni. Ale czasu jeszcze trochę zostało, bo oficjalne uruchomienie przychodni z przedsięwzięciem zaplanowano na 22 VII. Szkoda tylko, że nie udało się przyspieszyć budowy ciepłociągu, który w niedługim czasie będzie „ciągnięty” do nowego osiedla, tuż za plotem przychodni. Do tego czasu przychodnie będzie ogrzewała własna kotłownia. Zwiększyło to koszty budowy, obciążać też będzie eksploatację.



Brakuje mieszkań, a niektórzy pracownicy Urzędu Miasta i Gminy, posiadający domki indywidualne, zajmują jednocześnie mieszkania należące do gospodarki komunalnej.

BOLESŁAW KRZYWDA, naczelnik Stawisk: — Są to zarzuty nieuzasadnione. Pani W. mieszka z rodzicami. Brat z żoną buduje dom jednorodzinny, ale ona nie będzie się tam przeprowadzała, pozostanie z rodzicami. Z kolei brat pani S. wybudował dom i przeniósł się tam

Pracownicy Przedsiębiorstwa Transportu i Sprzętu Wodno-Melioracyjnego w Grajewie — przy pomocy materiałów wybuchowych — wysadzili karpę na łące w Słiwo-wie. Gdy melioranci odjechali, na łące pojawił się 13-letni syn gospodarza z młodszą siostrzyczką. Ciekawki techniki chłopak wygrzebał z ziemi 10 zapalników i zabrał je do domu. W mieszkaniu tak długo przy nich manipulował, aż jeden wybuchnął i urwał mu dwa palce u lewej ręce.

Pełnoletni, lecz nietrzeźwy Waldemar K. wsadził sobie do buta splotkę detonacyjną. Efekt nadzwyczajny: maty huczek, nieco dymu i paskudna rana szarpana na nodze.

Ostrzegamy również przed częstowaniem nieznanym wodką. Hojnego młodego człowieka spotkała bowiem duża przykrość: w biały dzień, nad rzeką, rączył się wysokoprocetowym trunkiem w towarzystwie przygodnie spotkanych mężczyzn. Jeden z nich skrałł mu z kieszeni 32 000 złotych, a na dodatek — próbował zepchnąć do rzeki.

Kiedy praca na budowie zamiera z powodu braku materiału, nikłego

## KOLNO

z rodzicami, ona mieszka z córką w budynku komunalnym. Syn natomiast przebywa w wojsku, w siłach zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie. Pani B. mieszka w budynku komunalnym, a drugiego jest właścicielem. Kupiła go od gospodarki komunalnej, ale z lokatorami. Dokąd ma się wyprowadzić, jeśli oni zajmują wszystkie pomieszczenia? Ja również buduję dom jednorodzinny. Gotowy jest tzw. stan surowy. Z powodu braku funduszy i materiałów uzyskałem zgodę wojewody na przedłużenie czasu wykończenia domu do 1985 roku.

## STAWISKI

frontu robót lub z każdej innej przyczyny, ludzie się nudzą i mają się przedziwnych zajęć. Pewien przedsiębiorczy inspektor np. w trosce o dobre samopoczucie załogi i własną kieszeń — handlował wódką monopolową po zawyżonej cenie.

Emerytowana nauczycielka w ciągu paru miesięcy kupiła od cinkciarzy spod „Pewexu” 700 dolarów USA. Dzwień mogą i wysokie dochody emerytki, i nieuchwytność gangu cinkciarzy.

Kamikadze łomżyńskich bruków to niewątpliwie 44-letni kierowca ciągnika, Wiesław Ch. W samo południe rozwinął on na ulicy Stacha Konwy taką szybkość, że przy skręcaniu w lewo stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w — zaparkowaną po prawej stronie jezdni — syrenkę. Silne uderzenie spowodowało reakcję łańcuchową, w wyniku której uszkodzone zostały cztery małe fiaty. Straty oszacowano na pół miliona złotych. Kamikadze nie miał przy sobie prawa jazdy i nie trzeba było balonika, by stwierdzić, że wlał w siebie nie-co paliwa.

## afisz

## administracyjny

Pierwsza w tej kadencji sesja WRN-u była okazją, aby zaprezentować Radzie już podjęte i zamierzone działania dla wdrożenia powinności administracji wynikających z ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego. Pilność tych poczynań wynika ze znaczenia, jakie dla procesu demokratyzacji życia społeczno-politycznego i gospodarczego ma usprawnienie funkcjonowania administracji. Zapoczątkował je przebieg kadry, w jego wyniku akty mianowania otrzymali tylko ci pracownicy, których kwalifikacje, predyspozycje osobiste i postawy uznano za pozytywne. Wykazał przy tym niezbędność pracy nad podnoszeniem kwalifikacji, pozwolił też zwerifikować i wzbogacić rezerwę kadrową. Drugim istotnym elementem było rozszerzenie i udoskonalenie systemu planowania pracy. Między innymi obligatoryjnie ujęto w planach zadań realizację uchwał i postanowień Rady Narodowej.

Ustalając zakresy kompetencyjne poszczególnych służb UW i urzędów gmin (miast i gmin) uwzględniono pełniejsze podporządkowanie Radzie jej organu wykonawczo-zarządzającego (wojewody, naczelnika, prezydenta). Obok tej podstawowej funkcji odpowiednie usytuowanie w zakresach czynności znalazła druga funkcja wojewody i naczelnika, a mianowicie — organu administracji państwowej w zakresie spraw tzw. scentralizowanych, tj. powierzonych im, a wyłączonych ustawowo z władzej kompetencji rad narodowych. W Urzędzie Wojewódzkim zniszczono „upoważnienia” do działań w imieniu wojewody przez dyrektorów wydziałów. Stali się oni samodzielnymi organami administracji państwowej o tzw. właściwości szczególnej i będą podejmować decyzje administracyjne we własnym imieniu, ponosząc pełną odpowiedzialność za ich prawidłowość merytoryczną i prawną. Istotne przy tym jest, że w zakresie spraw indywidualnych — stanowiących przedmiot decyzji administracyjnych — organem odwoławczym od decyzji dyrektora jest odpowiedni dla danej sprawy minister. Ma to istotne znaczenie m.in. dla trybu przyjmowania i rozpatrywania skarg. Ta zmiana sposobu podejmowania decyzji administracyjnych dotyczyć będzie również miasta Łomży. W pozostałych jednostkach naczelnicy będą terenowymi organami administracji państwowej zarówno właściwościami ogólną, jak i szczególną, z tym, że w niektórych przypadkach będą mogli stosować formę

upoważnień. W każdym jednak przypadku organem odwoławczym od decyzji administracyjnych organów stopnia podstawowego będzie — nie jak dotychczas wojewoda — a kompetentny dyrektor wydziału Urzędu Wojewódzkiego. Pozwoli to wojewodzie w większym stopniu skoncentrować uwagę, troskę i wysiłki na rozwiązywaniu najistotniejszych spraw w przekroju całego województwa, tj. na problemach wchodzących w zakres organu wykonawczo-zarządzającego Rady, jak i organu administracji państwowej o właściwości ogólnej. Takie podział kompetencji pozwoli również na spełnienie szerszego zakresu spraw związanych z funkcją wojewody jako przedstawiciela rządu, a więc spraw zleconych przez rząd i prezesa Rady Ministrów. Funkcje te realizowane będą — jak dotychczas — przy pomocy wicewojewodów i kompetentnych służb UW, których kierownicy podlegają wojewodzie.

Wyjątkową rangę w działaniach organizatorskich administracji będą miały zadania zapewniające sprawną realizację uchwał i postanowień Rady oraz tworzenia warunków dla efektywnej i inspiratorskiej pracy organów przedstawicielskich.

Wszystkim tym zmianom funkcji towarzyszą służące wprowadzone zmiany organizacyjne w sferze struktur, bowiem ustawa przenosi całość decyzji administracyjnych do Urzędu (dotychczas część takich uprawnień była w jednostkach gospodarczych i zakładach budżetowych). Przesunięcie kompetencji administracji państwowej do UW powoduje przesunięcie etatów do działu „administracja państwowa”, jednak bez zwiększenia dotychczasowej łącznej ich ilości. Jedynym wyjątkiem jest Biuro WRN, które obecnie będzie realizować rozleglejsze i odpowiedzialniejsze uprawnienia.

Wszystkie te zmiany akcentują pełniej niż dotychczas służebną rolę administracji wobec Rady, a wraz z Radą wobec społeczeństwa. Praktyką aparatu wykonawczego winno stać się dalsze rozszerzanie instytucji konsultowania ważniejszych decyzji i zadań, zwłaszcza planu społeczno-gospodarczego, z organizacjami zawodowymi, społecznymi i instancjami politycznymi. W szerszej jeszcze skali będziemy korzystać z wniosków i opinii ogólni PRON i wszystkich organizacji społecznych istniejących w społecznym procesie zarządzania.

Mgr inż. MIECZYSLAW BĄGIŃSKI wojewódzki rzecznik prasowy

TAK MI DOBRZE, ŻE DOBRA MI TAK.



## wypisy z historii

• 14 VII 1949 r. odbył się w Białymstoku I Wojewódzki Zjazd Związku Bojowników z Faszyzmem o Niepodległość i Demokrację.

• 13 VII 1956 r. rozpoczęto budowę szpitala klinicznego białostockiej Akademii Medycznej.

• 13 VII 1973 r. Miejska Rada Narodowa w Łomży nadała nazwy ulicom nowo powstałego osiedla Parkowego.

• 13 VII 1974 r. Ciechanowiec otrzymał jubileuszową nagrodę (5 milionów złotych) w VI Ogólnopolskim Konkursie o tytuł „Mistrza Gospodarności”. OK FJN przyznał również nagrody jubileuszowe po 500 tysięcy złotych Dąbrowie, Sejnom i Mońkom, a w grupie miast większych — Siemiatyczom (1,5 miliona złotych). Wyróżnienie za aktywność społeczną w okresie 30-lecia PRL otrzymały Grajewo, Goldap i Olecko.

warunki  
prenumeruły



## impresje kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: giełda kolekcjonerska — 14 VII, godz. 14.00; „Rewia talentów” — popisy artystyczne uczestników letnich kolonii — 14 VII, godz. 14.00; „Pszczółka Maja zaprasza na bal” — 17 VII, godz. 16.00; dyskoteka — 15 i 17 VII, godz. 19.00; gry świetlicowe (sala klubowa) — codziennie, godz. 9.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Ruszać się, bo zardzewiejesz” — gry i zabawy na powietrzu — 12 VII, godz. 14.30; „Rewia talentów” — popisy artystyczne uczestników kolonii letnich — 14 VII, godz. 16.00; dyskoteka — 15 i 17 VII, godz. 19.00; „Nasłuchajcie Matejki” — konkurs rysunkowy dla dzieci — 16 VII, godz. 16.00; „Pszczółka Maja zaprasza na bal” — 17 VII, godz. 15.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: koncert zespołu instrumentalno-wokalnego dla dzieci z międzynarodowego obozu w Małym Płocku — 15 VII, godz. 17.00; dyskoteka — 14 i 15 VII, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Gradowie: przegląd filmów dla dzieci —

12 VII, godz. 10.00; dyskoteka (w programie konkursu tańca disco) — 14 i 18 VII, godz. 18.00; „Przedpołudnie z bajką” — 15 VII, godz. 13.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Woskiem Mazowieckim: dyskoteka dla uczniów szkół podstawowych i młodzieży — 12 VII, godz. 17.00 i 19.00; „Wakacje na wesoło” (w programie gry, zabawy, konkursy i dyskoteka) — 17 VII, godz. 16.00; film dla dzieci — 13 VII, godz. 16.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Nurze: rozgrywki warcaby — 16 VII, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: „Lawina” — film dla młodzieży — 13 VII, godz. 18.00; gry i zabawy dla dzieci — 13 VII, godz. 16.00; dyskoteka — 14 i 15 VII, godz. 19.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Rutkach: zajęcia kółka „Sprawnych rąk” — 12 VII, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: dyskoteka — 15 i 19 VII, godz. 20.00; „Zabawa w teatr” — przygotowanie inscenizacji z wierszy i piosenek — 17 i 19 VII, godz. 16.00; (codziennie) — „Teleferie” — 9.00–11.00, gry i zabawy — 12.00–14.00, czytanie lub wyświetlanie bajek — 17.00–18.00; „Mo-

je miasto w 40-lecie PRL” — konkurs fotograficzny amatorów fotografii z woj. łomżyńskiego — 14 VII — 30 IX br. Klub Prasy i Książki w Białogardach i Osowcu: „Cyryl Bima i Boma” — bajka dla dzieci — 12 VII, godz. 18.00 i 20.00.

Klub Prasy i Książki w Bogutach, Kocach Basiach i Radziszewie Sieniech: koncert zespołu „Browar-Lomża” — 15 VII, godz. 16.00, 18.00 i 20.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Rajgrodzianie są wszędzie” — 12 VII, godz. 18.00; „Bez troski świat” — impreza dla dzieci — 13 VII, godz. 16.00; „Baw się z nami” — wieczorek

taneczny dla młodzieży — 14 i 18 VII, godz. 18.00; „Lato z filmem” (w pełnej) — 12 VII, godz. 22.00; Leśna, śmieszna dyskoteka — 18 VII, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: konkurs plastyczny dla dzieci z kolonii i obozów — 12 VII, godz. 9.00; festyn z okazji Dnia Spółdzielczości — 15 VII, godz. 10.00; dyskoteka — 12 i 14 VII, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: dyskoteka — 14 i 18 VII, godz. 18.00; V Spartakiada Zakładów Pracy i II Kół LZS — 17 i 18 VII, godz. 16.30.

## TO JUŻ PIĘTNAŚCIE LAT!

Pierwszych pięć autobusów marki „San”, które dały początek, pojawiło się na ulicy Łomży 5 lipca 1969 roku, obsługując linię z Fabryki Mebli do Piątnicy. Łomżanie kupili sobie wówczas z tej „komunikacji” mówiąc, że woz... powietrze. „Powietrze” to 500 tys. pasażerów w roku 1970. Zakład zatrudniał wówczas 5 pracowników. Dziś ZKM to 47 autobusów „Autosan”, 11 linii, 120 pracowników i 9 milionów przewiezionych rocznie pasażerów. Zakład miał swoje okresy załamań. W 1980 roku połowa autobusów stała w zajeźdni niesprawna (brak części zmiennych i złącza technicznego), na trasę wyruszało zaledwie 13 autobusów. Ten „czarny okres” Zakład wydał się mieć za sobą. Poprawiło się zaopatrzenie w akumulatory i ogumienie. Powstało zaplecze techniczne zaadaptowane własnymi siłami przedsiębiorstwa. W godzinach szczytu po mieście jeździ 33 „czerwoniaki”. Jako pierwszy w kraju zakład wprowadził system premiowania kierowców za oszczędność paliwa. Rezultat: 53 tys. litrów oleju napędowego zaoszczędzono w 1983 roku, tj. wielkość miesięcznego zużycia przez wszystkich jeźdźców, zapłacił za to frycowe: prawie sześciokrotnie więcej wyniósł podatek progresywny. Koszt eksploatacji wozu na 1 kilometr doskonale zdają sobie sprawę, jak wiele jest jeszcze do zrobienia, by w godzinach szczytu autobusy nie zamieniały się w beczki na śmiecie oraz by oczekiwanie na autobus nie trwało dłużej jak przebieżenie pieszo całej trasy przejazdu.

Brakuje nie tylko pojazdów, ale i kierowców. Zdarza się, że z tego powodu autobus nie wyrusza na trasę. Zakład przyjąłby od zaraz 10 posiadaczy prawa jazdy z „jedynką”.

Z chwilą oddania do użytku ulicy Zawadzkiej oraz Gwardii Ludowej (sic!) oraz jeśli dostawa dodatkowego taboru nastąpi w terminie, tj. do końca tego roku, zostanie uruchomiona nowa linia z osiedla Południe do centrum miasta. W planach do roku 1990 jest powiększenie taboru do 76 autobusów oraz wyodrębnienie Zakładu Komunikacji Miejskiej z MPKGIM jako samodzielnego przedsiębiorstwa. Pracownikom Komunikacji Miejskiej w dniu jubileuszu życzymy sprawnych wozów, dużo cierpliwości, dobrych zarobków i uśmiechniętych pasażerów. A pasażerom więcej... powietrza w autobusach. (ajs)



## wieści gminne

**TUROSL.** Czy grozi nam epidemia duru brzusznego? Przed kilkoma dniami w szpitalu w Piśku zoperowano na wyrostek robaczkowy 12-letniego mieszkańca wsi Łacha. Kiedy temperatura ciała operowanego była nadal wysoka, po badaniach stwierdzono, że stała oznaka zachorowania na dur brzusny. Dziecko zostało umieszczone na oddziale zakaźnym w łomżyńskim szpitalu. Sanepid rozpoczął dochodzenie epidemiologiczne, aby zlokalizować ognisko zakażenia. Z ustaleń wynika, że w Łasze, w czasie drugiej wojny światowej, wystąpiła epidemia duru brzusznego. Możliwe jest, że osoby chore przebyły dur brzusny w sposób nietypowy i do dzisiaj są nosicielami choroby. Do ubiegłego czwartku nie stwierdzono więcej przypadków zachorowań. Pracownicy Ośrodka Zdrowia w Turzku prowadzą akcję oświatową. Oznaka choroby jest wysoka temperatura ciała (powyżej 39°C) oraz ból brzucha. Mieszkańcy gminy, w związku z ubiegłoroczną powodzią, zostali w większości zaszczepieni przeciw durowi brzusznemu.

**PRZYTYŁY.** Gmina powoli odrabia zaległości, powstałe przy „okazji” batalii o samodzielną. Gdy już było wiadomo, że zakończy się ona powodzeniem, mieszkańcy wsi, które miały zostać odłączone od gmin: stawiskowskiej i jedwabieńskiej, byli po macoszemu traktowani przy rozdzielaniu maszyn i materiałów budowlanych.

★ Nowa gmina nie posiada własnego GS-u, banku i... urzędników, kilku z nich dojeżdża np. z Łomży. Wyjeżdżając o 6.30 z Łomży autobus zbyt wcześnie przyjeżdża do Przytyłu. Można by co prawda wcześniej rozpoczynać godziny urzędowania, ale wywoła to zapewne opór kadry, mieszkającej na miej-

scu. Być może PKS przesunie godzinę kursowania autobusu, zwłaszcza że po przyjeździe do Przytyłu, oczekuje on kilkanaście minut.

**WĄSOSZ.** Wszystko wskazuje na to, że jeszcze w tym roku grajewski Rejon Dróg Publicznych rozpocznie remont ulicy Mazowieckiej i 11 Listopada.

★ Mieszkańcy Zebrów zbudowani przykładem Kędziorowa (w 3 miesiące zbudowana została tam szkoła) również postanowili wzniesić swoim dzieciom budynek szkolny. Już teraz można przewidzieć, że nie uda się im pobić rekordu sąsiadów chociażby dlatego, że wydział finansowy nie przepuścił im prowizacji w dokumentach i samo przygotowanie różnego rodzaju papierów pochłonie wiele czasu.

★ Rozpoczęły się przygotowania do remontu klasztoru pokarmelicznego. Najważniejszym zadaniem będzie wymiana więźby i dachu oraz tzw. izolacja pozioma, chroniąca ściany przed wilgocią. Remont nie obejmuje, niestety, lochów, które próbował zgłębić jeden z mieszkańców Wąsosz. Rychło wycofał się jednak, ponoć zabrakło mu powietrza. Może maczał w tym palce imię pan Rzedzian, którego doczesne szczątki przechowywane są w klasztornej krypcie.

★ Coraz mniej narzekań na szczuczynski GS. Sprawiedliwie podzielił przydzieloną glazurę „swoją” terakotę przekazał wąsowskiej filii. Tyle tylko, że do Wąsosz nie trafiło nie z przydzielonego gminie na drugi kwartał eternitu.

★ Kłótnia w Bagienicach. Jeden z sąsiadów żąda od drugiego, aby ten zamurował okno w swoim domu. Fakt, umieszczone zostało ono niezgodnie z planem budowy, ale mieści się tam sypialnia dla kilkuletnich dzieci, okno natomiast „wychodzi” na łęk sąsiada.

## 13 VII TV 15 VII

PIĄTEK 13 lipca

**PROGRAM I**  
9.00 Teleferie i film „Ucieczka — wycieczka”. 10.30 „Niespokojne dni” — film franc. 17.15 Program dnia. 17.20 DTV. 17.30 „Niespokojne dni” — fab. film franc. 19.00 Dobranoc. 19.30 DTV. 20.00 Monitor Rzadowy. 20.30 Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg '84. 22.00 DTV. 22.30 Studio Sport. 23.05 Wieczór filmowy. 0.15 DTV.

**PROGRAM II**  
18.30 Program lokalny. 19.00 Skojarzenia — teleturniej. 19.30 DTV. 20.00 Za kłótnię. 20.15 „Ciuciubabka” — film polski. 21.30 Gość letniego studia dwójki — M. Fogg. 21.45 Przed weekendem. 22.15 XXVII medyczne spotkania z balladą.

**SOBOTA** 14 lipca

**PROGRAM I**  
8.25 Tydzień na dziele. 8.55 Program dnia. 9.00 Kino teleferii „Przygody pana Michała”. 10.30 Historia Dramatu Polskiego: „Grupa Laokoona” T. Różewicza. 11.30 Podróż bez biletu. 12.15 Zwycięstwo i obrzędy. 12.45 Rolniczy Magazyn Techniczny. 13.15 Przeboje Franka Schöbla. 14.00 Militaria, obronność, nowoczesność. 14.30 Z filmoteki 30-lecia. 15.15 DTV. 15.25 Program dnia. 15.30 Telewizyjna Lista Przebojów. 15.50 Magazyn PZU. 16.00 „Droga” — film TVP. 17.00 Country w „Stodole”. 17.30 Trybuna Sejmowa. 18.00 Piosenki z fonoteki. 18.10 Losowanie dużego lotka. 18.20 Pegaz. 19.00 Dobranoc. 19.10 Żyć w krajoznawie. 19.30 DTV. 20.00 Festiwal Kołobrzeg '84. 21.30 „Konsulat” — film z cyklu „Pogranicze”. 22.00 Na żywo. 22.30 Sport. 23.05 Program na jutro. 23.10 Kino nocne.

**PROGRAM II**  
10.00 „Remis” — film TVP. 17.00 Sobota w dwójce. 17.05 Wideoteka. 17.30 Wakacje w Ustroniu z piosenką czeską i słowacką. 17.35 Piramidy pod Równicą — rep. 18.05 Siedzieli zza góry — rep. 18.15 W smreku zaklęte dźwięki — rep. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Wróćcie się” — film oświatowy. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Jutro Lublin na antenie. 21.15 Tydzień w polityce. 21.25 Okolice literatury. 21.55 „Pamiętniki markiza de Bradomina” — film hiszpański.

**NIEDZIELA** 15 lipca

**PROGRAM I**  
6.40 TTR. 7.00 TTR. 7.20 Wszechmoc Rodziny Wiejskiej. 7.40 Alarm przeciwpożarowy trwa. 8.50 Po gospodarsku. 9.00 Kino teleranka — „Gabl”, film TV weg. 10.10 Antena. 10.50 Estrada folkloru. 11.10 Wielkie wyprawy w Himalaje (3). 12.00 Siedem Anten. 13.00 Kraj za miastem. 13.25 Koncert żywych. 14.10 TV, w tym samym miejscu — Chęmińskie. 14.40 Pagart przedstawia. 15.15 DTV. 15.25 „Agent nr 1” — polski film fab. 17.05 Dunikowski. 18.00 Studio Sport. 19.00 Wieczorynka. 19.30 DTV. 20.00 Festiwal Kołobrzeg '84 — Koncert galowy. 22.30 Przegląd międzynarodowy. 23.00 Program na jutro. 23.05 Sportowa niedziela.

**PROGRAM II**  
8.55 „Agent nr 1” — film polski. 10.30 Żołnierska powinność — program woj. skowy. 11.00 Niedziela w dwójce, w niej m.in.: Gdyby Lublin był stolicą, Goście Niedzieli, „Ojciec Murphy”. Wielka gra, Zaproszenie do teatru im. Osterwy, Karawał lubelski. 19.30 DTV. 20.10 Koncert na zamku. 20.45 Teatr Wizji i Ruchu. 22.10 „Siedemnaście mgnień wiosny”. 23.20 „Gardzienice” — film dokumentalny.

Wyrazy szczerzego współczucia  
**JÓZEFOWI I ANNIE JAMIOŁKOWSKIM**  
z powodu zgonu  
**OJCA I TEŚCIA**  
składają  
współpracownicy z WPBK w Łomży.

Ordynatorowi Oddziału Wewnętrznego  
I Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży  
lek. med. **TADEUSZOWI WIERZBOWSKIEMU**  
oraz całemu personelowi medycznemu tegoż oddziału serdeczne  
podziękowania za troskliwą opiekę i ulgę w cierpieniach  
**FRANCISZKA PERKOWSKIEGO**  
składa  
**RODZINA**

K-5273

## ogłoszenia drobne

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T, nr 0650/82, Dariusz Michalski, Śniadowo 18-411, Łomżyńska 34. K-5250  
SPRZEDAM M-4 własnościowe w Łomży, Łomża, tel. 25-75. K-5251-1  
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B, nr 1003/72, Mieczysław Zabielski, Łomża, Reymonta 2/49. K-5253  
M-3 spółdzielcze w Zambrowie zamienię na Łomżę lub Białystok. Łomża, tel. 65-06. K-5254  
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T, nr 0009/76, Jerzy Grabowski, Włzina 18-430, Czarnieckiego 122. K-5256  
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 3591/73, Janusz Rydzewski, Łomża, Wesoła 169. K-5258  
SPRZEDAM dom szeregowy. Łomża, Puławskiego 39. K-5259  
SPÓŁDZIELCZE M-4 (45 m kw.) pierwsze piętro, w Bytomiu zamienię na po-

dobne lub większe w Łomży lub Ostrołęce. Elżbieta Nowak, Bytom 41-908, Stolarzowska 46/5. K-5261  
NAPRAWA pralek automatycznych i programatorów. Łomża, tel. 23-20. K-5237  
DOM piętrowy sprzedam. Piątnica, Ogrodowa 14. K-5263  
UNIEWAŻNIA się treść zagubionej pieczęci: „PSS w Łomży Bufet Nr 17 przy Zakładzie Bud.-Remont. Sp-ni Mieszkanowej w Łomży”. K-5264  
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T, nr 0718/84, Józef Góralczyk, 18-415 Mały Płock 2. K-5265  
SPRZEDAM 30 pni pszczoł. Jan Przyborski, Kotowo-Plac, poczta Jedwabne. K-5267  
SPRZEDAM dom piętrowy, niewykończony, w szeregowcu. Łomża, Łukasieńskiego 7 (po 17.00). K-5268  
BIURO Matrymonialne „Piast”. 84-300 Łęborg — kontakty zagraniczne tylko dla Pań.

KONTAKTY





## szkocki

(urodzeni 12—13 lipca)

Tydzień wyjątkowo pomyślny. Układ gwiazd i księżyca wskazuje na to, że możesz zrobić dobry interes. Jeśli nie urlopujesz, ublagaj szefa, żeby wystąpił cię w delegację służbową na wieś. Konieczność wyjazdu umotywuje tym, że w swojej pracy i tak nie masz co robić. Na wsi zajdź do pierwszego z brzegu gospoda-

rza i zaoferuj właścicielowi pomoc przy splataniu powróseł ze słomy, które z powodu braku sznurka na rynku będą mu potrzebne w trakcie najbliższych zniw. Oprócz całodziennego wyżywienia otrzymasz jeszcze co najmniej tyśiąc złotych. Wykup za nie kartkowy przydział maki i cukru. Co masz z tym zrobić, sam już będziesz wiedział najlepiej.

**Szczęśliwy kamień:** nerkowy.

**Kolor:** butelkowy.

**Drugie danie:** chrzan bez jaj.

Chłopu nie dogodzisz. POM w Łomży wystawił gospodarzowi z Górek Szewkowa (gm. Piątница) rachunek za montaż suflii mechanicznej H 606 do wyrzucania obornika.

|                              |               |
|------------------------------|---------------|
| 1. Robocizna                 | 3 255,60 zł   |
| 2. Zysk 12 proc.             | 3 906,70 zł   |
| 3. Materiały                 | 60 118,20 zł  |
| 4. Podatek od materiałów     | 144,60 zł     |
| 5. Marża 10 proc.            | 6 011,80 zł   |
| 6. Podatek 5 proc. od usługi | 2 476,— zł    |
| 7. Dojazdy                   | 4 464,— zł    |
| Razem                        | 109 679,30 zł |

(słownie: sto dziewięć tysięcy sześćset siedemdziesiąt dziewięć złotych). Usługę wykonało w sumie trzech pracowników w ciągu trzech dni (Dział Szybkiej Obsługi). Zamówienie zostało złożone w listopadzie 1983 r. Rolnik kręci nosem na wysokość rachunku i zasadność wyliczeń. Twierdzi również, że opodatkowano go za gwoździe (pozycja: „podatek od materiałów”), które sam zakupił. Nie rozumiemy obiekcji. Nasz ekspert ekonomiczny twierdzi, że rachunek został wręcz zanizony. Nie ujęto w nim podatku od przerwy śniadaniowej, marży za rozłogę z macierzystym zakładem oraz podatku za wystawienie rachunku.

## FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Czemuż, ach, nie jestem krową?

Zarłbym świeżą trawę wonną

Nie przejmował się odnową

I oborę miał przestronną

Piłbym wodę wprost z koryta

Dawał mleko pełnotłuste...

Jako człowiek jestem pita\* —

— mam kieszenie raczej puste!

Jan Alojzy Kabzega, poeta epoki gwałtownego dobrobytu, w trakcie której niczego się — niestety — nie dorobił. Teraz się dorabia.

\* Pita — od staropolskiego — pituta, czyli człowiek mało zaradny. gamoniowaty.

## SLOGAN

# PRZED

## TYGODNIA

Fala seksu — ogarniająca naszą prasę — choć z opóźnieniem dotarła wreszcie i do nas. Już od dawna wiedzieliśmy, że tylko tego nam właśnie brakuje, jednak wrodzona wszystkim członkom pod redakcji skromność, połączone z purytańską czystością obyczajów, powstrzymywała nas przed pójściem drogą wytyczoną przez cały szereg bardzo poważnych czasopism i organów. I był to błąd! Przecież wiadomo, że wielu, a nawet bardzo wielu Czytelników nie weźmie do ręki gazety, w której nie może sobie tego lub owego oglądać, ewentualnie tamtego, bądź tego, przeczytać.

Długo biliśmy się z myślami, aż wreszcie zwyciężyła zdrowa troska o naszego Czytelnika. Burza naszych pod redakcyjnych mózgów, po wielu godzinach ciężkich sporów i aktywnych narad — doprowadziła do konkluzji: aby nie zostać w tyle, idziemy do przodu i z miejsca wprowadzamy seksrubrykę, w której każdy będzie mógł znaleźć coś dla siebie. Będą w niej rysunki, fotki, porady, a także inne jeszcze sprawy i rzeczy, o których sami na razie nie wiemy, bowiem seks ma niejedno oblicze!

PODREDAKTOR

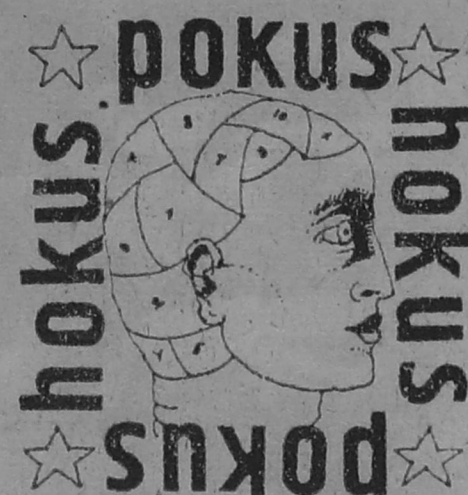
## SEKSRUBRYKA

# SEKSUALISTY

Już od najwcześniejszych lat mojej burzliwej młodości zadawałem sobie pytanie: czym właściwie jest płeć przeciwna? Niewątpliwie moi rodzice byli osobnikami różnopłciowymi. Zastanawiałem się więc, co wyrośnie ze mnie w przyszłości, czy będę kiedyś ojcem, czy matką? Problem był trudny do rozwiązania, ponieważ kiedy coś zbroilem, starszyskowie wytykali sobie nawzajem, że posiadam ich najgorsze cechy charakteru. Tata mówił: „Wykapana mama!” Z kolei mama twierdziła, że nie, tylko wdałem się w tatę. Gdy leżałem w beciku, nie nosiłem jeszcze spodni ani sukienki, toteż i na tej podstawie nie mogłem

przeprowadzić samoidentyfikacji. Oczywiście, nie byli mi jeszcze znane różnice anatomiczne obu płci, a gdyby nawet byli, to i tak nie by mi z tego nie przyszło, ponieważ szczerze kłopotując mnie pieluchy stawiały tamę mojej naukowej wręcz dociekliwości. Pewne światło na tę nader istotną sprawę rzuciła siostra Violetta, która pod nieobecność starych sprowadziła do domu grupę swoich koleżanek, te zaś — po rozpętanu mnie z powłoków — bardzo się czemuś dziwowały. Dało mi to wiele do myślenia, choć przyznaję, iż w pierwszej chwili myślałem, że coś jest ze mną nie tak.

(Cdn)



### TAJEMNICZY ZEGAREK

Iluzjonista wyjmując z przeznaczony do tego celu kieszonki w spodniach zwykły zegarek kieszonkowy, przykładając go sobie do ucha i mówiąc:

— No, niestety, zatrzymał się, widocznie go nie nakręciłem. Proszę państwa, która jest godzina?

Widzowie podają czas. Sztukmistrz energicznie potrząsa zegarkiem, ten natychmiast staje się o połowę mniejszy. Jeszcze raz — i w dłoni trzyma małeńki zegareczek. Kręci głową i oznajmia: Widocznie czas, który mi państwo podajecie, jest niezbyt dokładny, a mój zegarek bardzo tego nie lubi!

Po następnym energicznym potrząśnięciu zegarek wraca do normalnej wielkości. Iluzjonista chowa go sobie do kieszonki.

O tym, jak tę sztukę wykonać — za tydzień.

FAKIR



A



B



C

## W TYM TEMACIE



Pismo skierowane przez dział ekonomiczny do działu finansowego tej samej instytucji. Lp. Dz. 293/E/84

Dział Finansowy w/m

W odpowiedzi na wasze pismo symbol Dz. 132/F/84 powiadamiam, że nasze pismo symbol Dz. 211/E/84 zostało przesłane na wasze ręce w dniu 11 IV 84 w godzinach

przedpołudniowych. Może to potwierdzić kol. Nawrocka Stanisława i kol. Mojsiuszko Adam, którzy w tym czasie przebywali na terenie swojego pokoju służbowego i dokonowali czynności urzędniczych na co są dowody w postaci harmonogramu pracy oraz książki dokumentów wykonanych zadań. Może to również stwierdzić kol. Sakowicz Emil będący obecnym w trakcie pożyczania długopisu. Z powyższego wynika, że wasze pretensje pod naszym adresem są niesłuszne i bezpodstawne, bo najpierw trzeba mieć porządek u siebie, a dopiero potem czeplić się bagażu u innych.

(—) Korniejko Anatol  
Kierownik Działu

Do wiadomości:

1. Dyrektor w/m
2. Egzekutywa POF
3. Związki Zawodowe
4. Komitet Miejski PZPR

Dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Stawiskach uskarżał się na spotkaniu z wicewojewodą Eugeniuszem Mióduszkowskim, że od dłuższego czasu nie jest w stanie zdobyć rozrusznika do autobusu rozwożącego dzieci. Na co o-

trzymał — naszym zdaniem jedyną słuszną — odpowiedź: „A od czego jest dyrektor?” W dobie kryzysu nie tylko trzeba, ale należy zastąpić sobą rozrusznika. Nikt tak autobusu nie rozrusza jak dyrektorska tusza.

## WILLAM JOHN WARNER

(bardziej znany jako hrabia de Hamond)

Anglik. Najślawniejszy wróżbita pierwszej połowy dwudziestego wieku. Wiedzę zdobywał w jednej ze świątyń indyjskich u przyjaciela braminy z kasty Joshi. Potrafił ludzkie losy odczytywać z dłoni i miał przy tym tyle znakomitych wyników, że z jego usług korzystał nawet Scotland Yard. Słynna była sprawa opisanego portretu mordercy na podstawie śladu jego zakrwawionej ręki na drzwiach.

Warner zajmował się również przepowiedniami. Między innymi carowi Aleksandrowi wywróżył śmierć w roku 1917 „pod koniec najbardziej krwawej wojny w historii”, zaś Rasputinowi, który go odwiedził, powiedział: — Przepowiadam panu gwałtowny koniec w murach pałacu. Będzie pan zagrożony trucizną, nożem i kulą. W końcu widzę lodowate wody Newy zamykające się nad panem.

W roku 1931 w tak zwanych „Przepowiedniach dla świata” stwierdził: „Włochy i Niemcy będą jednocześnie w wojnie z Francją, Stany Zjednoczone będą toczyć wojnę z Japonią, a w Irlandii wybuchnie wojna domowa między Północą i Południem”.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!